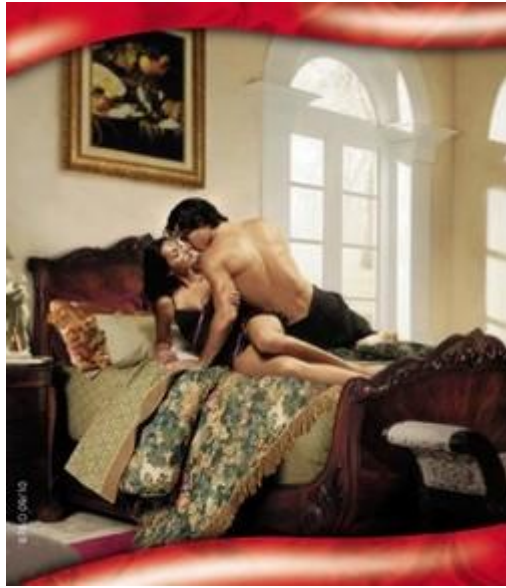




Jan Colley



Romantyczna kryjówka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Z wielką przyjemnością chciałbym przedstawić państwu naszą nową dyrektorkę operacyjną oddziału w Sydney panią Madeline Holland.

Gdy ucichły powitalne oklaski, prezes uśmiechnął się i spojrzał znad okularów na Madeline.

- Może nam się przedstawisz, moja droga. Wiemy, że przez ostatnie kilka lat pracowałaś w Global Hospitality...

Madeline odwzajemniła jego uśmiech, wygładziła dłońmi bordową spódniczkę i wstała.

Nagle otworzyły się drzwi sali konferencyjnej, uderzając z impetem o odbój. Oczy wszystkich skierowały się w stronę wejścia. Madeline zerknęła na przyjaciółkę, która poruszyła się niespokojnie, szykując się do interwencji. Kay zajmowała stanowisko dyrektorki regionalnej. Zarządzała trzema hotelami sieci Premier tu w Queenstown, w Nowej Zelandii, i między innymi była odpowiedzialna za ochronę.

W drzwiach stał wysoki, szczupły, elegancko ubrany mężczyzna z plikiem błyszczących teczek pod pachą. Madeline spojrzała na niego i zamarła.

O rany! To on! Jej tajemniczy kochanek, z którym spędziła wczorajszą noc.

Uśmiech zastygł jej na ustach. Poczowała nagły przypływ adrenaliny. Wpatrywała się w jego półdługie ciemnoblonde włosy, dwudniowy zarost na twarzy, orlnos i ostro wykrojoną górną wargę. Zacisnęła powieki, przypominając sobie jego hipnotyczne oczy w kolorze morskiej zieleni, na szczęście teraz ukryte za przeciwsłonecznymi okularami.

Nie, nie, nie...

Z trudem łapiąc powietrze, opadła na fotel, pragnąc zapaść się pod ziemię. Czy wiedział, kim była? Czy już wczoraj, kiedy płonęła z rozkoszy w jego ramionach, miał w planie, że zjawi się na dzisiejszym zamkniętym spotkaniu?

Madeline skurczyła się w fotelu.

Mężczyzna rozejrzał się pobieżnie po sali i wszedł do środka.

- Witam państwa. Nazywam się Lewis Goode - zaczął, rozdając dokumenty.

Madeline spuściła wzrok. Czy ją rozpozna? Uśmiechnie się triumfalnie, gdyż widział ją naga, wyzbytą zahamowań, odurzona pożądaniem? Serce zaczęło jej walić jak oszalałe.

Mężczyzna, rozdzielwszy dokumenty, podszedł do prezesa i podał mu rękę na powitanie, na co ten uśmiechnął się i zajął miejsce z boku stołu.

Goode zdjął okulary i wsunął je do wewnętrznej kieszeni marynarki. Podniósł głowę i przebiegł wzrokiem po twarzach zebranych.

- Zapewne niektórzy z państwa już mnie znają. - Uśmiechnął się szeroko do sześciu siedzących najbliżej niego osób, dyrektorów rady nadzorczej. Następnie przeniósł spojrzenie na członków komitetu wykonawczego.

Madeline skuliła się, pochylając się jeszcze niżej, i chwyciła palcami krawędź stołu, na wypadek gdyby straciła zimną krew i nabrała chęci do ucieczki. Tak na dobrą sprawę w ogóle nie powinno jej tu być, gdyż nie należała do komitetu wykonawczego. Podobnie zresztą jak Kay, ale ponieważ jej przyjaciółka była organizatorką dorocznej konferencji w Queenstown, poprosiła o zgodę na przedstawienie Madeline na spotkaniu zarządu.

- Dla tych, którzy mnie jeszcze nie znają, jestem głównym udziałowcem i nowym dyrektorem naczelnym sieci Premier Hotel Group.

Z tylnej części sali, gdzie siedziała Madeline, rozległy się zaskoczone szepty. Dyrektorowie siedzący bliżej Goode'a nie wydawali się jednak zaskoczeni. Madeline z trudem się powstrzymała, żeby nie zakryć dłonią ust, by powstrzymać dławiący ją w gardle jęk.

Spędziła noc ze swoim nowym szefem.

- Wczoraj rano - ciągnął Lewis - Australijska Komisja Bezpieczeństwa Inwestycji zatwierdziła legalność przejęcia spółki. Wszystkim tym z zespołu, którzy mnie wspierali, chciałbym podziękować. Tym, którzy nie współdziałali... - Zrobił

niepokojącą pauzę. Zgromadzeni goście zaczęli rzucać ukradkowe spojrzenia w kierunku przedniej części stołu. - W pracy wyjątkowo cenię sobie lojalność - ciągnął dalej. - Jeśli nie mogę na nią liczyć, oczekuję jednoznacznego określenia stanowiska i obiecuję godziwą odprawę.

Wszystkie oczy zwróciły się na zawzięte twarze członków zarządu.

- Jak przy każdym przejściu czeka nas teraz okres przejściowy. Ze wszystkimi zostaną przeprowadzone rozmowy i zostaną państwo poproszeni o ponowne złożenie aplikacji na zajmowane stanowiska.

Kay odwróciła się i z pełną niepokoju miną spojrzała przepaszająco na przyjaciółkę. To ona namówiła Madeline do rezygnacji z dobrej pracy i kandydowania na kierownicze stanowisko w Premier Hotel Group. Co więcej, przypadkowo doprowadziła do wczorajszego nierozsądnego wyskoku Madeline.

Choć wtedy wydawało się to tak bardzo właściwe...

- Z wyjątkiem - kontynuował - Jacques'a de Vries, którego stanowisko ja obejmuję i którego kontrakt zostaje automatycznie zerwany. - Na sali ze wszystkich stron dały się słyszeć zaskoczone szepty i westchnięcia. Jacques de Vries był ikoną, założycielem międzynarodowej sieci hoteli. - I... - przerwał, spoglądając na Madeline, co wprawilo ją w nerwowy dygot - Madeline Holland, która zgodnie z wcześniejszym planem obejmuje stanowisko dyrektora do spraw operacyjnych oddziałów australijskiego i nowozelandzkiego.

Madeline wypuściła powietrze z płuc i spuściła oczy. Ponura mina Kay rozjaśniła się. Na jej twarzy pojawił się wyraz ulgi. Już myślała, że namówiła koleżankę do powrotu po dwunastu latach na drugą półkulę tylko po to, by od razu została zwolniona. Na szczęście do niczego takiego nie dojdzie.

Madeline zazdrościła przyjaciółce niewiedzy. Bliska łez zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek odkupi swój błąd. Zdała sobie sprawę, że Goode nadal świdruje ją wzrokiem, i poczuła nieprzyjemne ściskanie w żołądku. Zabierzcie mnie stąd, pomyślała błagalnie.

Lewis uśmiechnął się lekko, jakby odgadł tok jej rozumowania.

- Pani reputacja i referencje dotyczące osiągnięć operacyjnych i administracyjnych wyprzedzają panią, pani Holland. Pani pierwszym zadaniem będzie przeniesienie głównego biura sieci Premier z Singapuru do Sydney. Z przyjemnością nawiążę z panią bliższą współpracę w tym zakresie.

Kay dała przyjaciółce pod stołem delikatnego kuksańca. Madeline nie zareagowała. Siedziała pod ciężarem jego spojrzenia słaba i oszołomiona. Goode zdradził się, kładąc wyraźny akcent na słowo „bliższą”. Pani reputacja... Wczorajszej nocy dokładnie wiedział, kim ona jest.

Z trudem przykleiła do ust sztuczny uśmiech. W głowie czuła zamęt i z wolna ogarniała ją złość. Lewis w końcu oderwał wzrok od jej rozpalonej twarzy.

- Cieszę się, że w ciągu kilku najbliższych dni będę mógł wszystkich państwa poznać. Życzę państwu dobrej zabawy na naszej corocznej konferencji sieci Premier, która tym razem odbywa się tu, w South Island, pięknej południowej części Nowej Zelandii. Teraz jednak chciałbym zostać sam z członkami zarządu. Pozostałym państwu na dziś dziękuję.

Wszyscy oprócz siedzących w przedniej części stołu zaczęli wstawać i zbierać dokumenty i teczki. Szuranie krzeseł mieszało się z podnieconymi szeptami.

Madeline ze spuszczoną głową ruszyła pośpiesznie do drzwi, starając się nie przepychać pomiędzy wychodzącymi. Na szczęście Kay zajęła się rozmową ze znajomymi z firmy, dając Madeline szansę, by się mogła pozbierać.

- Wiedziałaś o tym? - Otoczyli ją koledzy.

Kay potrząsnęła przecząco głową.

- Słyszałam plotki, ale nikt się nie spodziewał, że to nastąpi tak szybko.

Madeline oparła się o ścianę. Tocząca się obok rozmowa prawie do niej nie docierała. Wszyscy usiłowali się dowiedzieć, jak doszło do przejęcia, a raczej jak to możliwe, że potężny Jacques de Vries do niego dopuścił. Madeline nie interesowała się poprzednim prezesem. Chciała jedynie wiedzieć, co myślał sobie nowy dyrektor

generalny, zaciągając ją wczorajszego wieczoru do łóżka. Mimowolnie wyobraźnia podsunęła jej niezliczone obrazy opalonego, umięśnionego męskiego ciała. Przypomniała sobie, jak czuła go głęboko w sobie, cudowny wyraz rozkoszy na jego namiętych ustach. Rozbudzona, z twardymi sutkami, przycisnęła się mocniej do ściany. Miała dwadzieścia osiem lat, stała w kącie zawstydzona i nieważna. Cofnęła się myślami o dwanaście lat, przypominając sobie zdarzenie, które nakłoniło ją do podjęcia decyzji o wyjeździe, o zostawieniu matki, przyjaciół i rodzinnego miasta. Od tamtego czasu nieustrudzenie pracowała, by zmienić tamtą niepewną, pełną zahamowań dziewczynę, którą wtedy była. Do dziś sądziła, że jej się to udało.

Dlaczego wczoraj dała się uwieść?

Kay odeszła od współpracowników i zwróciła się do Madeline.

- Napijmy się - mruknęła. - U mnie w gabinecie czy w barze?

Madeline oderwała się od ściany.

- U ciebie. - Gdziekolwiek, byle z dala od ludzi, pomyślała.

- Przepraszam. Nie spodziewałam się, że do tego dojdzie. - Kay zatrzymała się w sekretariacie przy kontuarze i spojrzała pytająco na przyjaciółkę. - Może być chardonnay?

Madeline skinęła głową i Kay poprosiła sekretarkę o przyniesienie z baru butelki wina i dwóch kieliszków. Weszły do gabinetu.

- Powinnam była cię uprzedzić o możliwości przejęcia sieci.

Madeline wzruszyła ramionami. Mogła być tylko wdzięczna dawnej szkolnej przyjaciółce. Kiedy ona wspinała się po szczeblach drabiny korporacyjnej kariery, Kay czuwała nad jej matką. Powiadomiła ją, kiedy się okazało, że starsza pani jest chora na Alzheimera. Przekonała Madeline, żeby poszukała pracy bliżej domu. Zorganizowała nawet przeniesienie matki do domu opieki.

Kay zajęła miejsce za biurkiem i skinęła na przyjaciółkę, by usiadła.

- Byłam przekonana, wszyscy byliśmy, że Jacques jest zbyt silny i doświad-

czony, żeby dopuścić do czegoś takiego. To on założył tę firmę, wiesz? - Wzięła telefon komórkowy i zaczęła sprawnie pisać SMS-a. - Najwyraźniej członkowie zarządu byli innego zdania.

Madeline nigdy nie poznała byłego dyrektora zarządzającego, ale jego nazwisko było legendarne w środowisku hotelarzy. Premier Hotel Group zdominowała rynki australijski i azjatycki, miała też kilka hoteli w Stanach, gdzie mieściła się główna siedziba jej starej firmy, Global Hospitality.

Twarz Kay pojaśniała.

- Na pewno się cieszysz, że nie musisz po raz drugi aplikować. Zastanawiam się, czy podobnie potraktują dyrektorów regionalnych.

- Nie mam pojęcia - mruknęła rozkojarzona. - Opowiedz mi o Goodzie. - W końcu prawie go nie znała. Wiedziała tylko, jak patrzył z pożądaniem, kiedy ją rozbiarał, znała ciepło jego skóry, która rozpalała się pod wpływem jej dotyku, jego wprawne usta i dłonie... - Jego nazwisko obito mi się już wcześniej o uszy - choć zeszłej nocy nie miała pojęcia... - ale nie w powiązaniu z branżą hotelarską.

- Rzeczywiście, według mojej wiedzy jak dotąd nie miał z nią nic wspólnego. - Kay wskazała dłonią leżące na stoliku czasopisma biznesowe.

Madeline wzięła je i zaczęła przeglądać. Kiedy w jednym z nich znalazła zdjęcie Lewisa, na widok jego przystojnej, ponurej twarzy serce zabiło jej mocniej. Widocznie dotąd czytała nie te magazyny. Goode'a trudno było nie zapamiętać.

- Jest właścicielem wielu firm, między innymi linii lotniczych Pacific Stars. Kupił je za grosze mniej więcej pięć lat temu, a teraz to są drugie co do wielkości transoceaniczne linie lotnicze.

Madeline oderwała wzrok od fotografii i wczytała się w artykuł, usprawiedliwiając swą ignorancję odległością geograficzną. W końcu od wielu lat mieszkała w Stanach i rzadko odwiedzała rodzinne strony. Podanie o pracę w sieci Premier złożyła zaledwie miesiąc temu.

Skąd Lewis wiedział, kim była? Dlaczego nie wyjawiał jej swojej tożsamości?

Fakt, w surrealistycznej atmosferze klubu „Romantyczna kryjówka”, gdzie miała miejsce ich niespodziewana randka, umówili się, że nie będą przed sobą ujawniać żadnych informacji osobistych, nawet imion. Co zamierzał osiągnąć, ukrywając prawdę, poza tanim dreszczykiem emocji? Madeline nie była pionkiem w jego grze. Za to teraz znalazła się w sytuacji nie do pozazdroszczenia.

- Mam nadzieję, że zajmie się swoimi liniami lotniczymi i zostawi Premier Hotel Group w rękach profesjonalistów.

- Z tego co o nim słyszałam, jest trudny. Nie lubi dawać wolnej ręki pracownikom - poinformowała Kay.

Gdybyś tylko wiedziała... westchnęła w duszy Madeline.

- Teraz to ja powinnam się martwić - zauważyła ponuro Kay. - A tak między nami, skoro jesteś teraz moją szefową, wiedz, że ci ufam i liczę na ciebie. My tu naprawdę... walczymy o przetrwanie. Módl się o wspaniały sezon narciarski.

Madeline, dostrzegając niepokój koleżanki, przestała się nad sobą użalać. Obie zaczynały od najniższych stanowisk. Przez lata ciężko pracowały, pomалу awansując. W wolnym czasie studiowały, przedzierając się niestrudzenie do przodu. Madeline robiła karierę w innej sieci hotelowej. Była stale w drodze, brała przydziały, których nikt nie chciał, wszystko, by osiągnąć sukces, o jakim mogła tylko marzyć. Kay po dziesięciu latach pracy w branży, z roczną przerwą po urodzeniu bliźniaków, została w ubiegłym roku dyrektorem regionalnym.

- Nawet jeśli sytuacja nie jest najlepsza - zauważyła Madeline - nie byłby dobrym biznesmenem, gdyby się wycofał z najpopularniejszego kurortu w Nowej Zelandii.

Queenstown cieszyło się opinią rajy rozrywki i było znanym ośrodkiem narciarskim, dzięki czemu sezon turystyczny trwał tu przez cały rok. Niewielkie miasteczko oferowało setki różnorodnych możliwości zakwaterowania. Sieć Premier, posiadająca hotele zlokalizowane w pierwszej linii brzegowej nad jeziorem z widokiem na góry, zajmowała w Queenstown czołowe miejsce. W czasach, gdy zaczy-

nały z Kay pierwszą pracę, koncert Premier był jedynym dużym pracodawcą w mieście.

Drzwi się otworzyły i do gabinetu weszła sekretarka z butelką winą i dwoma kieliszkami.

- Pan Lewis Goode chciałby z panią rozmawiać. Czeka w sekretariacie, nie był umówiony.

Madeline gwałtownie podniosła głowę, aż strzyknęło jej w kościach. Pode-
rwała się z fotela, szukając drogi ucieczki.

Kay głośno westchnęła i spojrzała na przyjaciółkę, unosząc brwi.

- W porządku, zaprosz go i przynieś jeszcze jeden kieliszek.

Błagam, niech mnie ziemia pochłonie, pomyślała w duchu Madeline.

Lewis z wyciągniętą ręką i półuśmiechem na ustach podszedł energicznym krokiem do Kay. Madeline usunęła się na bok, wycierając spocone dłonie w spód-
nicę.

- Pomyślałem, że powinniśmy się poznać przed rozpoczęciem konferencji -
zwrócił się do Kay. - Powiedziano mi, że w tym roku ty zajmujesz się przygotowa-
niem kongresu.

- To prawda - odparła Kay spokojnie. - Sprawy organizacyjne należą do mo-
ich kompetencji. Czy poznał pan już Madeline Holland?

Lewis odwrócił się do Madeline, której serce podskoczyło do gardła. W jego
zielonych oczach nie płonął ogień pożądania, przeciwnie patrzył na nią chłodno,
oceniająco, z wilczym uśmiechem na ustach.

- Oficjalnie jeszcze nie... - odparł, wyciągając dłoń do Madeline.

Podąła mu rękę, którą służbowo uścisnął. W przeciwieństwie do jej wilgotnej
dłoni, jego była ciepła i sucha.

- Pracowałaś w Globalu przez dziesięć lat?

Madeline przytaknęła głową, nie odzywając się, w obawie, że z jej gardła wy-
dobędzie się jęk.

- Co spowodowało, że zdecydowałaś się przenieść do Premier?

- Ja... - zaczęła, starając się opanować zdenerwowanie - chciałam być bliżej domu.

- Domu? - zdziwił się, marszcząc brwi.

- Moja matka jest w zakładzie opieki.

- Wychowywałyśmy się razem z Madeline - przyszła jej z pomocą Kay. - Jako szesnastolatki właśnie tu w Premier Waterfront podjęłyśmy pierwszą pracę na pół etatu. Byłyśmy pokojówkami.

Spojrzał uważnie w twarz Madeline, unosząc jasne brwi.

- Nie wiedziałem.

Otworzyły się drzwi i do gabinetu weszła sekretarka z dodatkowym kieliszkiem.

- Mam nadzieję, że wypije pan z nami powitalnego drinka - zaproponowała Kay.

Przez krótką chwilę Madeline miała nadzieję, że odmówi, ale on odwrócił się do Kay z ciepłym uśmiechem.

- Bardzo chętnie, nie chciałabym się jednak narzucać.

- Nie ma o tym mowy. Zapraszamy. - Sięgnęła po butelkę i nalała alkohol.

Madeline wpatrywała się bezmyślnie w bursztynowe wino wypełniające wolno kieliszki. Było tylko nie spojrzeć w jego uśmiechniętą twarz. Przez chwilę zastanawiała się, czy wilki, podobnie jak drapieżne koty, lubią się bawić ofiarą, zanim zadadzą jej ostateczny cios.

- Miło spędzasz czas w domu, Madeline? - spytał uprzejmie, choć jej się wydawało, że wyczuła w jego głosie ukrytą aluzję. Jakby zmysłowe zaproszenie.

Trwało chwilę, nim do niej dotarło. Lewis Goode zamierzał wyciągnąć z zaistniałej sytuacji korzyści dla siebie. Nabrała wolno powietrza do płuc i pochyliła głowę, czując się, jakby ktoś usztywnił jej kark żelaznym prętem.

Kay podała im kieliszki z winem, posyłając przyjaciółce ciężkie spojrzenie,

które tylko potwierdziło podejrzenie Madeline, że zachowuje się jak kretyńka.

Kay chrząknęła.

- Czy zamierza pan zostać na konferencji?

Goode, uśmiechając się, odwrócił się plecami do Madeline.

- Żaden pan, tylko Lewis. Tak, zostanę na kilka dni.

- Queenstown jest światową stolicą adrenaliny - szczebiotała heroicznie Kay.

- Zorganizowałam kilka dzikich, pełnych atrakcji imprez integracyjnych. Wyzwanie dla naszej kadry kierowniczej.

Lewis roześmiał się.

- Na pewno nam się spodoba, prawda, Madeline?

- Jestem jeszcze na urlopie - poinformowała, odwracając twarz pod intensywnym spojrzeniem jego zielonych oczu i popijając łyk wina. - Zaczynam w przyszłym miesiącu, od pierwszego.

- Mimo wszystko mam nadzieję, że nie jesteś zbyt zajęta i zaszczytisz nas obecnością na konferencji - powiedział z uśmiechem, a w jego głosie dało się wyczuć stanowczość.

Madeline zagryzła wargi, żeby nie powiedzieć czegoś niepotrzebnego. W głębi duszy ogarnęło ją zniechęcenie.

Kay gawędziła z nowym szefem, a ona stała z boku, rozmyślając nad ironią życia. Wszystkie jej nadzieje na osiągnięcie sukcesu, triumfalny powrót do domu, ulotniły się. Jeśli to, co zrobiła, wyszłoby na jaw, a na pewno prędzej czy później tak się stanie, jak spojrzy w oczy mieszkańcom Queenstown, własnej matce czy pracownikom w Sydney?

Lewis sączył wino i słuchając jednym uchem paplaniny Kay, z zadowoleniem obserwował zakłopotanie Madeline.

Madeline Holland była doskonałą aktorką, musiał jej to przyznać. Nawet w chwilach nieopisanej namiętności nie dała po sobie poznać, że wiedziała, kim on jest. Jacques wybrał dobrą uwodzicielkę. De Vries zawsze był o krok do przodu

przed wszystkimi, aż do dzisiejszego dnia.

Wypił z zadowoleniem kolejny łyk wina. Po dwóch latach planowania i ciężkiej pracy dzisiejszy dzień był ukoronowaniem jego wysiłków. Kilka tygodni wcześniej zdobył poparcie większości członków zarządu, ale musiał ostudzić zapał i cierpliwie czekać na zakończenie państwowej kontroli i oficjalne potwierdzenie legalności przejęcia.

Przed oczami stanęła mu wściekła twarz Jacques'a i prawie się uśmiechnął. Lewis nie był z natury mściwy, ale w tym przypadku zemsta była słodka. De Vries był za bardzo zapatrzony w siebie, wierzył, że jest nietykalny. Dziś się nauczył, że nikt nie jest niezniszczalny, szczególnie jeśli się otacza pochlebcami i ludźmi wykorzystującymi plecy innych do własnego wzbogacenia.

- Pomyliłeś ich nienawiść ze strachem i szacunkiem - powiedział mu Lewis, zanim wyprosił go z gabinetu prezesa i z hotelu. - Zarząd bez problemu dał się przekonać.

Spojrzał na zakłopotaną kobietę, stojącą zaledwie kilka kroków od niego, obawiającą się spojrzeć mu w oczy. Kiedy rano od niej wychodził, zmusił się, żeby o niej nie myśleć, gdyż czekał go ciężki dzień pracy. Teraz mógł w końcu spokojnie wszystko przeanalizować.

Miała ciemne rzęsy i brwi, długie włosy w kolorze złota, teraz upięte w grzeczny kok, wydatne kości policzkowe przydające jej niezwyklej urody oraz idealne ciało o skórze o miodowym odcieniu. Rano, nim wyszedł, pocałował ją na pożegnanie. Teraz w powietrzu unosił się elegancki zapach jej perfum, który przywiódł wspomnienia i rozbudził jego zmysły. Madeline ściągnęła gęste brwi i z wyrazem konsternacji na twarzy wpatrywała się swoimi kobaltowo błękitnymi oczami w czubki butów.

Tak, pani Holland była warta grzechu. Po przeczytaniu jej akt postanowił ją zatrzymać, ponieważ miała dobrą opinię w branży i nie musiała być lojalna w stosunku do starego zarządu, liczył więc, że będzie ją łatwo uformować. Spędzenie z

nią nocy było dodatkowym nieoczekiwanym bonusem.

Lewis wielokrotnie doświadczył w życiu miłosnej chemii, ale jak dotąd jeszcze żadna kobieta tak silnie nie działała na jego zmysły. Wybrał się do „Romantycznej kryjówki”, żeby pojawieniem się w mieście nie wzbudzić niczyich podejrzeń. Kiedy na scenę wkroczyła śliczna Nowozelandka, postanowił zagrać w niemądrą grę Jacques'a, który nasłał na niego szpiega. Wykorzystał wdzięki Madeline, a dziś sięgnął po firmę, w której była zatrudniona.

Niezmiernie z siebie zadowolony uśmiechnął się do niej szeroko. Sama sobie na to zasłużyła. Choć gdy wszedł do sali konferencyjnej i zobaczył jej spanikowaną minę, nawet zrobiło mu się jej żal. Skąd mógł wiedzieć, że Madeline będzie na spotkaniu zarządu? Nie było jej na liście członków komitetu wykonawczego.

Lewis zdał sobie sprawę, że Kay zadała mu pytanie i czeka na odpowiedź.

- Słucham? - rzucił, odrywając wzrok od Madeline.

Kay chciała wiedzieć, czy na jutrzejszej gali zamierza wygłosić przemówienie w czasie zarezerwowanym dla Jacques'a de Vries.

- Oczywiście - potwierdził. - Choć z pewnością nie będę mówił tak długo i nużąco. - Spojrzał na zegarek i odstawił na biurko w połowie pełny kieliszek.

Za oknem zaczynał zapadać zmierzch, zalewając jezioro płomienną purpurą ostatnich promieni słonecznych. O tej porze roku drogi wcześniej pokrywał szron, a miał przed sobą czterdzieści minut jazdy do hotelu, w którym się zatrzymał.

- Jutro chciałbym się przenieść na ostatnie piętro - zwrócił się do Kay. - Słyszałem, że apartament prezydencki jest wolny. - Madeline cichutko jęknęła, co potwierdziło jego podejrzenia, że również jest tu zakwaterowana. - Byłbym wdzięczny, gdybyś pomimo licznych zajęć znalazła w najbliższych dniach czas na omówienie twoich zadań.

Lewis podziękował za wino, informując, że zobaczą się na jutrzejszym balu otwierającym kongres.

Madeline mruknęła pod nosem, że nie wie, czy przyjdzie, na co Kay spioru-

nowała ją wzrokiem.

- Widzę was jutro obie na gali - powiedział stanowczo Goode i skinął głową na pożegnanie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Madeline odłożyła sztuce na stół i rozejrzała się po sali balowej hotelu Premier. Tematem przewodnim wymyślonej przez Kay olśniewającej zimowej dekoracji był motyw Bożego Narodzenia z ogromną, bogato przystrojoną, imponującą choinką. Na balkonie przed sceną ustawione były duże owalne stoły dla pięciuset osób. Nastrój tworzyło arcydzieło sztuki wizualnej. Setki migoczących na suficie gwiazdek, rzucane na ściany cyfrowo generowane stale zmieniające się dekoracje świąteczne oraz kolumny łańcuchów świetlnych zawieszzone pod wysokim ośmiometrowym sklepieniem. Pośrodku każdego nakrytego dla dziesięciu osób stołu z białym obrusem stała mała choineczka. Przy każdym miejscu znajdowały się małe kolorowe paczuszki z prezentami dla uczestników konferencji. Kay przeszła samą siebie, pomyślała z podziwem Madeline, przyglądając się, jak przyjaciółka uroczyście wita ze sceny gości. Wszyscy siedzący przy jej stoliku byli pod wrażeniem i podziwiali wspaniałą organizację. Dobór win był doskonały.

Madeline oglądała eleganckie suknie i fraki przedstawicieli kadry dyrektor-skiej przybyłej z najdalszych końców świata. Była przekonana, że nie potrafiłaby zorganizować równie wystawnego bankietu.

- Marnuje się w branży hotelarskiej - mruknęła do puszącego się z dumy męża Kay, Johna. - Powinna się zająć zawodowo organizacją imprez.

Rzuciła ukradkowe spojrzenie w kierunku stolika, przy którym w towarzystwie członków zarządu siedział Goode, czekając, aż zostanie przedstawiony. Od ogłoszenia przejścia wrzało od plotek na temat planów nowego prezesa względem hoteli w Queenstown. Czy Lewis wysłucha jej przyjaciółki, czy może podjął już

decyzję na podstawie raportów strat odnośnie do przyszłości sieci Premier?

Madeline zacisnęła usta. Policzy się z nim, jeśli zwolni Kay.

Tymczasem obiekt jej rozmyślań wszedł na scenę i serdecznie uściskał dłoń jej przyjaciółki.

- Zorganizowanie dużej imprezy, takiej jak ta - zaczął - wymaga zwykle zatrudnienia ogromnego sztabu ludzi, by osiągnąć efekt, jaki udało się uzyskać Kay przy pomocy zaledwie niewielkiej grupy pracowników hotelu. Świadczy to o uznaniu i szacunku, jakimi się cieszy w tutejszej społeczności, oraz o ogromnym zaangażowaniu zespołu, dzięki któremu udało się dopiąć szczegóły i przygotować bankiet w wielkim stylu.

Promieniejąc Kay zeszła ze sceny i usiadła przy mężu. Lewis Goode po raz pierwszy stanął przed kadrą zarządzającą przejętej korporacji.

Madeline przez kolejne dwadzieścia minut obserwowała, jak umiejętnie zdobywał tłum. Na sali balowej panowała cisza jak makiem zasiał. Mimo sprzecznych uczuć podziwiała jego niezwykłą pewność siebie, przekonujący sposób bycia i imponującą wiedzę biznesową. Słuchając go, nie miało się wątpliwości, że jest wymagający i wie dokładnie, dokąd zmierza. Zachęcał wszystkich do wspólnej pracy na rzecz przywrócenia sieci Premier czołowej pozycji na międzynarodowym rynku hotelarskim.

- Rozwój firmy był zbyt długo hamowany przez nieudolne jednostki w zarządzie, czerpiące własne profity ze szkodą dla pozostałych. W ostatnich latach nastąpił całkowity zastój, zaniedbano remonty i modernizacje, prowadzono błędną politykę kadrową, ignorowano szkolenie personelu. Liczę, że dołączycie do mnie, witając z pozytywnym nastawieniem nadchodzące zmiany. - Sądząc po aplauzie, jaki otrzymał, nie było wątpliwości, że większość międzynarodowych delegatów zgadza się z opinią Goode'a. Madeline była ciekawa, czy podobnym entuzjazmem uda mu się zarazić lokalnych mieszkańców.

Lewis zszedł ze sceny przy owacjach na stojąco. Wśród szeptów na sali dało

się słyszeć często powtarzane takie słowa jak „charyzma” i „magnetyzm”.

- No, no! - Kay, spojrzała na Madeline, mrużąc oczy. - Po tym, co usłyszałam, pójdę za nim w ogień.

Madeline niechętnie przyznała przyjaciółce rację. Nie mogła jej jednak powiedzieć, że sama wcześniej doświadczyła na sobie działania jego charyzmy i daru przekonywania i to bynajmniej nie na gruncie zawodowym. Wstydliva tajemnica ciążyła jej jak kamień u szyi. Pragnęła zwierzyć się Kay, ale nie miała odwagi, zważywszy na to, ile przyjaciółka miała zajęć przy organizacji konferencji, nie mówiąc już o planowanej przez Goode'a jutro i pojutrze inspekcji wszystkich hoteli znajdujących się pod jej zarządem.

- Wracając do zaskakujących niespodzianek - odezwała się Kay, wskazując na koktajlową suknię Madeline. - Twoja matka raczej nie pochwaliłaby tego wyboru, cnotliwa Madeline. - Wszyscy roześmieli się na wspomnienie przezwiska, które przyłgnęło do niej w czasach liceum.

Matka Madeline uważana była w miasteczku za dziwaczkę. Przezywano ją Świruską z Biblią, gdyż codziennie widywano ją na rogach ulic prawiącą kazania na temat zła czającego się w seksie i alkoholu. Madeline przez całe dzieciństwo była wyśmiewana przez rówieśników, a w najlepszym przypadku okazywano jej współczucie. Znajomi jej unikali, nosiła ubrania przypominające worki i zawsze krótko obcięte włosy. Makijaż uważany był przez jej matkę za wymysł szatana. Im Madeline była starsza, tym kpiny stawały się okrutniejsze i trudniejsze do zniesienia, mimo to jej matka zdawała się nic nie zauważać.

Madeline wygładziła czarną satynową sukienkę ze spódnicą bombką kończącą się tuż nad kolanami.

- To ty ją wybrałaś - mruknęła, przypominając przyjaciółce o wypadzie na zakupy w Sydney, dokąd Kay przyjechała, żeby podtrzymać przyjaciółkę na duchu przed rozmową kwalifikacyjną.

- Spokojnie. Wspaniale wyglądasz - zapewniła Kay, widząc, jak Madeline

podciąga gorset, starając się zasłonić rowek między piersiami. Nie powinna żałować zakupu. Wszystkie jej rzeczy były w drodze do Sydney, do hotelu Darling Harbour Premier, gdzie zamierzała się zatrzymać, aż znajdzie mieszkanie. Nie miała nic innego, co mogłaby włożyć na dzisiejszą okazję.

Kay odwróciła się, by porozmawiać z gośćmi przy stoliku obok. Madeline nasyłało dziwne uczucie niepokoju, jakby była obserwowana. Instynktownie jej spojrzenie powędrowało w kierunku stolika, przy którym siedział Lewis z dyrektorami rady nadzorczej. Pochylony, rozmawiał w skupieniu z jednym z kolegów, jednocześnie śledząc wzrokiem każdy jej ruch.

Madeline gwałtownie odwróciła głowę. Jak mogła popełnić taką gafę? Była skromną, prostą dziewczyną. Nigdy się nie buntowała przeciw wpojonym przez purytańską matkę zasadom. Jej życie miłosne było żartem. Przez lata uczyła się i pracowała jak szalona, by zdobyć kwalifikacje i zasłużyć na kolejne awanse. Najważniejszy był profesjonalizm. Wszystkie pokusy odstawiła na bok. A skoro praca była jej całym życiem, nie pozostało miejsca na nic innego. Przygody erotyczne trafiały jej się bardzo rzadko. Wyłącznie na wakacjach, gdy była z dala od domu i wszystkich, którzy ją znali. Słodkie, krótkie i przede wszystkim zawsze anonimowe.

Z technicznego punktu widzenia nie złamała zasady, była w „Romantycznej kryjówce” na wakacjach. Ale żeby iść do łóżka z mężczyzną, którego znała od kilku godzin i to zaledwie kilka kilometrów od rodzinnego domu, było szczytem głupoty. Zachowała się jak kobieta, za jaką Goode ją uważał.

Na scenę wyszedł zespół. Przygaszono światła i zapanowała luźniejsza atmosfera. Kay i John cicho rozmawiali. Madeline leniwie przysunęła do ust kieliszek z szampanem, przyglądając się od niechcienia nowym kolegom, z których nikogo nie znała. Może uda jej się niedługo wymknąć? Dwa dni temu nie spała przez całą noc, a wczoraj dręczyły ją złe sny.

- Nudzi się pani, panno Holland?

Lewis Goode usiadł obok niej na wolnym krześle, wprawiając ją w zdener-

wowanie. Madeline siłą woli powstrzymała drżenie rąk i odstawiła kieliszek na stół.

- Ależ nie - odparła, zerkając błagalnie na Kay, która nadal była pogrążona w rozmowie z mężem. - Właśnie miałam wyjść.

Lewis spojrzął na zegarek i zmarszczył brwi.

- Przed deserem? Nie ma jeszcze dziesiątej. Chyba nie chcielibyśmy, żeby goście odnieśli wrażenie, że nowa dyrektor operacyjna lekceważy ich towarzystwo?

Madeline usztywniona, wyprostowała się i w tym momencie przypomniała sobie o głębokim dekolcie.

- Nie planowałam, że zostanę dłużej. - Z niechęcią podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

- Byłaby wielka szkoda, gdybyś odwiesiła tę sukienkę do szafy, nie prezentując jej ani razu na parkiecie - powiedział, wstając i wyciągając do niej rękę.

Madeline zamknęła oczy, żałując, że nie może się zdematerializować. Jego obecność przypomniła jej o jej braku umiejętności oceny sytuacji. Te kilka chwil spędzonych w jego ramionach, kiedy wszyscy na nich patrzą, będzie prawdziwą torturą.

Lewis stał, uśmiechając się bez troski. Wiedział, że nie była osobą, która pozwoli sobie na zrobienie sceny. Madeline westchnęła na tyle cicho, by usłyszał ją tylko Goode, i wstała, biorąc go pod ramię. Ruszyli sztywnym krokiem na parkiet. Obrócił ją ku sobie i objął w talii. Z trudem uspokoiła przyspieszone bicie serca, mając nadzieję, że nie zauważył jej reakcji.

- Dlaczego to robisz? - spytała, wbijając spojrzenie w jego ramię.

Lewis pochylił ku niej twarz. Otoczył ją zmysłowy męski zapach, znajomy, lecz zakazany. Przerazona, resztkami siły woli zmusiła się, by nie uciec.

- Dlaczego tańczę z moją dyrektor operacyjną? - rzucił lekko. - Oboje jesteśmy tu nowi. Powinniśmy się trzymać razem.

Madeline zwróciła uwagę na ledwie wyczuwalną ironię w tonie jego głosu.

- Jesteś znana w tym niewielkim miasteczku - ciągnął, przysuwając usta do jej ucha.

Serce podskoczyło jej do gardła. A więc słyszał już o jej wstydlwym dzieciństwie i okresie dorastania. Może dlatego tamtej nocy zataił, kim jest? Ona, kobieta upadła, którą łatwo zdobyć, i on, występujący z pozycji siły zwycięzca. A może słyszał tylko o dziwactwach jej matki?

- Gdziekolwiek się obejrzę, wszyscy cię chwalą, ciągle słyszę: mała panna Holland, czyż nie zaszła daleko?

Madeline wiedziała, że większość osób oceniając ją, bardziej się zastanawiała, niż stwierdzała fakt. Nie było jej wiele lat i nie miała pewności, czy kiedykolwiek tutejsza społeczność ją zaakceptuje. Przeprowadzenie się do Sydney było optymalnym rozwiązaniem. Pozostałaby na dystans, a jednocześnie na tyle blisko domu, by w każdej chwili szybko dojechać, gdyby się pogorszył stan zdrowia jej matki.

Goode odchylił się do tyłu i zajrzał jej w oczy.

- Jesteś jakaś spięta - zauważył. - Pomówmy o czymś lżejszym. Widziałas ostatnio jakiś ciekawy film?

To nie w porządku. Jego sprytne nawiązanie do ich spotkania w prywatnym kinie w „Romantycznej kryjówce” zaogniło w niej świeżą jeszcze urazę.

Madeline zacisnęła usta.

Nadzieja, że Lewis podobnie jak ona może być zażenowany i skrepowany ich szalonym wyskokiem, nagle wyparowała. Goode najwyraźniej nie wiedział co to galanteria. Zresztą jak większość mężczyzn. Nie podzielał jej poglądu, że fakt, że ulegli czystemu, prymitywnemu pożądaniu, jest poniżający dla nich obojga, a nie tylko dla niej.

- Wiedziałeś, kim jestem, kiedy mnie uwiodłeś? - spytała oskarżycielsko.

Oczy Lewisa rozpały się.

- Uwiodłem cię? Hmm. Sądziłem, że oboje tego chcieliśmy.

- Wiedziałeś? - szepnęła groźnie, nie dając za wygraną.

- Przeczytałem twoje akta. - Pochylił ku niej głowę. - Okazałaś się czarującym szpiegiem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?!

- Daj spokój. - Wbił w nią zimne, nieprzyjazne spojrzenie. - Jacques wysłał cię do „Romantycznej kryjówki”, żebyś miała na mnie oko.

Madeline zeszywnia. Z trudem zmusiła nogi do poruszania. W żadnym razie nie chciała, aby koledzy i współpracownicy pomyśleli, że łączyło ją z Goode'em coś więcej niż stosunki służbowe. Bardzo ją zabolalo, kiedy zdała sobie sprawę, że Lewis uznał ją za prostytutkę byłego szefa.

- Dla pańskiej informacji, panie Goode, nie znam Jacques'a de Vries. Pobyt w „Romantycznej kryjówce” dostałam w prezencie powitalnym od Kay. Możesz ją zapytać, jeśli nie wierzysz - warknęła, odsuwając się od niego.

To wstrętne. Jak mógł pomyśleć, że przespała się z nim, bo szef jej kazał? Spuściła oczy, starając się opanować burzący się w niej gniew i uspokoić oddech. Lewis objął ją mocniej i przycisnął się do niej biodrami, odurzając jej zmysły elektryzującym impulsem erotycznym, który natychmiast przepłynął na niego, po czym znów na Madeline. Tylko nie teraz, pomyślała błagalnie. Właśnie w tej chwili jak nigdy powinna zachować trzeźwość umysłu.

Przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej.

- Tańcz - wymamrotał.

Cudem rozluźniła mięśnie kręgosłupa, dotrzymując kroku Lewisowi, ale nie była w stanie ukryć rumieńców na policzkach.

Lewis ciężko oddychał.

- Sama przyznaj, że to dziwny zbieg okoliczności - powiedział spokojnie. - Nikt nie wiedział, że jestem w mieście. Nie chciałem się ujawniać aż do spotkania rady nadzorczej, a tu nagle pojawiłaś się ty.

- Mój klucz... - zaczęła, ale przerwała, uznając, że to nie ma sensu. Wiedział, że zostawiła go na fotelu w kinie i że to doprowadziło do ich spotkania. Madeline

starala się odzyskać nad sobą panowanie.

Lewis pochylił głowę i przez dłuższą chwilę wpatrywał się w jej oczy, po czym wyprostował się i westchnął.

- No dobrze. Ponieważ zależy mi na zbudowaniu dobrych relacji służbowych z moją dyrektorką operacyjną, uwierzę ci na słowo i zapomnę o całej sprawie. - Wzruszył nonszalancko ramionami.

- Zapomnisz, że postawiłeś mnie w kłopotliwej sytuacji, znając moją tożsamość i nie ujawniając swojej?

Objął ją mocniej ramieniem w talii, przyciągając do siebie na tyle blisko, że poczuła na sobie jego napięte mięśnie ud.

- Żadnych imion, pamiętasz? - Uśmiechnął się przez zaciśnięte usta. - To był twój pomysł.

Madeline zamruwała powiekami. Miał racje. Ogarnięta namiętnością zaproponowała, żeby się dopasowali do magicznego nastroju hotelu i nie zdradzali o sobie żadnych osobistych informacji. Jedynym bezpośrednim pytaniem, jakie mu zadała, było: czy mieszka w Queenstown. Był Australijczykiem i wyjaśnił, że przyjechał tu w interesach.

To jej wystarczyło. Czym się zajmował, kogo kochał, jakie mogły wyniknąć konsekwencje z seksu opartego wyłącznie na pożądaniu, nie interesowało jej. Gdy tylko go poznała, wiedziała, że skończą wieczór w jej wielkim hotelowym łóżku z baldachimem. Poszli na spacer, dużo rozmawiali, zjedli razem kolację i pili wino. Spędzili ze sobą pięć godzin, zanim po raz pierwszy ją pocałował. Chwilę później tonęła w morzu rozkoszy. Wszystko to mogło się teraz wydawać żalosne, ale takie nie było. Nie wtedy.

- Zamierzasz powiedzieć... - urwała.

Goode uniósł brwi.

- Masz na myśli nasz romans?

Jego spojrzenie powędrowało na jej usta i zatrzymało się.

- Przyznasz, że daje mi to pewną możliwość wywierania nacisku. I mogę wykorzystać sojusznika.

Madeline zbladła. Spróbowała oswobodzić rękę, ale Lewis chwycił ją mocniej, wskazując ruchem głowy tańczące pary.

- Skoro tak bardzo boisz się plotek, to radziłbym ci zakończyć tę scenę i zachowywać się, jakbyśmy byli nowo poznanymi kolegami z pracy.

Madeline opanowała się, przyznając mu ze złością rację. Oddychaj, rozkazała sobie w duchu. Tańcz.

- Tak lepiej - mruknął, nie patrząc na nią.

Zmusiła ciało do posłuszeństwa i dała się poprowadzić. Lewis był dobrym tancerzem. Ale o tym już wcześniej wiedziała. Tamtego wieczoru tańczyli do różnych rytmów. Szczególnie pamiętała jeden wolny soulowy utwór, który wprowadził zmysłowy nastrój. Wspomnienie tamtych chwil, dotyk jego gorących dłoni i muśnięcia uda przyprawiły ją o dreszcz.

Jak będzie mogła pracować z tym mężczyzną, skoro każde jego spojrzenie przypominało jej o tym, co zrobili? Obezwładniona jego bliskością, nienawidziła się za to, że go tak pragnie.

- To się nie uda - mruknęła, nie dbając o to, że ją słyszy.

Lewis uśmiechnął się ponuro.

- Stać cię na więcej, Madeline. Gdybyś była tchórzem, nie zaszłabyś tak daleko.

Może i nie, ale nigdy wcześniej nie pociągał jej tak żaden mężczyzna.

- Poza tym - ciągnął, pochylając ku niej głowę i muskając ustami jej ucho, od czego wstrząsnął nią dreszcz - potrafię się kontrolować i trzymać w biurze ręce przy sobie. A gdybym miał z tym problemy, będę zmuszony zmienić ci stanowisko.

Drań! - pomyślała wzburzona. Musi być twarda. Jeśli teraz nie zawalczy o siebie, nie zrobi kariery w jego firmie. A przecież tego najbardziej w życiu pragnęła, czyż nie?

- Zagwarantował pan, panie Goode, że utrzymam stanowisko.

- O ile pamiętam, w każdej sytuacji potrafisz się doskonale dopasować... - powiedział znacząco.

Coś w niej umarło. Nie szanował jej. I nigdy nie będzie. Cofnęła się, wrywając rękę z jego uścisku. Kogo obchodziło, co pomyślą ich współpracownicy? Jego współpracownicy, dodała.

- Nic z tego. Jutro rano otrzyma pan moje wypowiedzenie.

Odwróciła się i odeszła tak szybko, na ile jej pozwalały ośmiocentymetrowe szpilki. Zatrzymała się tylko, by zabrać torebkę i skinąć głową na pożegnanie zaskoczonych Kay. Wychodząc z sali balowej, zdała sobie sprawę, z czego rezygnowała. Co najlepszego zrobiła? Jej wymarzona praca, nagroda, na którą tak długo pracowała. Jak mogła być tak głupia, pozbawiona kręgosłupa, że udało mu się sprowokować ją do złożenia wypowiedzenia? Zaskoczyło ją, że potrafił być tak bezwzględny. Wtedy, w górskim schronisku wiele rozmawiali. Nie chodziło wyłącznie o seks. Opowiadali sobie o tym, czego pragną, co im stoi na drodze do realizacji marzeń, co lubią, a czego nie. Jak to możliwe, że słuchał jej zwierzeń, namiętnie się z nią kochał, a teraz potraktował ją jak zużytą zabawkę? Obcasy stuknęły głośno o marmurową posadzkę foyer hotelu, kiedy szła do windy. Zacisnęła palce na wieczorowej torebce, wyobrażając sobie, że to jego szyja. Prawdę mówiąc, była głównie zła na siebie. Jaki mężczyzna odmówiłby sobie spędzenia nocy z chętną partnerką bez zobowiązań? Nawet teraz, kiedy tak ją rozczarował i przeraził, pragnęła go i chciała, by i on jej pragnął.

Drzwi windy się otworzyły i weszła do środka, modląc się o chwilę samotności. W tym momencie niespodziewanie pojawił się Lewis i torując sobie drogę szerokim ramieniem, wcisnął się za nią przez zamykające się drzwi. Madeline poczuła zawrót głowy, zdziwiona i zarazem podniecona.

- O nie! - mruknął. - Nie odejdziesz ode mnie tak po prostu. Nawet nie myśl o rezygnacji. I tak jej nie przyjmę.

Zaskoczona jego beczelnością, nie była w stanie się odezwać. Jedyne patrzyła na niego, truchlejąc, piorunowana wzrokiem.

- Jeśli złożysz wymówienie, ucierpią przez ciebie ludzie w miasteczku i twoja przyjaciółka Kay.

- Słucham? - Otworzyła szeroko usta.

- Myślisz, że obchodzi mnie tych kilka podrzędnych hoteli w dziurze na końcu świata?

Drzwi windy zamknęły się i na moment zapadła cisza. Słysząc było tylko przyspieszone bicie jej serca. Ponieważ nikt nie nacisnął guzika, stali w miejscu, tak jak jej kariera.

- Nie posuniesz się do tego. - Z trudem rozpoznała swój głos.

- I tu się mylisz. Marka Premier w tym miasteczku to jawna kpina. Lepiej wyjdę, zamykając hotele i niwelując straty.

Madeline wiedziała, że musi oczyścić umysł. Ochłonąć i zebrać myśli. W przeciwnym razie jej przyjaciółka będzie miała poważny powód do zmartwień. Jednak bliskość Lewisa w małej zamkniętej przestrzeni nie pozwalała jej się skupić. Serce biło jej jak oszalałe.

- Czego chcesz?

- Czego chcę? - Jego głos złagodniał.

Błyskawice w jego oczach ustąpiły miejsca płomieniom znacznie bardziej niebezpiecznym od jego gróźb. Widziała je już wcześniej, kiedy po raz pierwszy ją pocałował.

Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po policzku, sugerując to, czego się domyślała.

- To już dostałeś - wyszeptała zachrypłym głosem, modląc się w duchu o siłę, która jej pozwoli mu się oprzeć.

- Sądziłaś, że jedna noc wystarczy? - Koniuszkiem języka oblizał wolno dolną wargę, wpatrując się przy tym łakomie w jej usta.

- Pogardzałeś mną, myśląc, że jestem prostytutką Jacques'a. A teraz chcesz, żebym została twoją.

- Dziwne, co? - Zrobił krok w jej kierunku, łamiąc jej ostatnią linię obrony. - Chciałbym odejść, ale kiedy cię widzę, zbliżam się do ciebie, dotykam cię, czuję twój zapach...

Wiedziała, że nie będzie potrafiła mu się oprzeć. Nie, kiedy był tak blisko, odbierając jej powietrze i rozum.

Winda ruszyła z gwałtownym szarpnięciem, popychając Madeline prosto w ramiona Lewisa. Przytrzymała się jego ramienia, prawie uderzając nosem w jego tors. Ogarnęło ją przyjemne podniecenie. Chciała się od niego odepchnąć, lecz zamiast tego odnalazła jego dłonie i wplotła w nie palce.

- Uważam - ciągnął dalej łagodnie - że w takiej sytuacji pocałunek jest wysoce wskazany...

Czuła na twarzy ciepło jego oddechu. Widziała jak przez mgłę, jak pochyla ku niej twarz. Mimowolnie rozchyliła usta i podała mu, tak jak wtedy. Ich wargi zetknęły się, budząc w niej morze upojnych uczuć podobnych do tych, które pamiętała, choć może nawet bardziej intensywne, bo zakazanych. Jej szef uzurpujający sobie do niej prawo, miejsce publiczne. Wpił się w jej usta głęboko i chciwie. Zamknęła oczy i zacisnęła mocniej palce na jego dłoniach, przyciągając go do siebie.

Ciepło jego ciała przepłynęło na nią. Oddała mu pocałunek, przyjmując zalewającą ją rozkosz i akceptując niebezpieczeństwo. Jego gorący, zmysłowy smak przetoczył się przez nią jak tajfun. Pomieszany ze smakiem wina, jej pragnienia i pierwotnej żądzy. Schwytana w pułapkę bezmyślnego pożądania chciała być już tylko w jego ramionach.

Wtuliła się w niego, po czym zaczęła wędrować dłońmi po jego szerokich plecach, aż dotarła do szyi.

Lewis oparł dłoń o ścianę windy po jednej stronie jej głowy i przywarł do niej

mocno całym ciałem. Zdjął spinę z jej włosów i zatopił w nich rękę. Usłyszała, jak coś upadło na podłogę. Poczowała na nagich ramionach chłodne rozpuszczone włosy, które chwycił dłonią i delikatnie odchylił jej głowę do tyłu. Jego gorące usta zaczęły wędrować po szyi, parząc jej skórę, aż dotarły do rowka między piersiami, gdzie się zatrzymały. Dłonią ujął ją za pośladek i przycisnął mocno do siebie. W oczach płonęła mu dzikość.

Tak jak wtedy, za pierwszym razem.

Winda się zatrzymała.

R S

ROZDZIAŁ TRZECI

Nagle wszystko wróciło do rzeczywistości. Madeline wyrwała się z objęć Lewisa. Starając się na niego nie patrzeć, próbowała go wyminąć, ale ujrzała w lustrze na ścianie groteskową scenę. Miała na twarzy rozmazaną szminkę, potargane włosy, a koktajlowa suknia, w nieładzie podciągnięta do góry, odsłaniała jej drżące uda.

Wstręt do samej siebie i lęk, że zostaną przyłapani, dodały jej sił. Pospiesznie obciągnęła spódnicę i przeczesła dłonią włosy. Lewis podniósł z podłogi spinę i jej podał. Madeline bała się na niego spojrzeć. Wpadła z deszczu pod rynnę. Nigdy nie będzie mogła normalnie z nim pracować, ponieważ nie potrafi mu się oprzeć. Wystarczy, że Goode pstryknie palcami, a ona przybiegnie gotowa mu się oddać.

Drzwi się otworzyły i do windy wsiadła para młodych ludzi. Madeline przecisnęła się między nimi, szukając nerwowo w torebce klucza od pokoju. Usłyszała za sobą odgłos kroków i na moment jej serce przestało bić. Lewis mieszkał na tym samym piętrze w apartamencie prezydenckim.

Czuła tuż za sobą jego obecność. Goode po raz drugi zamierzał ją upokorzyć i wykorzystać. Z drżącej ręki wypadła jej na podłogę karta. Pochyliła się, by ją podnieść.

Lewis stał naprzeciw oparty o ścianę z rozbawionym wyrazem twarzy.

- Nie zaprosisz mnie?

Bez słów potrząsnęła przecząco głową. Znała kobiety, które popełniły podobny błąd. Smutne przypadki. Zazwyczaj zajmowały w pracy stanowiska poniżej kwalifikacji, nie doceniano ich umiejętności i były obiektem kpin. Mężczyznom zawsze uchodziło, a kobiety za romanse biurowe zwykle płaciły karierą. Sypanie z szefem zamykało perspektywy i niechybnie prowadziło do konfliktu wewnątrz firmy.

Lewis wziął od niej kartę i przeciągnął przez czytnik. W jego oczach, które

nagle stały się ciemnozielone, malowało się rozczarowanie.

- Mówiłem poważnie. Jeśli złożysz wymówienie, liczą się z konsekwencjami.

Przyszłość hoteli w Queenstown spoczywa w twoich rękach.

Madeline oparła dłoń na klamce, uchylając drzwi.

- Nie wiem, jak przez to przejdziemy.

- To, co robimy prywatnie, nie powinno nikogo obchodzić. Potrzebuję cię w firmie. Dział operacyjny w sieci Premier nie funkcjonuje. Możesz to zmienić albo twoja przyjaciółka i większość dawnych sąsiadów będą musieli poszukać nowej pracy. Zamknięcie w Queenstown trzech hoteli przynoszących wyłącznie straty uwolni sporo kapitału i pozwoli na dofinansowanie nowego biura w Sydney.

- Mam się z tobą przespać albo wszyscy wylecą na bruk? Tak?!

- Nie. Seks ze mną to tylko miły dodatek, pod warunkiem że sama również będziesz miała na niego ochotę. Jeśli odejdziesz, wszyscy zostaną zwolnieni.

Madeline usłyszała odgłos nadjeżdżającej windy i pośpiesznie weszła do pokoju. Zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami, ciężko oddychając. Goode nie owijał w bawełnę. Stała przed trudnym wyborem.

Następnego ranka obudziła się z silnym bólem głowy, który był konsekwencją kilku nieprzespanych nocy. Wychodząc z pokoju z irytacją wyjrzała przez wizjer, po czym zdecydowała, że zejdzie na dół po schodach. Wspomnienie obrazu, jaki ujrzała w lustrze windy poprzedniego wieczoru, zmotywowało ją do wysiłku fizycznego.

Starsza pani Holland lubiła ucinąć sobie południową drzemkę, więc Madeline zwykle odwiedzała ją rano lub po południu. Gdy się zjawiała w zakładzie, zazwyczaj zastawała matkę wpatrzoną w telewizor. Było to dziwne, gdyż mama prawie nigdy nie pozwalała jej w dzieciństwie na oglądanie telewizji, uważając, że sprawdza ją to na złą drogę. Choroba Alzheimera poczyniła jednak przez lata poważne spustoszenia w mózgu staruszki. W ostatnim okresie matka coraz częściej traciła

świadomość i nie rozpoznawała córki.

Dziś poklepała ją po ramieniu, karcąc za niestosowne ubranie.

Proste jedzenie, skromna odzież, ciężka praca - stale powtarzana dewiza w domu Hollandów. Madeline doskonale pamiętała potrawy bez smaku i koloru i bezkształtne stroje. Nie zawsze jednak tak było.

- Kiedyś miałaś sukienkę w takim samym kolorze. - Ujęła szaro przezroczystą dłoń matki i pogłaskała nią rękaw swojego granatowego sweterka. - Pamiętam, pojechaliśmy wtedy gdzieś z tatą. Pięknie wyglądałaś.

Pod wpływem nostalgicznych wspomnień twarz matki nieco złagodniała.

- Byliśmy na weselu Robinsonów. Miałaś pięć lat.

- Tańczyliście z tatą.

Mama zamrugała powiekami i wilgotnymi oczami spojrzała w dal. Madeline poczuła ukłucie w sercu. Do czasu śmierci ojca była oczkiem w głowie rodziców.

- Rozwiedli się, wiesz? - mruknęła matka i jej twarz przybrała zwykły surowy wyraz. Zaciśnęła cienkie wargi. - To było do przewidzenia. Byli tylko raz w Domu Bożym, podczas własnego ślubu.

Madeline westchnęła. Chwile świadomości matki zdarzały się rzadko i na bardzo krótko.

- Niech siostra przyprowadzi mój wózek - rozkazała pani Holland, patrząc niecierpliwie na córkę. - Bezczyność prowadzi do złego.

Staruszka była mocno przeziębiona i dostała napadu kaszlu, który wstrząsał całym jej wątłym ciałem. Madeline posadziła ją na łóżku i troskliwie oklepała jej plecy. Po raz pierwszy w życiu matka wydała jej się krucha i słaba. Czyżby schudła?

- Był dziś lekarz? - spytała pielęgniarkę po nieudanej próbie namówienia staruszki, by wypić filiżankę herbaty. - Moja matka bardzo źle wygląda.

- Jutro mamy obchód - poinformowała pielęgniarka. - Będziemy ją obserwować. Jeśli podniesie się gorączka lub jej stan się pogorszy, wezwiemy lekarza.

- W razie czego proszę mnie powiadomić - powiedziała surowo Madeline i sprawdziła, czy mają numer jej komórki.

Następnie pojechała do rodzinnego domu położonego na obrzeżach miasteczka. W końcu wybrała agencję nieruchomości i zdecydowała się wystawić gospodarstwo na sprzedaż. W zeszłym tygodniu zorganizowała garażową wyprzedaż, pozbywając się większości mebli i starych rupieci. Teraz powinna spakować drobiazgi osobiste oraz pozostałe rzeczy matki i posprzątać dom, nim się zjawią pierwsi klienci.

Farma znajdowała się w stanie ruiny. Matka od dawna nie dbała o remonty i utrzymanie porządku. Madeline z dziwnym uczuciem nostalgii zrobiła ostatni obchód po budynkach. Większość ziemi została wyprzedana ponad dwadzieścia lat temu, tuż po śmierci ojca, który zginął w wypadku podczas pracy w obejściu.

Biedna mama została tu całkiem sama z popadającym w ruinę gospodarstwem. Jak mogła tak zostawić własną matkę? Co z niej za córka?

Usiadła na parapecie w swoim dawnym pokoju i wyjrzała przez okno, za którym rozpościerał się urzekający widok, jeden z najpiękniejszych krajobrazów, jakie w życiu widziała, a widziała ich wiele.

Madeline była późnym dzieckiem. Gdy się urodziła, jej rodzice byli dobrze po czterdziestce. Szkoda, że nie była chłopcem i że nie przejawiała zainteresowania przejęciem gospodarstwa, które rodzina odziedziczyła po pradziadku.

Po śmierci ojca życie w domu zostało zdominowane przez chorobliwą świętoszkowatość pani Holland. Matka wiecznie rozczarowana córką, zupełnie odtrąciła Madeline, która kiedy tylko weszła w okres dojrzewania, marzyła o tym, by uciec z domu.

Niespodziewanie zadzwonił telefon, który odebrała po pierwszym sygnale, obawiając się, że chodzi o matkę.

- Madeline - usłyszała głęboki męski głos. - Tu Lewis. Kay dała mi twój numer. Gdzie jesteś?

Cały spokój i nostalgiczny nastrój nagle wyparowały.

- W domu mojej matki.

- Zaczynamy warsztaty. Chcę, żebyś się zjawiała w sali konferencyjnej numer trzy za dwadzieścia minut - rzucił stanowczo i rozłączył się.

Madeline zeskoczyła z parapetu, złorzecząc pod nosem. Jakim prawem tak ją traktował? Była przecież na urlopie! Spoglądając na zegarek, wybiegła do samochodu, mrużąc pod nosem coś o jego apodyktycznym tonie i przesadnych roszczeniach. Zwyciężył jednak profesjonalizm. Po drodze wstąpiła, żeby się przebrać, i weszła do sali konferencyjnej spóźniona tylko o minutę.

Lewis podniósł głowę i odprowadził ją spojrzeniem na miejsce. Ignorując go, Madeline przeczytała wyświetlone na ekranie informacje. Symposium na temat ekologicznych odpadów w przemyśle hotelarskim? Ukryła irytację i zacisnęła usta, mając nadzieję, że nie przyśnie. Nie dość, że zmusił ją do udziału w warsztatach, choć nie rozpoczęła oficjalnie pracy, to jeszcze wybrał wyjątkowo frapujący temat. Przez następną godzinę słuchała, gotując się wewnątrz, kiedy niespodziewanie Lewis zwrócił się do niej.

- Pani Holland, nasza nowa dyrektor operacyjna, kierowała wieloma hotelami za oceanem. Może mogłaby się z nami podzielić doświadczeniami, jak radzą sobie w różnych krajach z odpadami?

Na moment zamarła. Wysiłkiem woli udało jej się jednak opanować lęk.

- Niestety nic nie przygotowałam.

- Proszę nam zreferować - zasugerował.

Madeline zasznurowała usta, starając się przejrzeć plan Goode'a. Sprawdzał ją? A może chciał, żeby poniosła porażkę?

Nie pozwoli mu na to! Wstała, odchrząknęła, po czym zrobiła dziesięciominutowy wykład, który zakończył się uprzejmym aplauzem zebranych. Gdy w końcu usiadła, poczuła na plecach zimną strużkę potu.

Po zakończeniu spotkania wstała, chcąc razem z innymi skierować się do wyjścia, ale Lewis zatrzymał ją spojrzeniem. Niechętnie, zajęła z powrotem miejsce.

- Dobra robota - powiedział, gdy zostali sami.

Madeline westchnęła, dochodząc do wniosku, że zasługuje na coś więcej.

- Czy to miał być sprawdzian?

- Sprawdzian? - Wzruszył ramionami. - Albo kara za to, że poszłaś dziś na wagary? - Oparł brodę na złożonych przed sobą dłoniach i spojrzał na nią uważnie.

- A może byłem znudzony i miałem ochotę popatrzeć na coś miłego?

- Jak wiesz, zaczynam dopiero w przyszłym miesiącu - warknęła, powstrzymując wzburzenie. - Musisz mnie wyłączyć z udziału w konferencjach. Jestem zajęta przeprowadzką do Sydney.

Goode odwrócił się i zaczął pakować teczkę.

- Zostały jeszcze cztery dni i oczekuję, że weźmiesz udział we wszystkich warsztatach i sympozjach. Potem na załatwienie wszystkiego będziesz miała całe dwa tygodnie.

Madeline wciągnęła ciężko powietrze. Z trudem opanowała złość. Wytrzyma. Wypracowała swoją pozycję i jest profesjonalistką. Chciał awantury. Nie da mu tej satysfakcji.

Jeśli Lewis był rozczarowany jej brakiem reakcji, nie dał tego po sobie poznać. Wstał, spoglądając na zegarek.

- Chodź, nie powinniśmy się spóźnić na... - rzucił okiem na program, który trzymał w ręku - „Polityka kadrowa, jak pozyskać dobry personel”. Wykład w audytorium.

- Po południu jestem umówiona. - Za godzinę miała się spotkać na farmie z agentem nieruchomości.

- Przesuń to - nakazał i posłał jej ciepły uśmiech, który rozgrzał ją od środka.

- Uwielbiam personalnych, ty nie? - spytał, nadal się uśmiechając. - Jak pozyskać

dobry personel... - Wyszedł, chichocząc.

Madeline pozbierała rzeczy i ruszyła za nim.

Następne trzy dni minęły jak z bicza strzelił. Goode wymógł na niej, by uczestniczyła we wszystkich warsztatach, spotkaniach, koktajlach oraz zorganizowanych przez Kay imprezach integracyjnych. Madeline wychowała się w Queenstown, ale nigdy nie korzystała z szerokiej oferty dostępnych tu rozrywek.

Pływali na motorówkach i tratwach po rwących górskich rzekach, przeciskając się przez wąskie kaniony. Jeździli na nartach, urządzili zawody saneczkarskie. W pewnej szalonej chwili Madeline pożegnała się z życiem: pędząc w dół stromym kanionem z prędkością stu kilometrów na godzinę, czuła, jak urywa jej głowę.

Przyjmowała każde wyzwanie, gdyż życie nauczyło ją, że tylko tak można przetrwać. Może nie była najlepszą narciarką ani najszybszą saneczkarką, ale wolałaby umrzeć, niż dać kolegom satysfakcję i wycofać się z gry. Szczególnie, jeśli dotyczyło to Goode'a. Może ze względu na to, jak zaczęli, zależało jej na jego szacunku.

Poza tym było naprawdę wesoło.

Wszystkie imprezy były jednak wyczerpujące. Popołudnia spędzała na koktajlach, potem pędziła odwiedzić matkę, która była przeziębiona i musiała leżeć w łóżku, a następnie na farmę pakować rzeczy i sprzątać. Aby zaoszczędzić czas i uniknąć spotkań z Lewisem po pracy, często nocowała w starym domu, w swoim dawnym pokoju.

W końcu nadszedł ostatni dzień kongresu. Madeline ubrała się ciepło ze względu na planowane skoki tandemowe ze spadochronem, ale Lewis poprosił o zgłoszenie się czterech kandydatów, którzy mieli polecieć z nim helikopterem na Zachodnie Wybrzeże i chodzić po podziemnych jaskiniach.

Madeline nie miała wątpliwości, że woli skoki niż czołganie się po ciemnych, wilgotnych grotach. Spojrzenie Lewisa zatrzymało się na niej, choć wcześniej zgło-

siło się kilku chętnych. W jego oczach dostrzegła wyzwanie i pomimo wątpliwości dołączyła do grupy. Zaczęło się dobrze. Lot helikopterem był fantastyczny. Zjazd po linie trzysta metrów w dół do jaskini również nie okazał się problemem. Pod ziemią w korytarzach posługiwali się metalowymi drabinami, przechodząc nad szczelinami i pokonując wodospady. Po półgodzinnej wędrówce w ciemności Madeline poczuła obezwładniający lęk. Jeszcze przed chwilą sądziła, że nic nie może być bardziej przerażające od szalonej jazdy w dół kanionu na saneczkach, ale najwyraźniej się myliła.

Zimne strugi potu zalały jej plecy. Ścisnęło ją w płucach, ogarnęły ją duszności. Każdy krok był torturą. Grupa powoli się oddalała. Co się z nią działo? Ściany jaskini zaczęły ją miażdżyć, widziała już tylko jeden mały, biały punkt. Musiała za nim iść. Walcząc z obezwładniającym ją uczuciem paniki, starała się skupić na przesuwaniu powoli jednej nogi za drugą. Była w koszmarnej śnie, z którego nie mogła się obudzić. Niespodziewanie usłyszała głos Lewisa. Opanowany i pełen otuchy.

- Wszystko w porządku. Weź głęboki oddech - powiedział, rozluźniając pasek jej kasku. Starła się uspokoić oddech, ale pot zalewał jej twarz, usłyszała wyrywający jej się z płuc własny krzyk.

Goode objął ją ramieniem i przytulił.

- Zabiorę cię stąd. Zaczekaj tu minutę. - Pobiegnął do przodu i zamienił kilka słów z przewodnikiem.

Madeline była tak przerażona i chora, że przestała się wstydzić własnej słabości, Lewis wrócił i zaczął ją wolno prowadzić do wyjścia, trzymając za rękę, kiedy tylko pozwalało na to miejsce, mówiąc do niej przez cały czas spokojnym głosem.

W końcu wydostali się na świeże powietrze. Madeline zrzuciła kask i wystawiła twarz do słabego zimowego słońca. Lewis posadził ją na ziemi i przytrzymał jej głowę nisko, między kolanami, nakazując, by oddychała. W końcu uspokoiła oddech, na trupioblade policzki wróciły kolory i Lewis, choć wściekły, poczuł ulgę.

- Co powiedziałaś przewodnikowi? - spytała, wycierając twarz.

- Że skręciłaś nogę - odparł krótko. - Dlaczego, do diabła, nie powiedziałaś, że się boisz? Tak bardzo dbasz o swoją reputację, że zaryzykowałabyś własne życie, żeby tylko nikt się nie domyślił, że masz jakieś słabości?

Madeline zamruwała.

- Nie wiedziałam. Nigdy wcześniej nie chodziłam po jaskiniach.

Lewis zawahał się. Przypomniwał sobie, że tyle mu powiedziała w helikopterze.

- Więc co to było? Boisz się ciemności? Masz klaustrofobię?

Potrząsnęła zmieszana głową.

- Nie. Ale nigdy wcześniej nie byłam w ciemnym i ciasnym miejscu. - Zakryła twarz dłońmi. Nadal cała drżała. - Przykro mi, że zepsułam ci wyprawę. Wracaj do grupy i zostaw mnie. Nic mi nie jest.

- Jestem innego zdania - powiedział szorstko. - Popatrz na siebie. Trzęsiesz się jak osika, jesteś cała złana potem.

A mimo to taka pociągająca, dodał w duchu, dochodząc do wniosku, że coś z nim jest nie tak.

Madeline zaczęła się szarpać z zatrzaskami kombinezonu. W końcu Goode odsunął jej ręce na bok i pomógł rozpiąć napy.

- Przewodnik powiedział, że w samochodzie jest apteczka. Lepiej cię zaban-
dażuję, skoro wolisz umrzeć, niż się przyznać, że nie jesteś perfekcyjna.

Ruszył do auta, zostawiając ją, by się wydostała ze spodni. Po co tak ją naciskał? Wiedział, że lubi ducha rywalizacji i że przyjmie każde wyzwanie. Wiedział o tym od dnia, w którym ją poznał.

Madeline siedziała sztywno, gdy bandażował jej kostkę, by ocalić jej dumę. Podczas lotu powrotnego do Queenstown była blada i przygaszona. Czyżby sądziła, że jakaś nic nieznacząca fobia przekreśla ją w oczach Lewisa? Że w ogóle miało to dla kogokolwiek znaczenie? Była tylko człowiekiem, a nie supermanem.

- Spotkajmy się jutro o dziesiątej przez hotelem Waterfront.

Zatrzymała się, idąc przez parking, i spojrzała na niego podkrążonymi oczyma.

- Konferencja się skończyła. Nie wracasz do domu?

- Mam dla ciebie jeszcze jedno zadanie. - Sprawdzi, czy jest lojalna, usprawiedliwił swoją decyzję w myślach. Ale czy przypadkiem nie chodziło mu o to, by spędzić z nią więcej czasu?

Gdy się spotkali następnego ranka, Lewis z ulgą stwierdził, że wygląda na wypoczętą i zdrową. Znow była pełna energii i jak zwykle piękna.

- Wsiadaj - nakazał, otwierając przed nią drzwi samochodu z wypożyczalni. - Pojedziemy odwiedzić nasze hotele, Mountainview i Lakefront.

- Rozumiem, że Kay do nas dołączy. - Madeline wbiła w niego zaskoczone spojrzenie.

Lewis zaprzeczył ruchem głowy.

- Czy nie powinniśmy jej poinformować? - spytała z niepokojem.

- Spotykam się z nią o pierwszej w celu przeanalizowania sytuacji finansowej - powiedział, wyjeżdżając z parkingu. - Chciałbym, żebyś popatrzyła na te hotele swoimi doświadczonymi oczyma. Czy da się je łatwo postawić na nogi, czy to bezsensowna inwestycja.

- Powinnam poinformować Kay o naszej kontroli. Czuję, że postępuję niełojalnie jako jej przełożona i jako przyjaciółka.

Lewis zatrzymał się przed hotelem Premier Mountainview, wyłączył stacyjkę i odwrócił się do Madeline.

- Masz przejąć zarządzanie stu pięćdziesięcioma hotelami - oświadczył srogo.

- Zdajesz sobie sprawę, co to oznacza?

Uniosła podbródek i obracając się na siedzeniu, spojrzała mu w twarz.

- Tak - odparła stanowczo.

- To dobrze. - Pokiwał z zadowoleniem głową. Tak właśnie myślał. - Goto-

wa?

Lewis doskonale się bawił, obserwując, jak bierze na siebie wszystkie zadania, które na nią zrzucił, tak dobrze, że zaniedbał wręcz własne obowiązki. Fakt, łamał zasady etyki biznesowej, nie informując dyrektora regionalnego o inspekcji, ale chciał się przekonać, na ile odpowiedzialna i lojalna jest jego nowa dyrektor operacyjna. Jego wiedza na temat przemysłu hotelarskiego była wystarczająco skąpa, w dodatku nie wiedział, czy może jej ufać.

Po spędzeniu godziny w Mountainview Goode'a ogarnął równie ponury nastrój, jak widok odłóżającej płatami od elewacji budynku farby. Hotel zionął pustką. Wszystkie urządzenia, wyposażenie, pomieszczenia sanitarne były w opłakanym stanie. Nie dbano o utrzymanie czystości. Jednocześnie budynek był w tak fatalnym stanie, że trudno było powiedzieć, co jest faktycznie brudem, a co podrapaną, popękaną lub wytartą powierzchnią. Lewis wdał się w ostrą dyskusję z kierownikiem hotelu na temat wygasłego przeglądu technicznego wind. Gdy odjeżdżali, na ulicy zatrzymał się autobus, z którego wysypała się grupa ubłoconych turystów z plecakami.

- No właśnie, miejsce w sam raz dla nich.

Następnie pojechali do Lakefront.

- Zjemy tam lunch - zdecydował Goode. - Nie jestem w stanie oglądać kolejnych łazienek i pokoi o tak niskim standardzie.

- Pamiętaj, że Kay zarządza hotelami dopiero od czternastu tygodni - powiedziała przymilnie Madeline, studiując ubogie menu. - W pierwszej kolejności musiała się zająć kapitalnym remontem hotelu Waterfront, ponieważ tam została zaplanowana konferencja.

- Hotele sieci Premier mają cztery lub więcej gwiazdek. Te w Queenstown za diabła się na tyle nie kwalifikują. - Rozejrzał się po prawie pustej restauracji.

- Jeszcze za wcześnie na lunch. - Pobiegnę wzrokiem za jego spojrzeniem.

- A może wszyscy wiedzą coś, o czym my nie wiemy? - Oparł się i utkwiał

wzrok w kelnerce. - Możemy prosić o wodę?

Madeline zmarszczyła brwi.

- Siedzimy tu od siedmiu minut - stwierdził szorstko. - Co sądzisz o menu?

Wzięła do ręki tanią, laminowaną kartę. Poczula pod palcami coś lepkiego i na jej twarzy pojawił się grymas obrzydzenia.

- Trochę... wymęczona.

- Jak ze śmietnika! - warknął.

- Podczas konferencji wspominałeś o dużych nadużyciach niektórych menadżerów. Poprzednik Kay roztrwonił cały budżet remontowy na flotę nowych samochodów służbowych i promocję własnej osoby...

- Kay zarządzała w tamtym okresie hotelem Waterfront - przerwał jej Lewis - i powinna była zaraportować nadużycia.

Madeline uśmiechnęła się cynicznie.

- Nie miałam przyjemności poznać Jacques'a de Vries, ale doskonale znam przemysł hotelarski. To sitwa. Często wysokie stanowiska zajmują ludzie nieodpowiedzialni i nieprofesjonalni. Gdyby Kay ujawniła prawdę, mogłaby już na zawsze pożegnać się z karierą.

Zjawiła się kelnerka z wodą i przyjęła zamówienia.

- Kay powinna była podjąć decyzję. Nie miała wyboru. Konferencja była już przesądzona, więc włożyła wszystko, co zostało, w odnowienie Waterfront.

Lewis lubił Kay i w pewnym sensie jej współczuł. Hotel Waterfront wywarł na nim bardzo pozytywne wrażenie. Pokoje, restauracja, serwis, zaplecze konferencyjne, wszystko było na wysokim światowym poziomie. Ale on w tej kwestii był laikiem.

Podano potrawy, które okazały się, delikatnie mówiąc, poślednie.

- Wiem, że cieszysz się dobrą opinią zawodową. Jesteś surowa i twarda, ale przy tym kompetentna i potrafisz motywować. Mamy przed sobą mnóstwo pracy. Zmiany muszą się zacząć od góry. - A co ty o tym wszystkim sądzisz?

- Nie jest dobrze - przyznała, odkładając na bok talerza zwiędłą sałatę.

Lewis wezwał kelnerkę.

- Chcielibyśmy porozmawiać z szefem kuchni.

Dwadzieścia minut później siedzieli w samochodzie, kierując się do hotelu Waterfront. Goode zwrócił uwagę szefowi kuchni, używając kilku niewybrednych słów, na co ten zrobił minę, jakby chciał wbić awanturnikowi tasak kuchenny w głowę. Madeline załagodziła incydent, wspominając, że chodziła z córką szefa kuchni do szkoły.

Niełatwo wyprowadzić Madeline Holland z równowagi, pomyślał z podziwem Goode. Widział ją roztrzęsioną tylko raz. Wtedy w windzie, i bardzo mu się podobała.

Weszli do holu, skąd Madeline ruszyła prosto do biura Kay. Lewis ruszył za nią do windy.

- Masz jeszcze na dziś ostatnie zadanie - oświadczył, gdy zamknęły się za nimi drzwi. - Apartament prezydencki. Oglądałaś go?

Potrząsnęła przecząco głową.

- To najlepszy pokój w hotelu.

- Bez wątplenia - mruknęła. - Kay na pewno zadbała, żeby wszystko było najwyższej jakości.

- Mimo to chciałbym usłyszeć twoją opinię.

Skinęła głową i Lewis nacisnął guzik ostatniego piętra.

- Mam bardzo miłe wspomnienia z windy - zauważył lekko.

Madeline zacisnęła usta i spojrzała na niego chłodno.

Goode otworzył drzwi apartamentu, po czym cofnął się, przepuszczając ją przed sobą. Niespodziewanie jednak zatrzymał ją w progu, kładąc ręce na jej ramionach.

- Pierwsze wrażenie?

Wysunęła mu się, przesuając się o dwa kroki do przodu.

- Jasny i przestronny. - Weszła do salonu i starając się opanować zdenerwowanie, zabrała się do pracy. - Zasłony ładne, dobrze dopasowane, meble eleganckie i w dobrym guście. - Odwróciła się, lustrując spojrzeniem kuchnię. - Wyposażenie wysokiej klasy, czysto. Dobrze zaopatrzony mini-bar. Można mieć ewentualnie uwagi do lodówki.

Lewis stał z boku i wpatrywał się oczarowany w usta Madeline, nie słysząc ani słowa z tego, co mówiła. Nie miał wątpliwości, że apartament spełnia najwyższe standardy.

Madeline była zachwycająca. Przez ostatnie dni całkowicie zdominowała jego myśli. Miała skórę przypominającą masło kakaowe, gładką, kremową o złotej poświacie...

- Łazienka? - Jej pytanie przywróciło go do rzeczywistości.

- Wejście przez sypialnię.

Pięć minut później Goode zastanawiał się, jak długo można mówić z zapalem o elementach wyposażenia łazienki? Szybko się domyślił, że Madeline podświadomie odwleka moment zwiedzania sypialni.

On, odwrotnie, nie mógł się go doczekać. Jego rozbudzone zmysły znajdowały się w stanie najwyższej gotowości. W tej właśnie chwili pragnął tej kobiety bardziej niż czegokolwiek na świecie. W ostatnich czasach zaniedbał swoje życie uczuciowe. Od poznania Madeline odżyły w nim emocje. Ich jedna wspólnie spędzona noc podsycała rozbudzone pragnienia.

Madeline odwróciła się, prawie na niego wpadając. Ich spojrzenia spotkały się na jeden krótki moment, nim Madeline spłoszona odwróciła wzrok. Lewis zdążył jednak dostrzec płonące w jej błękitnych oczach pożądanie.

- Jeszcze sypialnia - westchnęła i zabrała się pospiesznie za wyliczanie elementów wyposażenia, jakby czytała listę zakupów.

Goode uśmiechnął się pod nosem, uświadamiając sobie, jak na nią działa.

- Wiesz, że zastosowano tu najwyższej klasy materiały - poinformowała, kierując się do drzwi. - O, wspaniałe kino domowe.

- Nigdy nie mogłem zrozumieć potrzeby instalowania telewizorów w sypialni - uśmiechnął się. - Zwykle albo się w niej śpi, albo... nie.

Madeline zarumieniła się, po czym uniosła dumnie podbródek i spojrzała mu w oczy.

- Chyba nie chcesz się spóźnić na spotkanie z Kay? - spytała i wyszła.

Gdy zniknęła za drzwiami, Lewis zrozumiał, że sam siebie zwodzi od kilku dni. Musi ją znów mieć, inaczej nigdy nie przestanie o niej myśleć. Powinien się przekonać, czy ta cudowna noc może się powtórzyć. Ten jeden raz, żeby się upewnić, że to tylko fizyczne pożądanie, a potem każde z nich będzie mogło spokojnie wrócić do swojej pracy i życia.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Za każdym razem kiedy przyjeżdżała do miasta, ktoś rozpoznawał ją na ulicy i zagadywał. Madeline nie miała pojęcia, kim jest stojąca przed nią w kolejce w supermarkecie kobieta. Dopiero kiedy się uśmiechnęła, rozpoznała w niej swoją nauczycielkę angielskiego.

Kobieta spytała ją o zdrowie matki, a potem zaproponowała, żeby odwiedziła ich dawną szkołę i opowiedziała o możliwościach rozwoju zawodowego.

- Zawsze się cieszę, kiedy moi uczniowie robią karierę i dobrze sobie radzą w życiu.

Madeline ogarnęła duma. To było już drugie zaproszenie w tym tygodniu. Kilka dni wcześniej zadzwoniła do niej prezes Stowarzyszenia Kobiet Biznesu i zaprosiła ją na najbliższe zebranie, by wygłosiła prelekcję na temat „Jak radzić sobie w dużych korporacjach”. Madeline miała niejasne podejrzenia, że maczała w tym palce Kay, ale i tak było jej przyjemnie.

Prowadzenie szkoleń motywacyjnych sprawiało jej dużą frajdę. W poprzedniej pracy organizowała je dwa, trzy razy do roku. Zaproszenia te dawały jej wiele satysfakcji, zwłaszcza że pochodziły od ludzi, którzy wcześniej nie wierzyli, że mogłaby tyle osiągnąć.

- Co sądzisz o nowym właścicielu sieci Premier? - spytała nauczycielka.

Madeline się uśmiechnęła. Pytanie za milion.

- Prawie go nie znam. Rozpoczynam pracę dopiero za dwa tygodnie.

- Ludzie mówią, że nie dba o los mieszkańców Queenstown.

Kay wspominała, że w stołówkach hotelowych huczało od plotek o groźbie zamknięcia hoteli i o masowych zwolnieniach. Madeline nie chciała, by lokalna ludność odnosiła się do niej z rezerwą, ponieważ pracowała dla sieci.

Pożegnała się z nauczycielką i zajęła się pakowaniem zakupów do samochodu. Nagle zadzwoniła komórka. Goode chciał się z nią spotkać w nowej restauracji

urządzanej w lodowym igloo. Postanowiła, że pójdzie piechotą, mrużąc pod nosem, że konferencja się skończyła i że nie miał prawa zabierać jej więcej czasu. Serce biło jej coraz szybciej i mimowolnie przyspieszyła kroku na myśl o tym, że go zobaczy.

Asystent sali wręczył jej parkę z futrzanym kapturem i rękawiczki, wyjaśniając, że ma limit czasu trzydzieści minut i może zamówić trzy drinki, w tym jeden w cenie wstępu.

Wnętrze restauracji zrobiło na niej niezwykle wrażenie. Była to ogromna jaskinia, w której wszystko było z lodu. Ściany, bar, stoliki i stołki, a nawet sofa, przykryte dodatkowo skórami zwierzęcymi. Pomieszczenie oświetlały świece oraz wielki imponujący lodowy żyrandol. Była trzecia po południu i sala była prawie pusta. Lewis siedział w rogu, wpatrując się w ścianę, i stukał długopisem w lodowy blat. Pogrążony w zadumie nie zauważył jej obecności.

Madeline zatrzymała się i popijając koktajl, zaczęła mu się z zaciekawieniem przyglądać. Zastanawiała się, o czym myśli. Obawiała się, że może to dotyczyć spotkania z Kay. Otoczona mroźnym powietrzem, poczuła w gardle czysty smak wódki, która rozgrzała ją od wewnątrz, rozchodząc się od żołądka przyjemną falą ciepła. Niespodziewanie ogarnęło ją poczucie pustki. Być może to ich ostatnie spotkanie przed przeprowadzką do Sydney? W jej podświadomości obudziło się pragnienie czegoś więcej, potrzeba potwierdzenia, że ich wspólna noc miała znaczenie. A może dla niego to był tylko jednorazowy seks? Kolejna noc, kolejna podwładna. Lewis dostrzegł ją i wstał.

- Tylko ty jesteś zdolna do przyjęcia zaproszenia na spotkanie służbowe w temperaturze minus pięciu stopni - odezwał się, wytrącając ją z zamyślenia.

- Konferencja skończona. Oboje jesteśmy na wakacjach. Jak wypadło spotkanie z Kay? - spytała Madeline, siadając przy stoliku.

- Niedobrze - odparł. - Ale nie zaprosiłem cię tu, by mówić o pracy.

- Nie? - Nagle zdenerwowała się, uniosła szklanekę do ust i o mało jej nie upu-

ściła. Ogarnęło ją zaskakujące jak na panujący wokół ziało gorąco.

- Pragnę cię - wypalił. - Chcę spędzić z tobą dzisiejszą noc. Tylko ten jeden raz.

Wbiła w niego spojrzenie, przerażona, a jednocześnie podekscytowana.

Patrzył na nią spokojnie, nie starając się przeprosić za niestosowną propozycję, nie szukając argumentów, by ją przekonać.

Czas płynął, a ona nie była w stanie wykrztusić z siebie słowa.

- O... - W końcu wydobyła z gardła nieartykułowany dźwięk.

Co miała odpowiedzieć? Dziękuję, ale nie. A może: tak chętnie. Zaczęła się zastanawiać, co teraz czuje. Podekscytowanie? Lęk, zgorszenie? Przecież od tamtej randki marzyła o tym przez wiele bezsennych nocy.

Mowy nie ma. Przecież jest jej szefem.

- To dobry pomysł. Wierz mi - odezwał się, nie odrywając od niej wzroku.

- Dlaczego?

- Bo oboje tego pragniemy.

- Tylko ten jeden raz. W „Romantycznej kryjówce”.

Rozsądek jej podpowiadał, że powinna go zbesztać. Powiedzieć jasno, że nie uznaje romansów biurowych, tym bardziej z szefem. To, co proponował, było szalone i niemoralne. Dlaczego więc jeszcze stąd nie wyszła?

Ponieważ pragnęła tego tak bardzo jak on.

- Jutro rano wyjeżdżam - oświadczył.

Jak spojrzysz w twarz kolegom z pracy, jeśli wszystko wyjdzie na jaw?

- Nie mogę - wyrzuciła z siebie.

- Wtedy mogłaś i było cudownie.

- Wtedy nie wiedziałam, kim jesteś. Inaczej nigdy bym z tobą... Zbyt ciężko pracowałam na sukces. Gdyby nasz związek wyszedł na jaw, straciłabym wszystko, co osiągnęłam. Zależy mi na szacunku. To jedyne, co mam w życiu.

Czy to nie było prawdą? Madeline żyła dla pracy. Bez niej i bez szacunku by-

ła nikiem.

- Ja cię podziwiam i szanuję - zapewnił.

- Sprawdzasz mnie?

Potrząsnął głową.

- Nie proszę cię jako szef, tylko jako mężczyzna. Jeśli mi odmówisz, możesz być pewna, że nie odbije się to na naszych stosunkach służbowych. Nie mogę ci jednak obiecać, że przestanę się tobą interesować.

- A jeśli... nam się spodoba? Jeśli potem będziemy chcieli więcej?

Lewis był jak narkotyk. Co by było, gdyby się w nim zakochała? Nigdy nie miała złamanego serca i wolała tego nie doświadczyć, a przy nim bez wątpienia ją to czekało.

- Chcesz czegoś więcej? - spytał uprzejmie.

Prawie się roześmiała na ton jego głosu.

- Nie - odparła równie uprzejmie.

- Ani ja.

Dobrze. To porządkowało sprawy. Madeline poczuła jednak rozczarowanie, że oboje tak szybko i łatwo przekreślili tę możliwość.

- Możesz uczciwie powiedzieć, że cię nie kusi?

Spojrzała na niego. W głowie kłębiły jej się setki myśli.

Oczywiście, że miała ochotę. W tym tkwił cały problem. Kto by nie miał? Żadnych zobowiązań, wzajemnych oczekiwań, przyszłości.

- To tylko jedna noc. Pomyśl, możemy urzeczywistnić wszystkie nasze fantazje i pragnienia.

Wizja, że nigdy więcej nie będzie go dotykała, sprawiła jej przykrość. Wolałyby rozważyć jego propozycję w samotności, poza zasięgiem jego wnikliwego spojrzenia.

Jedna zakazana chwila z najdzikszymi fantazjami? Obejmując obiema dłońmi szklankę z drinkiem, podniosła ją do ust i wypiła duży łyk, starając się zaoszczędzić.

dzić na czasie. Gdyby się znalazła w wirtualnej grze, w której dano by jej możliwość wyboru, czego by sobie zażyczyła? Jednej nocy? Nie. Tygodnia z Lewisem w pewnej willi w Grecji, gdzie była wcześniej dwa czy trzy razy?

Odstawiła ostrożnie szklankę na stół, dochodząc do wniosku, że nie chce niczego ponad to, co jej oferował. Tak. Namiętna noc z Lewisem Goode'em w domku w górach, przy płonącym kominku z szampanem i wielką wanną z bąbelkami.

- Twierdziłeś, że mam silny charakter. Gdyby tak było, od ręki odrzuciłabym twoją propozycję. To szaleństwo.

W oczach Lewisa na szczęście nie dostrzegła wyrazu triumfu.

- Uleganie trywialnym potrzebom, jak zaspokojenie pożądanego, świadczy o słabości człowieka, nie sądzisz? - mruknęła.

- Tylko jeśli na to pozwolimy. I nie zgodzę się, że to, co zaszło między nami ostatnio w windzie, było trywialne. To było zbyt intensywne.

Madeline musiała przyznać mu rację. Lewis dostarczył jej przekonującego argumentu, którego potrzebowała.

Pragnęła tego co on, wstydziła się tylko głośno o tym powiedzieć.

Lewis wstał i spojrzał na Madeline ciepło, biorąc ją za rękę, które miała ukryte w rękawiczkach.

- Będę w „Romantycznej kryjówce” od szóstej. Jeśli nie przyjedziesz, będę czekał na ciebie za dwa tygodnie w biurze głównej siedziby w Sydney. - Pochylił się ku niej, pocałował ją w zimny policzek i wyszedł.

Musiała pozbierać myśli. Miała dwadzieścia osiem lat. Nie miała mężczyzny. Ciężko pracowała, rzadko brała urlopy, mieszkała głównie w hotelach. Zaslugiwała na trochę przyjemności, na oderwanie się choć na chwilę od rzeczywistości.

W codziennym życiu była samotna, brakowało jej pewności siebie i czuła się pozbawiona korzeni. Nie miała znajomych, ponieważ cały wolny czas spędzała w pracy.

W końcu to tylko jedna noc. Za krótko, żeby się zakochać. Wszystko w ta-

jemnicy, tak jak lubiła. Oczywiście, że czuła pokusę.

A jeśli mu odmówi? Czy mogła mieć pewność, że nie odbije sobie tego na niej w pracy? Wierzyła, że nie, choć sama nie wiedziała dlaczego. Po prostu sprawiał wrażenie człowieka honorowego. Jej ciało ufało mu, a to wiele dla niej znaczyło.

Barman dotknął delikatnie jej ramienia.

- Czy zamówi pani jeszcze jednego drinka? Uplłynęło już prawie trzydzieści minut.

Madeline spojrzała na zegarek. Była trzecia trzydzieści. Nie mogła dłużej odkładać decyzji.

Kiedy jechała do „Romantycznej kryjówki”, dostała krótkiego SMS-a:

Chata numer trzy.

Poczuła ściskanie w żołądku. Wcześniej odwiedziła w biurze Kay. Musiała z nią porozmawiać, choć panicznie się tego bała. Chciała usłyszeć od niej: Nie bądź kretynką!

W gabinecie przyjaciółki zastała jej męża, który przywiózł bliźniaczki. Dwie małe, słodkie dziewczynki pełzały po elegancko ubranej Kay, która ze zdolnej, operatywnej pani dyrektor przeobraziła się nagle w matkę o łagodnym spojrzeniu, robiącą zabawne miny i wydającą śmieszne odgłosy, by rozbawić maluchy. W biurze panował zamęt. Dziewczynki w mgnieniu oka poczyniły spustoszenie na wysprzątany biurku Kay, nie wspominając już o stroju matki. Madeline miała nadzieję, że ta miła rodzinna scenka ostudzi jej zapał do zakazanego seksu, ale stało się przeciwnie. Wychodząc od Kay, nabrała jedynie pewności, że w jej ciele nie tyka zegar biologiczny. Była ambitna, pragnęła takiego życia, jakie prowadził Lewis jako dyrektor zarządzający wielkiej korporacji. W przeciwieństwie do własnej matki nie rozwinęła w sobie instynktu macierzyńskiego.

Musiałyby stracić rozum, żeby wyrzucić w błoto dwanaście lat ciężkiej pracy i nauki tylko dlatego, że rozczulił ją widok pulchnych, klejących się paluszków na

twarzy i ubraniu Kay, albo tkliwość, jaka była z oczu jej przyjaciółki, gdy patrzyła na swoje małe skarby. To nie było życie dla niej.

Madeline zatrzymała się w sklepie z elegancką bielizną, po czym wróciła pośpiesznie do hotelu i zajęła się przygotowaniami do wyjścia. Stojąc przed chatą, wzięła głęboki oddech, otworzyła drzwi i weszła do środka.

Tak jak poprzednim razem w całym pomieszczeniu rozstawione były kolorowe świece na szklanych podstawkach, mrugające jasnymi płomykami, które rzucały nastrojowe cienie. W kominku trzaskał wesoło ogień. Pachniały delikatnie świeże kwiaty, a w tle grała cicho muzyka.

Madeline postawiła na podłodze torbę. Lewisa nigdzie nie było. Może był już w łóżku? Albo pod prysznicem?

Odwróciła się, zamykając drzwi wejściowe, i już miała iść do sypialni, gdy się pojawił.

Zatrzymała się w pół kroku, z trudem łapiąc oddech. Lewis również stanął, opierając się o ościeżnicę, odprężony i zadowolony, w przeciwieństwie do Madeline, która była spięta i podenerwowana. Goode przebiegł po niej wzrokiem. Oczy błyszczały mu w przyćmionym blasku świec, a wilgotne włosy opadały na czoło. Był świeżo ogolony. Tak, jak tamtego pamiętnego wieczoru miał na sobie niebieskie dżinsy i czarny podkoszulek. Był bosy.

- Spełniła się moja pierwsza fantazja. - Uśmiechnął się. - Przyjechałaś.

- Myślałeś, że się nie zdecyduję?

- Wiedziałem, że jesteś odważna. Rozbierzesz się? - spytał, podchodząc do niej.

Odwróciła się do ognia i zaczęła rozpinać długi wełniany płaszcz w kolorze beżu.

- Szampana?

Skinęła głową, dochodząc do wniosku, że odrobina alkoholu dobrze jej zrobi.

Lewis odłożył jej okrycie, wyjął z wiaderka z lodem butelkę, napełnił dwa kieliszki i stanął obok niej przed kominkiem, podając jej szampana.

- Wymyśliłaś fantazję?

- To jest moja fantazja - odparła, rozglądając się po chacie.

Goode wziął ją za rękę, zaplatając palce z jej palcami, i pocałował delikatnie jej dłoń.

- Nie masz nic przeciwko temu, abyśmy zjedli kolację w chacie?

Potrząsnęła głową. Teraz, kiedy podjęła decyzję, nie chciała tracić ani minuty z innymi ludźmi, tym bardziej że w restauracji ktoś mógłby ich razem zobaczyć.

Lewis uściskał jej rękę.

- Denerwujesz się?

- Troszeczkę.

- Bardziej niż ostatnio?

Przytaknęła ruchem głowy. Teraz to był jej szef. Będzie się z nim musiała widywać w pracy. Może jej pomóc rozwinąć karierę lub ją zniszczyć jednym tylko słowem, wystarczy jedna mała aluzja. Zajrzała mu w oczy, w których odnalazła zapewnienie. Jej świat znalazł podparcie. Uspokoila się. Wiedziała, że nie popełnia błędu.

- A jaką ty masz fantazję?

Powędrował spojrzeniem na jej usta i pochylił się ku niej, zmniejszając dzielący ich dystans.

- Mam kilka - wyszeptał, muskając wargami jej ucho. - Wszystkie dotyczą tego samego.

Koniuszkiem języka przeciągnął po jej dolnej wardze, nakłaniając ją, by otworzyła dla niego usta. Madeline przymknęła oczy, skupiając się na doznaniach płynących z delikatnych pieszczot jego warg, tak innych od zachłannych, chciwych pocałunków, których doświadczyła ostatnio w windzie. Bez pośpiechu, cierpliwie, jak kusząca przystawka przed daniem głównym.

Wyciągnęła po omacku rękę, chcąc odstawić kieliszek, by móc dotykać Lewisa. Wziął go od niej i postawił na stole obok swojego.

Madeline wpiła się dłońmi w jego tors, ale on ujął ją za nadgarstki i odsunął jej ręce.

- Nie możesz dotykać - wyszeptał.

- Ale ja chcę... - Wbiła głodne spojrzenie w jego podkoszulek.

Pragnęła poczuć jego nagie ciało, twarde mięśnie, gładką skórę.

- Moja pierwsza fantazja. Ja siedzę tam. - Wskazał ruchem głowy fotel w mroku. - A ty tu przed kominkiem rozbierasz się, zdejmujesz powoli każdą część garderoby.

- Tylko tyle? Masz ochotę na striptiz? - spytała drżącym głosem, uśmiechając się.

- To dopiero początek - odparł, pokazując białe zęby.

- Będziesz mi mówił, co mam po kolei robić? - Wzięła do ust jego kciuk i zaczęła pieścić językiem, aż pociemniały mu z pożądania oczy.

- Oczywiście - wychrypiał, odchodząc na fotel i siadając.

Madeline nie była w stanie dostrzec w mroku wyrazu jego twarzy. Z trudem powstrzymała nerwowy śmiech. Czy potrafi być kobietą, jaką sobie wyobraził? Wypiła duży łyk szampana, ciesząc się w duchu, że nabyła wcześniej elegancką bieliznę. Lewis wybrał wolną, zmysłową muzykę. Nie wiedziała, co to za zespół, ale spodobał jej się i przez chwilę wsłuchiwała się w rytm. Podejść do tego jak do testu, powiedziała sobie w myślach. Gdy odstawiała kieliszek, nadal drżała jej ręka. Potem odwróciła się do ukrytego w mroku nieznanego i rozpięła górny guzik bluzeczki.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Powoli - mruknął Lewis, gdy zrzuciła bluzkę, odsłaniając beżowy biustonosz, mieniący się w blasku ognia.

To, że jest zdenerwowana, można było odgadnąć jedynie po nierównym oddechu. Madeline Holland, o czym doskonale już wiedział, lubiła wyzwania i była dumna ze swego opanowania. Przebiegł po niej spojrzeniem, czując coraz szybsze pulsowanie krwi w żyłach. Rozpięła odpinany od przodu stanik, eksponując jędrne, piękne piersi o sterczących sutkach. Wyglądała wyjątkowo kusząco. Lewis odurzony tym widokiem zwilżył koniuszkiem języka wargi i wcisnął się głębiej w fotel, walcząc z pokusą, by się na nią nie rzucić. Jeszcze nie teraz.

Poruszała miękko, prawie niewidocznie biodrami, jakby wypływała z niej muzyka. Patrzył oczarowany, jak rozpina suwak spódnicy i kołysząc się w rytm, zsuwa ją po udach na podłogę. Na moment przestał oddychać. Madeline miała na biodrach koronkowy pas do pończoch. Ze świstem wypuścił powietrze z płuc, zastanawiając się, czy kiedykolwiek spotykał się z kobietą, która nosiła pończochy. Wysunęła się ze spódnicy i czubkiem kozaczka na wysokiej szpilce odrzuciła ją na bok. Pończochy były o odcień jaśniejsze od koloru skóry jej ud. Sięgnęła powoli dłońmi do zapinki pończoch.

- Nie! - Lewis zerwał się z fotela. - Jeszcze nie - mruknął, wycofując się w mrok.

Nie zamierzał się jeszcze pozbawiać rozkoszy, jaką mu sprawiało patrzenie na ubraną w seksowne pończochy kobietę. Wypił łyk szampana, by załagodzić uczucie suchości w gardle. Ogarnęły go przyjemne doznania, w żyłach pulsowało mu pożądanie.

Madeline pochyliła się, by rozpiąć kozaki.

- Jeszcze nie - powstrzymał ją ponownie.

- Co teraz? - spytała lekko drżącym głosem.

- Chcę patrzeć - powiedział, opierając łokcie na kolanach i przesuając się do przodu. - Powiedz, że nic nie masz pod tym... tym czymś koronkowym.

- Pasem do pończoch. - Uśmiechnęła się i pogładziła się po biodrach, po czym wsunęła palec pod materiał i nieznacznie uniosła go do góry, odsłaniając wąski skrawek satyny. - Mam stringi. Bardzo szczególne stringi. Rozpinane po bokach.

- Tak? - Głos prawie ugrzązł mu w gardle.

- Czy chciałbyś, żebym je zdjęła? - spytała, oblizując koniuszkiem języka usta.

- Byłoby... miło. - Cofnął się w fotelu, chowając się w mrok. Krew pulsowała mu w żyłach.

Madeline uśmiechnęła się i kilkoma wprawnymi ruchami palców ściągnęła stringi i pomachała nimi w stronę Lewisa. To już koniec. Był zgubiony.

- Ostatnio często widywałam cię w wyobraźni - zauważył, wstając z fotela - ale nie wiedziałem, że dokładnie właśnie tego pragnę. - Pochylił się i podniósł leżącą obok fotela na podłodze dużą torbę z drogiego firmowego sklepu, po czym zbliżył się do niej. - Zamknij oczy.

- Ale... - jęknęła drżącym głosem.

- Nie denerwuj się, nie będzie bolało.

Lewis wyjął z torby długie białe sztuczne futro, ujął jej dłoń i położył na nim. Madeline zatopiła palce w futerku.

Otworzyła oczy i westchnęła z wrażenia. Goode narzucił jej płaszcz na nagie ramiona i postawił wysoko kołnierz, otulając twarz białym futerkiem.

- To...

- Sztuczne - mruknął. - Dla samej przyjemności patrzenia na ciebie w tym futrze, kiedy jesteś pod spodem naga, prawie zacząłem żałować, że nie zarezerwowałem w restauracji stolika.

- Gdzie je kupiłeś? - spytała ze zdumieniem.

- W mieście, w sklepie hotelowym. Nie miałem zbyt wiele czasu, ale gdy tyl-

ko je zobaczyłem, wiedziałem, że będzie dla ciebie idealne.

- Kupiłeś je dla mnie?

Uśmiechnął się i odsuwając się o krok, popatrzył na nią z zachwytem.

- Dla ciebie i trochę dla mnie. - Zbliżył się do niej i pocałował ją w usta, zamykając oczy.

Wsunął palce w jej włosy i przyciągnął do siebie bliżej. Pogłębił pocałunek, nie przerywając go, aż zabrakło im powietrza w płucach. Wstrząsnął nim niepokojący dreszcz pożądania. Powstrzymując zniecierpliwienie, zdjął z ramion Madeline futro i rzucił je na podłogę przed kominkiem, po czym położył ją na futrze, podziwiając jej smukłe ciało. Z trudem panując nad rozszalałymi zmysłami, pocałował ją w usta. Były nabrzmiące i wilgotne. Odszukał jej piersi i zaczął je delikatnie pieścić. Musiał ich skosztować. Gdy wziął w usta sterczący sutek, Madeline zatopiła palce w jego włosach.

- Pamiętasz? Bez dotykania - upomniał ją.

- Ale ja chcę... - jęknęła.

- Nic z tego. Teraz realizujemy moją fantazję.

Lewis pragnął, by pod koniec błagała go o więcej. Cofnęła ręce i położyła je wzdłuż siebie, wczepiając się palcami w białe futerko. Lewis ponownie zbliżył usta do jej piersi. Rozbudzona pieścotami Madeline wygięła się, dotykając ciałem jego torsu.

- Oszukujesz - mruknął, gdy przejęła inicjatywę, wpijając się w jego usta.

Jeszcze nigdy z żadną kobietą nie było mu tak dobrze. Kiedy kochali się po raz pierwszy, wziął ją, nie znając jej. Teraz, gdy trochę ją poznał, wiedział, że jest bystra, lojalna, ma intuicję i stara się wszystko robić jak najlepiej. Fakt, że mu zaufała i zgodziła się spędzić z nim tę noc, dał mu wiele satysfakcji.

Lewis był gotowy. Drżąc z niezaspokojonego pożądania, pieścił jej miodową skórę, gładził miękkie, błyszczące odblaskami złota włosy. Rozkoszował się zapachem jej podniecenia, czuł jej gorąco, jej żądzę, jej uległość. Płonął. Nic już nie

dzieliło go od raju.

Minuty zlewały się w niezmierny blok czasu. Madeline poddała się pieszczotom i z trudem zachowując bierność, czerpała rozkosz. Była pod wrażeniem, że Lewis nie pragnął niczego dla siebie. Wszystko, co robił, było dla niej. Jego usta, jego dłonie prowadziły ją do nieba, dając nieopisaną rozkosz. Drżąc, błagała o zaspokojenie. Jednocześnie pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie. Nigdy wcześniej nie przeżyła czegoś takiego. Stała nad krawędzią, nie wiedziała, czy się poddać, czy płynąć dalej na koniec świata. W końcu Lewis dokonał za nią wyboru. Wycofał się, po czym natarł ze zdwojoną siłą. Jego palce wślizgły się w nią, odnajdując słodki, czuły punkt, o którego istnieniu nie wiedziała. Zalała ją fala nieopisanych doznań. Usłyszała wydobywający się z własnego gardła jęk. Wstrząsały nią dreszcze.

Nim odzyskała równowagę, Lewis rozwarł jej zaciśnięte na futerku palce, złączył jej ręce i przytrzymując, odciągnął za głowę. Ukląkł nad nią i wpatrując się w nią z zadowoleniem, pocałował w usta, po czym rozpiął dzinsy, zsunął je i odrzucił na bok. Powoli napierając, wsuwał się w nią, aż utonął całkowicie. Przez cały czas trzymał jej ręce, tak by nie mogła go dotykać. Madeline rozsunęła uda i objęła go kolanami, przyjmując go jeszcze głębiej. Lewis jęknął ochryple, tracąc na chwilę rytm. Madeline uśmiechnęła się zadowolona, że pozbawiła go kontroli. Płonąc z pożądania, podsunęła mu zapraszająco biodra. Zatrzymał się na moment, po czym naparł na nią twardy, spragniony, przyspieszając uderzenia, aż połączyli się w szalonej orgii zmysłów. Spełnienie przyszło nagle, obejmując z siłą tajfunu ich rozpalone ciała.

Oslabieni miłością przez dłuższy czas oboje leżeli w bezruchu wtuleni w siebie.

Madeline poprawiła się na futerku i uśmiechnęła się. Żaden mężczyzna oprócz jej ojca jeszcze nigdy niczego jej nie podarował. To smutne, pomyślała.

- Chyba niszczymy futro - odezwała się, podnosząc się.

Lewis tylko mruknął coś pod nosem.

Muzyka przestała grać, ogień w kominku przygasł. Otoczyła ich błoga, kojąca cisza. Madeline odwróciła zdumiona głowę.

- Słyszysz?

Lewis otworzył jedno oko.

- Pada śnieg. - Uśmiechnęła się.

- Słyszysz, jak pada śnieg?

- Oczywiście - odparła wesoło, oswabadzając się spod jego ciężaru i siadając.

Madeline uwielbiała śnieg. Gdy była dzieckiem, często chodzili z ojcem na wzgórze za domem jeździć na sankach. Toczyli też wojny na śnieżki i obrzucali nimi matkę, gdy przychodziła na nich popatrzeć. Po jego śmierci wyglądała już tylko przez okno. Ale miłe wspomnienia pozostały.

Wstała i podeszła do okna, odsuwając ciężką zasłonę. Na podjeździe przed chatą stała stara latarnia. Płatki śniegu tańczyły w powietrzu w blasku światła jak miliony gwiazd na niebie. Wróciła z powrotem do leżącego na wznak na futrzanym posłaniu mężczyzny.

- Popatrz.

Lewis usiadł i spojrzał w okno.

- Myślisz, że będzie śnieżycy?

Usiadła przed nim, wtulając się plecami w jego tors, a on ją objął.

Przez dłuższą chwilę wpatrywali się w padający śnieg.

- Boisz się, że mogą odwołać loty?

- Kiedyś mnie już zasypało.

- Gdzie to było?

- W Szwajcarii - odparł posepnie. - Wyjechałem na krótki szalony weekend, a utknąłem na cztery dni.

Madeline nie miała nic przeciwko temu, żeby zasypało ich tu na cztery dni.

- Z tonu twojego głosu wnioskuję, że nie było to miłe doświadczenie.

- Nie chodzi o śnieg, tylko problemy w firmie.

Madeline poczuła ukłucie w sercu. Czyżby miał na myśli inną kobietę? Kogoś z pracy? Może to samo niedługo powie o niej.

- Nawet prezesi czasami popełniają błędy - zauważyła, odsuwając przykre myśli.

- To nie był mój pomysł. Zostałem wrobiony.

- Jak to? - zdziwiła się.

Lewis był najbystrzejszym mężczyzną, jakiego znała. Trudno uwierzyć, że dał się w coś wmanewrować.

- Miał być z nami jej mąż. Dlatego przyjąłem zaproszenie. Najwyraźniej chciała mnie usidlić albo załatwić dla męża miejsce w zarządzie.

- Każdy czegoś chce - mruknęła Madeline.

- To prawda - zgodził się ciężko Lewis. - Spotykam wielu ludzi, szczególnie kobiety, które czegoś ode mnie chcą za nic.

- Ale chyba nie sądzisz, że ja...

- Nie. - Położył palec na jej ustach. - Wyjaśniliśmy już to sobie.

- Widzę, że nie masz zbyt wysokiego mniemania o kobietach - zauważyła, starając się zachować lekkość w głosie.

- Z wyjątkiem tych pracujących w mojej nowej firmie - powiedział, całując ją w czubek nosa. Madeline odwróciła się i spojrzała w okno. - Ubodzy i chciwi ciągną do mnie jak magnes. To dlatego lubię silne i niezależne kobiety, takie jak ty.

Lewis wsunął dłoń pod jej podwiązkę, delikatnie głaszcząc ją po udzie. Przypomniało jej to, że to jest ich jedyna noc, spełnienie fantazji, a wspomnienie tej nocy będzie ją musiało ogrzewać w długie samotne wieczory.

Madeline ujęła jego rękę i położyła sobie na udzie.

- Chciałabym cię o coś poprosić.

Poczuła muśnięcie jego ust na włosach i przyjemne łaskotanie w dolnej części pleców. Teraz była jej kolej. Odwróciła się do niego twarzą i oplótła go nogami, po czym złożyła na jego ustach gorący pocałunek. Następnie zdjęła z niego pod-

koszulek, odsłaniając opalony tors. W końcu mogła dotknąć jego umięśnionych ramion. Jej dłonie wędrowały zachłannie po jego ciele, usta pieściły i odkrywały słodkie zagłębienia. Lewis automatycznie przysunął się do niej, napierając na nią. Ujął dłońmi jej piersi, ale ona chwyciła go za nadgarstki i odsunęła jego ręce na bok.

- Nie ma dotykania - orzekła surowo, uśmiechając się. - Teraz moja kolej.

Oddech Lewisa stał się płytki, a oczy pociemniały mu z pożądania. Madeline cofnęła się i zaczęła go pieścić, przyglądając się z satysfakcją, jak coraz ciężiej odycha i oczy zachodzą mu mgłą.

- Czas na moją fantazję - wyszeptała, kładąc go na plecy i siadając mu na biodrach. - Przejmuję inicjatywę. Nie jest pan teraz moim szefem, panie Goode. Trzymam pana w garści. - Uśmiechnęła się, przechodząc do czynów.

Madeline obudziła się w fantastycznej formie, choć spała tylko trzy godziny. Wyciągnęła spod głowy poduszkę i zakryła nią twarz, ciesząc się jak dziecko. Co za cudowna noc. Jak mogła się w ogóle zastanawiać, czy przyjąć zaproszenie Lewisa?

Było jeszcze cudowniej niż za pierwszym razem. Szampan, truskawki w czekoladzie, niespodziewany śnieg i wspaniałe futro. Przeciągnęła się rozkosznie, dochodząc do wniosku, że nie będzie rozpaczała, jeśli Lewis okaże się ostatnim mężczyzną, jakiego w życiu miała.

Leżała jeszcze przez chwilę, wspominając upojne chwile, po czym wstała i poszła do łazienki. Nic nie mogło przyćmić bijącego z jej oczu blasku. Zapomniała, że istnieje zmęczenie. Czowała się lekka i spełniona. Nie martwiła się, co będzie, gdy znów go zobaczy. Ta noc była spełnieniem pragnień, wzajemnym, nieograniczonym daniem rozkoszy. Madeline wiedziała, że chwile, które razem przeżyli, były szczególne i niezwykle również dla niego i że Lewis nie przestanie jej szanować ani nie wykorzysta tego przeciwko niej.

Od dziś ma wakacje. Będzie teraz mogła spędzać więcej czasu z matką, uporządkuje sprawy związane z domem i gospodarstwem, może nawet uda jej się namówić Kay, żeby się wybrały do opery.

Czekała na nią wspaniała praca, nowi znajomi, interesujące wyzwania, z których najtrudniejszym będzie współpraca z Goode'em. Nie mogła się już tego doczekać, choć zdawała sobie sprawę, jaki jest wymagający. Przy nim na pewno nigdy nie będzie się nudzić.

Życie jest cudowne! Skręciła w drogę prowadzącą na farmę i uśmiechnęła się na widok tonących we mgle drzew. Okolica była przepiękna, nawet pomimo zanieczyszczenia. Ciekawe, czy ktoś już się zainteresował jej ofertą sprzedaży. Nie było pośpiechu. Jak na razie stać ją było na utrzymanie domu matki.

Gdy wchodziła do kuchni, zadzwonił telefon. Odstawiła torbę na kuchenny stół i odebrała.

- Po co ci, u diabła, komórka, skoro masz ją wyłączoną? - usłyszała głos Kay.

Madeline westchnęła, ogarnięta poczuciem winy. Zeszłego wieczoru faktycznie wyłączyła komórkę, a później zapomniała włączyć.

- Przepraszam.

- Jesteś sama?

- Tak - odparła.

Ponury głos przyjaciółki obudził w niej złe przeczucia.

- Wstawiłaś samochód do garażu? - spytała Kay.

- Nie. - Madeline wyjrzała przez okno, marszcząc brwi.

- Dlaczego pytasz?

- W takim razie natychmiast to zrób, zamknij drzwi i nikomu nie otwieraj.

Będę u ciebie za godzinę.

- Co się stało? - Opadła ciężko na krzesło.

- Aha, i nie odbieraj telefonów.

- Boże, coś nie tak z moją matką? - przeraziła się.

- Nie, nie - powiedziała pospiesznie.

Madeline usłyszała w słuchawce ciężkie westchnienie przyjaciółki i jak za dotknięciem różdżki zniknął cały jej dobry humor.

- Nie wiem, jak zacząć, więc powiem prosto z mostu. Bardzo mi przykro, ale ktoś z pracowników hotelu sprzedał taśmę ochrony z nagraniem ciebie i Lewisa w windzie podczas gali. Pokazali ją w wiadomościach.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Madeline o mało nie spadła z krzesła.

- Jak to? Ale kto? Dlaczego?

- Wiemy kto. Siedzi teraz w sekretariacie i czeka na wręczenie zwolnienia dyscyplinarnego.

Madeline zamknęła oczy. Czy możliwe, że to się dzieje naprawdę?

- Domyślam się, że to reakcja na groźby Goode'a o zmianach kadrowych. Ludzie się boją - westchnęła Kay.

- Nic mi o tym wczoraj nie mówił - odparła Madeline, głośno myśląc.

Spytała go o spotkanie z Kay, ale on nie chciał mówić o pracy.

- Widziałaś się z nim? Przecież wczoraj wyjechał.

- Tak, spędziłam z nim noc - przyznała się, wyobrażając sobie minę przyjaciółki.

Na dłuższą chwilę zapadła w słuchawce cisza.

- Na farmie?

- Nie, w chacie w „Romantycznej kryjówce”. Poznaliśmy się tam w zeszłym tygodniu.

Zapadła kolejna kilkusekundowa cisza.

- O rany! Widział was ktoś?

- Nie sędzę.

- Nie ruszaj się nigdzie z domu. Nie odbieraj telefonów i nie otwieraj drzwi.

Szukają cię paparazzi. Gdzie jest Lewis?

- Chyba w Christchurch, odlatuje dziś do Sydney.

- No to ma szczęście - mruknęła Kay. - Potrzebujesz zapasów?

Lewis wsiadł do samolotu z godzinnym opóźnieniem spowodowanym koniecznością odśnieżenia pasa startowego. Ku własnemu zaskoczeniu zasnął zaraz po starcie i obudził się dopiero po wylądowaniu na lotnisku w Christchurch. Cholera! Spóźnił się na przesiadkę do Sydney.

Goode nienawidził zmieniać plany, ale w tym wypadku doszedł do wniosku, że było warto. Miał trzydzieści cztery lata i właśnie odkrył, że można poprawić perfekcję. Jeszcze do wczoraj sądził, że ich pierwsza noc była idealna, że nie może być lepiej. Najwyraźniej jednak się mylił.

Do diabła z obietnicą o zachowaniu wyłącznie służbowych relacji! Żył już wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że połączyło ich coś wyjątkowego, że taka chemia to rzadkość. Madeline na pewno na początku będzie się opierała. Uśmiechnął się pod nosem na myśl o tym, jak ważna była dla niej zawodowa reputacja.

Po zejściu z pokładu skierował się prosto do okienka odpraw dla klasy biznesowej.

- Następny samolot do Sydney odlatuje o czwartej trzydzieści.

- Może jest jakieś wcześniejsze połączenie z przesiadką? - spytał ponuro.

- Przez Melbourne. Za trzy godziny.

W tej sytuacji nie pozostało mu nic innego jak cierpliwie czekać. Szkoda. Mógł zostać z nią o godzinę dłużej w łóżku.

- Czy możecie wywołać mnie za dwie godziny? - spytał hostessę w poczekalni dla VIP-ów. - Chciałbym się zdrzemnąć. - Rozejrzał się z zadowoleniem po saloniku, w którym panowała przyjemna cisza. Nalał sobie soku w bufecie i zajął

miejsce na sofie przy oknie.

Po raz pierwszy w życiu myślał poważnie o kobiecie. Wyobraził sobie Madeline w swojej zabytkowej willi w Double Bay. Widział ją, jak budzi się rano w jego łóżku. Jak się uśmiecha przy śniadaniu na tarasie z widokiem na ocean. Jak siedzi na łóżku i zakłada pończochy na długie smukłe nogi albo lepiej, jak je zdejmuje.

Mogliby razem jeździć do biura.

Hola, nie tak prędko! Przecież jeszcze nawet nie zaczęła pracy. Jedno było pewne: to się nie mogło skończyć na dwóch wspólnie spędzonych nocach. Nagle przestał odczuwać zmęczenie. Wszystko się teraz zmieni. W końcu i jemu należało się coś od życia. Będzie miał swoją dyrektor operacyjną i jej słodkie ciało.

Ktoś dotknął jego ramienia.

- Nie będzie pan miał nic przeciwko temu, jeśli włączę telewizor? - Mężczyzna wskazał na leżący na stole pilot.

Lewis od niechcienia spojrział w ekran. Nadawano program telewizji śniadaniowej. Sięgnął po sok i w tym momencie usłyszał słowo Queenstown. Odwrócił się i ujrzał zaśnieżony krajobraz, a w tle hotel Premier Waterfront. To ciekawe, jak bardzo polubił tę turystyczną mekkę, choć spędził tu zaledwie kilka dni.

Prędzej umrze ze wstydu, niż się pokaże ludziom w miasteczku. Madeline z bijącym sercem włączyła telewizor. Wiedziała, że nie powinna, ale z dwojga złego wolała to, niż krążyć nerwowo po domu w oczekiwaniu na Kay.

Było gorzej, niż się spodziewała. Dowiedzieli się również o ich pobycie w „Romantycznej kryjówce”, choć gospodarz programu nie wymienił nazwy miejsca.

- Dowiedzieliśmy się od anonimowego informatora, że znany australijski biznesmen Lewis Goode i kobieta zajmująca wysokie stanowisko w koncernie hotelowym Premier Group spędzili więcej niż jedną noc w luksusowym kompleksie wypoczynkowym w Queenstown.

Biedna matka. Madeline postanowiła przeczekać i nie telefonować do niej

przed przyjazdem Kay, licząc na to, że obecność przyjaciółki doda jej odwagi. Było jednak oczywiste, że media dopiero się nakręcały.

W końcu wybrała numer domu opieki i poprosiła o połączenie z panią Holland. Kierownik placówki poinformował ją, że kilku reporterów oraz lokalna telewizja zwrócili się do nich o pozwolenie na przeprowadzenie wywiadu z matką Madeline.

- Pani Holland teraz śpi. Nie oglądała jeszcze dziś telewizji.

- Prosiłabym o zachowanie dyskrecji i nieudzielanie żadnych informacji mediom.

- Może pani na nas liczyć. Nie dopuścimy żadnych reporterów do pani matki, choć raczej nie uda nam się powstrzymać jej przed oglądaniem telewizji.

Matka Madeline bardzo się zmieniła w ostatnich latach, ale nie brakowało w mieście dziennikarzy, którzy pamiętali jej uliczne kazania. Świruska z Biblią wyruszająca na świętą wojnę. Doskonały temat dla reporterów, tym bardziej że pani Holland w przeszłości krytykowała już publicznie postępowanie córki.

Media wrzały. W internecie udostępniono cały nagrany w windzie film. Kamera znajdowała się w górnym rogu, obraz był dość zaśnieżony, ale osoby można było bez trudu rozpoznać. Madeline została uchwycona z wyeksponowanym, wylewającym się z dekoltu biustem. Lewis przytrzymał ręką jej nogę. Sukienka była zadarta wysoko do góry, odsłaniając uda, tak że wyglądało to, jakby uprawiali seks. W jednym z fragmentów filmu pokazano, jak Goode pieści ustami jej piersi, co oczywiście nie miało miejsca, lecz było efektem odpowiedniego kąta ujęcia. Wkrótce prasa powiększy najbardziej wyzywające zdjęcia i je opublikuje. Najgorsze jednak były zbliżenia ich twarzy, na których malowało się nienasycone pożądanie, kiedy pożerali się namiętymi pocałunkami.

Madeline miała ochotę zapaść się pod ziemię. Kiedy w końcu przyjechała Kay, rzuciła się przyjaciółce w ramiona, nietypowo dla siebie rozczulając się nad sobą.

- Jak w mieście przyjęli sensację? - spytała.

- Lewis jest jedną z bardziej znanych osobistości w Australii, a od kiedy przejął sieć Premier, stał się postacią publiczną numer jeden również tu, w Queenstown, gdyż jego decyzja o zamknięciu hoteli groziłaby zachwianiem lokalnej ekonomii.

- Moja biedna matka - zachlipała Madeline, przytulając się do Kay. - To będzie ostatni gwóźdź do trumny naszych wzajemnych stosunków.

- Nie przesadzaj. Położysz się, a do podwieczorku o wszystkim zapomni. Gdyby to było Sydney, za kilka dni wszystko by ucichło. Tu, w twoim rodzinnym mieście, gdzie wszyscy znają twoją historię i dziwactwa twojej matki, a przy tym boją się zamknięcia hoteli, na pewno znajdą się tacy, którzy będą chcieli z zaistniałej sytuacji wyciągnąć jakieś korzyści.

Madeline otarła łzy.

- Mogę zapomnieć o wykładach w Stowarzyszeniu Kobiet Biznesu i w szkole. Kay poklepała ją współczująco po dłoni.

- Rany, nigdy nie widziałam cię płaczącej. Musiałaś się wdać w romans akurat z nim? Czujesz coś do niego?

- To nie ma większego znaczenia. Co się stało, to się nie odstanie. Jeszcze dziś rano cieszyłam się, że będę z nim pracowała. - Objęła się ramionami, przypominając sobie ciepło i miękkość futra, którym ją otulał. - Zwykle pożądanie i tyle. - Spojrzała w twarz przyjaciółce. - Zresztą to twoja wina. Poznaliśmy się tydzień temu w „Romantycznej kryjówce”. Wszystko było idealne, jakby zaplanowane, dlatego nawet przez moment się nie zastanawiałam, czy Lewis nie był częścią pakietu.

Kay uśmiechnęła się, po czym wstała i poszła po dzbanek z kawą.

- Zawsze daję najlepsze prezenty - zażartowała. - Opowiedz mi wszystko ze szczegółami. Jestem okropnie ciekawa.

Madeline zaczęła się zastanawiać, dlaczego wcześniej nie zwierzyła się przyjaciółce. Może teraz też nie powinna? Kay była podwładną jej i Lewisa.

- Byłaś tam kiedyś? Mają małe kino dla gości. Każdy może sobie zarezerwo-

wać pokaz ulubionego filmu. Przy wejściu stoi bileter, który wpuszcza tylko osoby z rezerwacją i pilnuje, by nie przeszkadzano oglądającym. Drugiego dnia wybrałam się po lunchu na „Pożegnanie z Afryką”. Po filmie poszłam na spacer i nagle przypomniałam sobie, że w sali kinowej zostawiłam klucz do chaty. Wróciłam, ale rozpoczął się już następny seans. Miałam szczęście, gdyż w drzwiach nie było biletera. Zajrzałam do środka. Moje miejsce było wolne, z przodu w następnym rzędzie siedział jakiś mężczyzna. Doszłam do wniosku, że nie powinno mu przeszkodzić, jeśli szybko wejść i zabiorę klucz.

- Co oglądał? - z zainteresowaniem zapytała Kay.

- Jakiś stary wojenny film. - Wzruszyła ramionami. - Kiedy wyciągnęłam rękę po klucz, nagle odwrócił się i złapał mnie, o tak. - Madeline chwyciła Kay za nadgarstek. - Zaskoczona, głośno krzyknęłam. Zapalono światła, przybiegł bileter i zaczął przeproszać Goode'a. A my wpatrywaliśmy się w siebie jak zaczarowani. Powinnam była wtedy uciec, ale nie potrafiłam.

Kay westchnęła i usiadła z powrotem przy stole, z zamyślonym wyrazem twarzy.

- Żadne z was nie wiedziało, kim jest to drugie?

Madeline potrząsnęła głową.

- Powiedział mi na balu, że był przekonany, że jestem szpiegiem Jacques'a.

- Dlaczego nie zrobił tego wcześniej? - Kay zmarszczyła brwi. - Wtedy ty wybiegłaś, a on cię dogonił i całowaliście się w windzie, a potem posunęliście się jeszcze dalej...

- Nie, nie tamtego wieczoru. Byłam na niego wściekła i odprawiłam go.

Kay spojrzała znacząco na gazetę ze zdjęciem.

- No dobrze, całowaliście się, ale potem opamiętałam się i do niczego nie doszło.

- A wczoraj?

- Nie umiałam mu się oprzeć - wyznała. - Chcieliśmy się przekonać, czy bę-

dzie tak wspaniale jak za pierwszym razem. - Roześmiała się gorzko. - Byłam dziewczicą do dwudziestego drugiego roku życia. Myślisz, że teraz nadrabiam stracony czas?

- Mam nadzieję, że miłe wspomnienia pomogą ci przejść przez to bagno, w które wpadłaś - mruknęła ponuro Kay.

Telefon stacjonarny dzwonił bez przerwy przez ponad godzinę, zanim zdecydowała się go odłączyć, złościąc się, że nie ma automatycznej sekretarki. Kay, mając nadzieję, że za kilka dni wrzawa przycichnie, doradziła jej, by z nikim nie rozmawiała. Usłyszała warkot silnika na podjeździe. Wyjrzała przez okno sypialni, ale nie rozpoznała samochodu, więc kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi, zdecydowała się nie otwierać. Podobna sytuacja powtórzyła się do południa aż trzykrotnie. Po lunchu zadzwonił agent nieruchomości z informacją, że ma dla niej ofertę sprzedaży i że chciałby się spotkać. Choć zżerał ją wstyd przed ludźmi, w końcu niechętnie przystała na jego propozycję. Nie mogła wypuścić z rąk poważnej oferty, tym bardziej teraz, kiedy planowała jak najszybciej uciec z miasteczka, najlepiej pod osłoną nocy, tak jak to zrobiła dwanaście lat temu.

Agent nie odmówił jej uprzejmego zaproszenia na kawę. Madeline rozmawiała z wieloma agentami, zanim się na niego zdecydowała. Spodobała jej się jego autentyczność i sympatyczny sposób bycia. Teraz wydawało jej się, że dostrzegła w jego spojrzeniu bezczelność i chytre zaciekawienie. Podczas całego spotkania miała wypieki na twarzy.

- To naprawdę bardzo dobra oferta. Prosta, jasna umowa. Nie powinno być żadnych komplikacji, choć oczywiście może ją pani odrzucić.

Potencjalnym kupcem była firma deweloperska. Madeline dobrze wiedziała, co to oznaczało. Dom i zabudowania gospodarcze zostaną zburzone, a w ich miejscu powstanie hotel lub elegancki apartamentowiec.

Jej ojciec urodził się w tym domu.

Agent uśmiechnął się zadowolony z siebie, przypominając jej, że otaczają ją małomiasteczkowi ludzie o małomiasteczkowym sposobie myślenia.

Madeline podpisała pośpiesznie umowę i zanim mężczyzna dopił kawę, pożegnała się z nim, odprowadzając go do drzwi.

Wieczorem pojedzie porozmawiać z matką. Oby tylko nie trafiła na jeden z tych rzadkich momentów, kiedy matka odzyskuje świadomość. Wszystkie rzeczy w domu były spakowane. Wystarczyło tylko wezwać firmę sprzątającą. Zaraz potem będzie mogła uciec do Sydney, po cichu i anonimowo.

Niespodziewanie rozległo się pukanie do drzwi. Madeline wycofała się do sypialni, żeby sprawdzić, kto przyjechał. Wyjrzała ukradkiem przez okno, wyrzucając sobie, że jest żałosna. Wszystkie lata ciężkiej pracy oraz zdobyty szacunek poszły na marne.

Pukanie wzmogło się.

- Madeline! Otwórz! Wiem, że tam jesteś - dotarł do niej wściekły głos Lewisa.

Chwileczkę, przecież miał być w Sydney.

- Dobijam się od dziesięciu minut - mruknął, gdy otworzyła drzwi.

Z ponurą miną wpuściła go do środka.

- Sądziłam, że wróciłeś do Australii.

- Obejrzałem wiadomości na lotnisku w Christchurch. Rany, jak tu zimno! - Podszedł do starego pieca węglowego i otworzył drzwiczki.

- Po co przyjechałeś?

- Wszystko w porządku?

Madeline odwróciła się i poszła nalać wodę do czajnika, po czym nagle odstawiła go i oparła się rękoma o blat stołu. Czuła w gardle wielką rosnącą gulę.

Lewis podszedł do niej i położył jej dłonie na ramionach.

- Nie jest aż tak źle. - Odwrócił do siebie jej twarz. - Nie po raz pierwszy moje nazwisko łączą z piękną kobietą.

- I ja mam się od tego lepiej poczuć - warknęła.

Objął ją, podprowadził do stołu i posadził.

- To jeszcze nie koniec świata, kotku. Kiedy wejdiesz na szczyt, zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie cię chciał z niego zepchnąć. Powinnaś o tym wiedzieć.

- Dla mnie to trochę niecodzienna sytuacja - wybuchła. - A dla ciebie to tylko kolejna przygoda. Jak spojrzę teraz w oczy mojej matce, mieszkańcom Queenstown?

- Dlaczego tak się przejmujesz? Przecież od lat tu nie mieszkasz. - Jego ton złagodniał. - A co do matki, faktycznie sytuacja jest nieco krępująca, ale minęły już czasy niewinnych panien. Jesteś dorosłą kobietą.

- Nie znasz mojej matki. - Madeline wstała i zaciskając dłonie, podeszła bez celu do blatu kuchennego tylko po to, by się wydostać spod jego spojrzenia.

Lewis oparł łokcie na stole i przez moment wyglądał w milczeniu przez okno, jakby chciał jej dać chwilę czasu na ochłonięcie.

- Nie masz nic przeciwko temu, żebym dołożył do ognia? - spytał, wstając.

- Od rana nachodzą mnie fotoreporterzy - burknęła. - Nie chcę, żeby widzieli, że ktoś jest w domu.

Lewis zdjął kurtkę i podwinął rękawy.

- Nie wiem jak ty, ale ja nie spałem przez całą noc. Może napijemy się kawy, a potem mi wyjaśnisz, dlaczego tak bardzo przeżywasz tę sytuację.

Madeline zrobiła, o co prosił, czując ulgę, że po wielu godzinach uzalania się nad sobą w końcu może słuchać czyichś poleceń. Dziwne, zwykle to ona rządziła.

Jak mu wytłumaczyć, że sprośny filmik był czymś znacznie gorszym, niż mogłoby się wydawać, biorąc pod uwagę to, co zrobiła, gdy miała szesnaście lat? Kay tłumaczyła jej, że powinna zapomnieć o tamtym wstydliwym wydarzeniu, że nikt już o nim nie pamięta ani jej nie osądza. Ale to było, zanim kompromitujący materiał pojawił się w mediach.

Siedzieli, pijąc kawę i jedząc ciastka, które przywiozła Kay.

- Moja matka jest trudna - zaczęła. - Wszyscy ją tu znają. - Jeśli jej zależało, by zrozumiał, musiała mu zdradzić więcej szczegółów na temat charakteru i filozofii życiowej swojej matki. Opowiedzieć o jej publicznych kazaniach i o tym. Jak po incydencie z kościołem kazała jej przejść przez miasto ubranej we włosiennicę z głową posypaną popiołem.

- Nie była... okrutna, tylko nie przejmowała się tym, że jako nastolatka wstydziałam się jej zachowania, szczególnie kiedy moi znajomi i ich rodzice przychodzili popatrzeć, jak mnie publicznie besztala.

- Jest chora na alzheimera? Istnieje prawdopodobieństwo, że nawet do niej nie dotrze, co się stało.

- Później do niej pojedę - odezwała się Madeline bez entuzjazmu.

- To dlatego wyjechałaś z Queenstown? - spytał, poluzowując krawat.

- Uciekłam z domu, ponieważ spaliłam stary kościół w centrum.

Lewis patrzył na nią spokojnie, żując ciasteczko.

- Kay i ja pracowałyśmy na pół etatu jako pokojówki w Premier Waterfront. Miałyśmy po szesnaście lat i obie chodziłyśmy do liceum, ale pod względem obycia towarzyskiego dzieliły nas miliony lat świetlnych. Byłam wtedy bardzo wycofana i zamknięta w sobie. - Opóźniona w rozwoju, pomyślała z żalem.

Niemniej była ciekawa w sposób typowy dla nastolatki i buzowały w niej hormony. Kiedy Kay powiedziała jej, że pracownicy hotelu urządzają prywatkę obok kościoła i że będzie Jeff Drury, który był jednym z pokojowych, nie potrafiła przestać o tym myśleć. Podkochiwała się w Jeffie, mimo że cztery razy powtarzał ostatnią klasę.

- Tamtego wieczoru wymknęłam się przez okno mojego pokoju. Kay czekała na mnie na końcu podjazdu. - W samochodzie obie nałożyły sobie makijaż. Kay przyniosła dla Madeline modne stroje, ponieważ ubrania, które pani Holland szyla dla córki na starej pedałowej maszynie, przypominały bure worki. - Nigdy wcześniej nie miałam w ustach alkoholu. Wypiłam dwie coca-cole z rumem i na począt-

ku czułam się świetnie. Większość osób była w parach. Jeff zaczął mnie całować i w końcu znaleźliśmy się sami w starym kościele. Alkohol zaczął działać i zrobiło mi się niedobrze. Całowaliśmy się, on mnie dotykał, ale po jakimś czasie miałam dość jego ciekawskich rąk. Odepchnęłam go, ale on nie chciał mnie puścić i rozdarł moją bluzkę, to znaczy bluzkę Kay.

Zrobiło jej się okropnie wstyd. Bluzka była zupełnie nowa. Nagle sytuacja zaczęła ją przytłaczać. Krążący w jej żyłach alkohol, strach, rozpaczliwa chęć ucieczki, poczucie winy, że zachowuje się tak w kościele.

- Zaczęłam się z nim szarpać, próbując mu się wyrwać, i wtedy prawdopodobnie przewróciliśmy jeden ze świeczników na ambonie. Był tam stary, piękny gobelin. Na początku nie zauważyliśmy. Jeff nie chciał mnie wypuścić.

Ogarnęło ją uczucie paniki. Chłopak próbował wsunąć rękę do jej dzinsów, choć odpychała go i biła na oślep.

- Wtedy poczuliśmy swąd. Cała ambona stała w płomieniach. Otoczyła nas mgła gęstego czarnego dymu. To było straszne. Nie wyobrażałam sobie, że może być tak ciemno od dymu. Mogłoby się wydawać, że ogień oświetli wnętrze, ale nic nie było widać. Biegałam, objając się o ściany. Przewracałam się, nie mogłam oddychać. Gdy w końcu udało mi się wydostać na zewnątrz, byłam w stanie hysterii.

Wymiotowała, aż wyrzuciła z siebie wszystko. Słyszała, jak w kościele pękają szyby, ogłuszał ją ryk ognia. Była przekonana, że trafi stąd prosto do piekła.

- Jeff i inne dzieciaki uciekli. Nie wiem, dlaczego zostałam. Przecież nie mogłam nic zrobić. Przyjechała straż pożarna, ale nie udało im się ocalić kościoła. Stałam i czekałam, zżerana wyrzutami sumienia. Kay została ze mną.

Kościół był w tamtym czasie dumą miasteczka. Mały, zabytkowy, drewniany, malowniczo usytuowany nad brzegiem jeziora Wakatipu. Przedstawiany na pocztówkach był wizytówką regionu. Turyści przyjeżdżali go zwiedzać, a młode pary, by wziąć w nim ślub. Mieszkańcy miasteczka byli zbulwersowani tym, co się stało. Ale to było nic w porównaniu z gniewem matki Madeline.

- Miałyśmy szczęście, że nie wysunięto przeciw nam oskarżenia. Myślę, że kiedy policja odwiozła mnie do domu w podartej bluzce Kay, cuchnącą alkoholem i wymiocinami, całą czarną od sadzy i dymu, uznali, że zostałam wystarczająco ukarana. - Uśmiechnęła się ponuro. - Już wtedy moja matka była nazywana Świruską z Biblią.

- Co stało się z pozostałymi dziećmiakami?

- Myślę, że i tak wszyscy wiedzieli, co się stało, a policjanci zamknęli sprawę bez wyciągania konsekwencji.

Lewis otworzył drzwiczki pieca i dorzucił węgla.

- To by tłumaczyło twoje zachowanie w jaskini - zauważył, podchodząc do zlewu, by umyć ręce. - Ciemne, duszne miejsca.

- Może. - Pokiwała głową.

Usiadł z powrotem przy stole, wycierając dłonie w kuchenną ściereczkę.

- Wyrzuciła cię z domu czy sama odeszłaś?

- Uciekłam. Matka była nieznośna. - Pani Holland opowiadała o występku córki wszystkim, którzy tylko chcieli jej słuchać. - Miałam zaoszczędzone pieniądze, które wystarczyły na wyjazd do Australii.

- Czy pierwszy raz od tamtego czasu jesteś w domu?

- Nie. Co roku przyjeżdżam na kilka dni, ale sędzę, że matka nigdy mi nie wybaczyła. Na starość trochę złagodniała, ale to raczej wynik choroby Alzheimera. Może uznasz to za śmieszne, ale zawsze marzyłam, że wrócę tu jako złota dziewczyna. Triumfalny powrót marnotrawnej córki. Wszyscy usiądą z wrażenia i powiedzą: Źle zaczęła, ale zobaczcie, jak się zmieniła, ile osiągnęła. - Westchnęła. - I zobacz, co narobiłam.

- Nie przesadzaj. - Lewis się zdenerwował. - Całowaliśmy się w windzie i co z tego? Miejmy nadzieję, że nie mieli kamer w pokojach w „Romantycznej kryjówce”.

- O nie! Nie mogę uwierzyć, że poinformowali media o naszym pobycie. To

miejsce jest znane z dyskrecji.

- Powiedziałem dyrektorowi ośrodka kilka słów do słuchu - oświadczył ponuro. - Zadzwoił dziś z przeprosinami, obiecując, że winowajca nigdy nie dostanie pracy w branży hotelarskiej w tym mieście.

Kolejna osoba, którą do siebie zraziła i która poniesie konsekwencje za ich niepohamowaną pogoń za zaspokojeniem żądz.

- To wszystko minie. Wróc do miasteczka z podniesioną głową i pokaż im, że jesteś ponad to.

- Bo jestem. - Madeline objęła się ramionami. Zastanowiła się, czy jego kiedyś wcześniej przyłapano bez spodni. - Masz jakieś informacje z Australii? - spytała z niepokojem. - Tamtejsze media też już o nas trąbią?

- A jakie to ma znaczenie? Ciągle jestem w wiadomościach.

- Dla mnie to ma znaczenie - powiedziała z naciskiem. - Jak będę wyglądała przed moimi nowymi pracownikami?

Nikt jej poważnie nie potraktuje. Utraciła całą wiarygodność, zanim jeszcze zaczęła pracę.

- Poradzisz sobie.

Łatwo powiedzieć. On jest mężczyzną. Kolejna mała rysa na jego życiorysie nie ma dla niego większego znaczenia.

- Zależy mi na szacunku innych. Być może ze względu na moje wcześniejsze przejścia. Co nie zmienia faktu, że teraz stanę się pośmiewiskiem.

Lewis westchnął niecierpliwie.

- Na twoim stanowisku nie ma miejsca na słabość. Jeśli ją okażesz, przeżują cię i wyplują.

- Widziałam wiele razy, jak się kończą takie historie. Nie ma znaczenia, co zrobię ani czy przetrwam upokorzenia. Zawsze i tak będą mnie oceniali przez pryzmat naszego romansu. Za każdym razem, gdy dostanę awans, będę aplikować na nowe stanowisko. Lub gdy będę musiała kogoś zwolnić. Będę słyszała za plecami

drwiące komentarze. Będą mi rzucali w twarz złośliwe aluzje. „Przespała się z szefem i dlatego tak wysoko zaszła”

- Weź się w garść - rzucił ostro, wstając. - Pakuj się i jedź do Sydney albo będziesz miała znacznie poważniejszy problem niż zamartwianie się złośliwymi komentarzami. Los hoteli w Queenstown leży w twoich rękach.

Zaskoczona, przez chwilę wpatrywała się w niego z otwartymi ustami. Jak mógł w takiej sytuacji ją szantażować?

Lewis sięgnął po wiszący na krześle płaszcz i się ubrał. Teraz czekała ją kolejna trudna decyzja. Jeśli się zgodzi podjąć pracę w Sydney, wystartuje ze straconej pozycji. Jeśli zostanie i przeżyje plotki i upokorzenie, nie wspominając już o gniewie matki, stanie się odpowiedzialna za zamknięcie hoteli i masowe zwolnienia ludzi, w tym swojej przyjaciółki. Wtedy już na pewno nigdy nie zostanie zaakceptowana w swoim rodzinnym miasteczku. Goode wsunął ręce do kieszeni i spojrzał surowo na Madeline.

- Jestem teraz umówiony. Spotkajmy się po południu w mieście i zjedzmy razem obiad.

- Nie dam rady.

Pochylił się ku niej, prawie dotykając jej twarzy.

- Boisz się stanąć przed mieszkańcami Queenstown i przed matką. Obawiasz się konfrontacji z nowymi podwładnymi w Sydney. Zdecyduj się. Musisz wybrać: albo, albo. Widzimy się o dziewiętnastej trzydzieści w Waterfront.

Lewis zameldował się w apartamencie prezydenckim w hotelu Waterfront, ignorując zaciekawione spojrzenia pracowników. Od wizyty u Madeline przez cały czas nie był w stanie przestać o niej myśleć. Stale miał przed oczami jej zmęczoną, zestresowaną twarz. Nie mógł pozwolić, żeby zniszczyła sobie karierę z powodu szumu w mediach, wywołanego jednym krępującym incydem. Ułożył już sobie nawet plan awaryjny. Kiedy brał prysznic, usłyszał w głowie znajomy głos. Mo-

głem jej pomóc. Ułatwić trochę sytuację. Przez całe życie starał się pomagać ludziom, chronić ich, do czasu kiedy dwa lata temu głównym motorem jego działania stała się chęć zemsty. Madeline wniosła w jego życie powiew świeżości. To dlatego potrzebował jej w Sydney. Nie chodziło mu o jej profesjonalizm, spodobało mu się to, że niczego od niego nie chciała. Miała wszystko poukładane w głowie. W swoim postępowaniu kierowała się rozumem, a nie sercem. Wtedy on się pojawił i pocałował ją w windzie. Czuł się teraz odpowiedzialny za to, co ją spotkało. Zadzwo- nił telefon.

- Dzień dobry, panie Goode. Jestem z „Przeglądu Queenstown”. Dowiedzieli- śmy się, że wrócił pan do miasta.

- Czego pan chce? - warknął Lewis.

Małomiasteczkowa poczta pantoflowa działała.

- Czy chciałby pan jakoś skomentować opublikowaną przez nas historię? Oglądał pan film? Mogę panu przesłać kopię...

- Po co miałbym komentować? - przerwał dziennikarzowi.

- Wie pan, czasami dobrze jest pokazać inny punkt widzenia. Nie jest pan tu szczególnie cenioną osobą. Moglibyśmy przedstawić pana w nowym świetle.

- Nie macie żadnej historii. Posiadacie jedynie film i chcecie zmieszać czyjeś nazwisko z błotem.

- Staraliśmy się skontaktować z panią Holland, ale ona nie odbiera naszych te- lefonów.

Miał ochotę wrzasnąć, żeby zostawili ją w spokoju, ale to tylko pogorszyłoby sprawę. Do diabła! Przecież zależało mu na tym, by jej pomóc.

Nie był najpopularniejszą osobą w mieście. Taśma z windy została sprzedana do lokalnego brukowca z jego powodu. Zjawił się w Queenstown, ogłaszając na- dejście zmian, zapowiadając redukcje, organizując rozmowy kwalifikacyjne dla pracowników i przeprowadzając niespodziewane inspekcje. Takie postępowanie nie budziło obiekcji w dużych miastach. Ale tu, gdzie los większości mieszkańców

miasteczka uzależniony był od jego decyzji, może powinien był działać mniej zdecydowanie.

- Gdyby się pan ze mną umówił w barze na dole na drinka, moglibyśmy porozmawiać o pańskich planach inwestycyjnych. W ten sposób skutecznie odwróciłbyśmy uwagę od tamtej pani.

Nie miał wątpliwości, że Madeline poradzi sobie z plotkami w biurze, nawet jeśli dziś uważa inaczej. Powinien jej jednak jakoś pomóc - odbudować zszarganą reputację i załagodzić awanturę z matką.

Wściekły, że nagle musiał stanąć w roli obrońcy kobiety, którą podziwiał za siłę wewnętrzną, przyjął z niechęcią zaproszenie na drinka.

Później, po spotkaniu w mieście, wrócił do hotelu i usiadł przy barze, czekając na Madeline. Minęła dziewiętnasta trzydzieści, a ona się nie zjawiła. Goode poczuł rozczarowanie i rozdrażnienie. Piętnaście minut później kipiał ze złości. Po tym, co dla niej dziś zrobił, wbrew rozsądkowi i zasadom, czyżby pokazała prawdziwą naturę? Słabość niegodną nagrody?

Zadzwoił na jej telefon komórkowy. Odebrała natychmiast.

- Spóźniłaś się - warknął.

- Och, Lewis... - zabrzmiała, jakby była zaskoczona, słysząc jego głos. - Jestem w domu opieki. Moja matka zniknęła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Goode pojechał natychmiast do zakładu. Spotkał Madeline w bramie rozmawiającą z policjantami. Zbliżając się, zauważył z daleka jej bladą twarz. Stała przy niej Kay, rozcierając zmarznięte pomimo rękawiczek ręce. Gdy wysiadł z samochodu, wszystkie oczy zwróciły się ku niemu.

Niepokój w oczach Madeline chwycił go za serce, ale w obliczu porannych wydarzeń uznał, że powinien zachować dystans.

- Ostatnio widziano ją dwie godziny temu, kiedy jadła obiad w swoim pokoju. Gdy zbierano brudne naczynia, już jej nie było. - Sprawdzili jej szafę - powiedziała Madeline drżącym głosem. - Wyszła ubrana tylko w nocną koszulę i kapcie.

Lewis zakasłał, żeby ukryć dreszcz, który wstrząsnął jego ciałem. Na dworze było lodowato. Na ziemi leżały resztki wczorajszego śniegu.

- Proszę się zastanowić, dokąd mogła pójść - zasugerował policjant. - Miała jakąś przyjaciółkę? Ulubione miejsce?

Madeline pokręciła smutno głową.

- Gospodarstwo - odezwał się starszy mężczyzna w grubych rękawicach i sztormiaku, zbliżając się do nich. - Może poszła do domu? - Staruszek poklepał Madeline po ramieniu. - Witaj, dziecinko, nie widziałem cię, od kiedy skończyłaś szesnaście lat.

- Przepraszam, ale nie...

- Nie znasz mnie - przerwał jej mężczyzna. - Nazywam się Brian Cornelius i jestem przyjacielem twojej matki.

- Brian często odwiedza Adele - przytaknęła pielęgniarza.

Pan Cornelius spuścił głowę.

- Odwiedzam wszystkich. Od śmierci żony mam w niedziele dużo wolnego czasu.

- Dlaczego sądzi pan, że poszła do domu?

Staruszek zaszurał nogami, skrepowany faktem, że znalazł się w centrum uwagi.

- Tęskniła za gospodarstwem. Za widokami. Tęskniła za córką i mężem. Nie cały czas oczywiście, rozumiesz?

- Jedź na farmę - zwrócił się Lewis do Madeline.

- Nie, powinnam tu zostać...

Mimo że Madeline nie powiedziała tego na głos, wszyscy zaczęli się zastanawiać, jak daleko starsza pani mogła zajść w taki mróz.

- Ja pojedę - zaoferował się pan Cornelius.

- Naprawdę? Bardzo panu dziękuję. Klucz jest pod wycieraczką. Proszę wejść do środka i napalić sobie w piecu. Jeśli mama się znajdzie, zadzwonię.

Lewisa naszyły wyrzuty sumienia, że w zeszłym tygodniu, kiedy jej matka była chora, zabrał Madeline tyle czasu. Na poszukiwania Adele Holland wyruszyło prawie całe miasteczko. Wszędzie było słyhać gromkie nawoływania. Minęło kilka godzin i Madeline coraz bardziej podupadała na duchu. Goode cały czas pytał ją, czy nie wolałaby wrócić do domu i tam czekać na wiadomości, ale powiedziała, że oszalałaby, siedząc w miejscu i czekając.

- Jak na banitów skazanych za całowanie się w windzie mamy sporo towarzystwa - wyszeptał Lewis Madeline do ucha, przyglądając się dziesiątkom otaczających ich ludzi.

Madeline wyglądała na przybitą.

- A jeśli matka widziała nas w telewizji?

- Ma alzheimera - stwierdził stanowczo, ujmując ją za rękę. - Różne rzeczy mogły być powodem jej ucieczki.

Madeline nie wyglądała na przekonaną. Lewisa ogarnęła potrzeba pocieszenia jej. Nie obchodziło go, że ludzie będą na nich patrzeć. Wyciągnął ręce i objął ją. W tym momencie ktoś się do nich zbliżył i Madeline odepchnęła go. Poczuli się jak krety. Nie potrzebowała jego wsparcia. Nie chciała, żeby ktokolwiek ją zobaczył,

jak przyjmuje pomoc, szczególnie od mężczyzny, który odkrył jej ludzką twarz. Prowadzili poszukiwania przez kolejne trzy godziny w temperaturze poniżej zera i w całkowitych ciemnościach. Nagle rozległ się okrzyk. Adele Holland była bezpieczna. Znalaziono ją na jednej z wychodzących z miasta dróg. Jej stary przyjaciel miał rację. Szła do domu. Gdyby nie natychmiastowa pomoc wszystkich mieszkańców miasteczka, mogłoby dojść do tragedii.

Pani Holland została przewieziona do szpitala, gdzie stwierdzono, że ma hipotermię i infekcję płuc.

Kay i Lewis siedzieli w poczekalni. Madeline pilnowała matki w sali badań. Starsza pani nie rozpoznała córki, nie pamiętała też wycieczki i bardzo szybko zasnęła.

Dochodziła pierwsza w nocy, gdy Goode odwiózł Madeline do domu. Przyjaciel Adele odjechał, jak tylko otrzymał wiadomość, że uciekinierka się znalazła. Napalił wcześniej w piecu, który nadal był ciepły. Madeline stała na środku kuchni. Wyglądała na wyczerpaną tak fizycznie, jak i emocjonalnie.

- Masz coś do jedzenia? - spytał Lewis, otwierając szafki.

Wzruszyła ramionami, zbyt zmęczona, żeby się zainteresować. Spojrzała z poczuciem winy na krzątającego się mężczyznę, który wyglądał niewiele lepiej od niej. Pewnie również nic nie jadł. Niezdolna do wykonania jakiegokolwiek ruchu trwała jak zahipnotyzowana pośrodku kuchni. Lewis wziął ją za rękę, zaprowadził do pokoju i posadził na kanapie. Następnie zabrał się za rozpalenie w kominku.

- Przygotuję coś do zjedzenia.

Madeline wpatrywała się bezmyślnie w ogień, dziękując w duchu dawnym znajomym i sąsiadom za pomoc w poszukiwaniach matki. Najwyraźniej Adele była szanowana w mieście. Poruszona niezwykle postawą mieszkańców rodzinnego miasteczka po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, czy słusznie postępuje, wyjeżdżając do Sydney. Nikt nie wspomniał słowem o skandalu. Przeciwnie, ludzie podchodzili do niej i mówili, jak są dumni z jej osiągnięć, i cieszyli się, że Hollandowie

wrócą na starą farmę. Ich niechęć do Goode'a rzucała się w oczy, ale nikt nie zachował się niestosownie.

Zbyt zmęczona, by logicznie myśleć, zaczęła się zastanawiać nad konsekwencjami zerwania umowy sprzedaży gospodarstwa. Jutro zatelefonuje do agenta nieruchomości. Ziewnęła i wyciągnęła się na kanapie. Ogień przyjemnie ogrzewał jej twarz.

Lewis wszedł do pokoju z talerzem pełnym ciepłych tostów i kubkami.

- To tylko zupa w proszku, ale powinna cię rozgrzać. - Postawił przed nią naczynia i zawrócił do kuchni.

Madeline odprowadziła go wzrokiem. A jednak czasami potrafił być miły. Dzisiaj był dla niej prawdziwą opoką. Pragnęła go lepiej poznać. Czy był kiedyś żonaty? Zakochany? Dlaczego tak ciężko pracował i co sprawiało mu radość?

Madeline zwinęła się w kłębek, czując powoli ogarniające ją ciepło, które bynajmniej nie płynęło od kominka. Wiedziała dokładnie, co sprawiało mu przyjemność. Jeszcze z żadnym mężczyzną nie było jej tak dobrze. Czyż nie byłoby miło, gdyby ona dała mu to, czego nie potrafiła dać wcześniej inna kobieta?

Ocknęła się w silnych męskich ramionach. Rozpoznała go po zapachu. Lewis niósł ją w jakieś zimne miejsce. Objęła go mocniej za szyję, zadowolona, że może się do niego przytulić i ogrzać. W sypialni było lodowato. Pod ścianą stały pudła z jej osobistymi rzeczami i pamiątkami. Madeline wtuliła nos w jego kark, czując zakłopotanie, że są w jej dawnym pokoju, tak dalece odbiegającym standardem od luksusów, do których przywykła. Lewis cmoknął ją w policzek, odsunął kołdrę i położył na łóżku.

- Podnieś ręce - nakazał, siadając obok niej.

Posłuchała, a on ściągnął jej przez głowę sweter, zostawiając podkoszulek z długim rękawem. Następnie zdjął jej buty.

- Podoba mi się, kiedy jesteś taki opiekuńczy - wymknęło jej się.

Lewis odstawił kozaki na podłogę i uśmiechnął się.

- Mam spore doświadczenie.

- Jak to? - Madeline uniosła brwi.

Niespodziewanie wstał i okrył ją pod samą szyję.

- Moja matka była alkoholiczką. Kładłem ją do łóżka setki razy.

Hmm. W końcu jakiś szczegół osobisty. Dotychczas niewiele mówił o sobie. Ona zresztą też. Więc jego matka była alkoholiczką. Chciała się dowiedzieć czegoś więcej, ale mózg zaciął jej się na słowie „matka” i sprawy osobiste Lewisa zeszły na drugi plan. Poczuła w sercu smutek, a zarazem ulgę.

- Nie powinnam wyjeżdżać i zostawiać matki - wyszeptała, moszcząc się pod kołdrą i zamykając oczy.

- Jesteś zbyt zmęczona i psychicznie wyczerpana, żeby podejmować poważne decyzje - usłyszała jak przez sen. - Musisz się teraz wyspać.

Skoro nie zamierzasz mnie pocałować, to trudno, pomyślała i westchnęła.

- Gdzie mogę znaleźć koc? Prześpię się na sofie.

- W pokoju obok - mruknęła niewyraźnie. - W pudłach.

Nim wyszedł z sypialni, Madeline już spała.

Obudziła się dziewięć godzin później.

W salonie na sofie znalazła równo złożone koce. Zasłony były zaciągnięte, z podjazdu zniknął samochód Lewisa.

Zadzwoiła do szpitala, gdzie poinformowano ją, że matka czuje się dobrze, że została przeniesiona na oddział i że zamierzają ją zatrzymać jeszcze na kilka dni do wyleczenia infekcji płuc.

Uspokojona, bez emocji sięgnęła po gazetę, którą rano Lewis musiał przynieść ze skrzynki. W obliczu wczorajszych wydarzeń skandal erotyczny znalazł się na drugim planie.

Goode i nasza Madeline głównym tematem dzisiejszych wiadomości - głosił tytuł artykułu.

Madeline westchnęła zdegustowana, że jedyna poważna gazeta w regionie

publikuje plotki. Wzięła głęboki oddech i zabrała się za czytanie.

Pan Lewis Goode, właściciel linii lotniczych Pacific Star i nowy prezes korporacji Premier Hotel Group, przerwał milczenie na temat nakręconego w windzie filmu, o którym pisaliśmy we wczorajszym numerze.

Od dłuższego czasu jesteśmy z panią Holland w związku - wyjaśnia Goode. Twierdzi, że od dawna namawiał panią Holland, piastującą wysokie stanowiska w branży hotelarskiej, do przeniesienia się do Australii, żeby mogli być bliżej siebie. Potwierdza, że jego przyjaciółka otrzymała nominację na stanowisko dyrektora operacyjnej bez jego wiedzy, jeszcze przed przejęciem przez jego firmę Premier Hotel Group. Niestety nie udało nam się skontaktować wczoraj z panią Holland i poprosić ją o komentarz.

Pan Goode zdradził nam w tajemnicy, że pani Holland nakłoniła go do zrewidowania decyzji o zamknięciu trzech hoteli sieci Premier w Queenstown, co zapewne ucieszy wielu okolicznych mieszkańców.

Madeline wzięła kubek z kawą i przeczytała od nowa artykuł. Ciekawe, co skłoniło Lewisa do udzielenia wywiadu? Czy to możliwe, żeby coś do niej czuł? Myśli kłębiły jej się w głowie. Czyżby mu zależało na związku? Nie, raczej zrobiło mu się jej żal po ucieczce matki. Zastanawiające, przecież wydanie gazety zamykają po południu, czyli musiał udzielić wywiadu, zanim się dowiedział o zaginięciu pani Holland. Madeline poczuła w sercu miłe ciepło. Zrozumiała, że najzwyczajniej chciał jej pomóc. Wiedział, jak bardzo się wstydziła kompromitującego filmiku z windy, który przedostał się do mediów. Musiała przyznać, że dzięki jego oświadczeniu poczuła się lepiej. Może nawet jej matka się uspokoi. Radość jednak nie trwała długo. Przecież to wszystko było jednym wielkim kłamstwem. Obudził się w niej niepokój. Jedno kłamstwo pociągnie za sobą kolejne. Dziennikarze, jeśli nie z tej gazety to z innej, będą próbowali się z nią skontaktować i nakłonić do skomentowania wypowiedzi Lewisa. Będą zadawali pytania. Gdzie się poznali? Od jak

dawna się spotykają? A ona nie będzie wiedziała, jak na nie odpowiedzieć. Co, u licha, ma im mówić, żeby brzmiało wiarygodnie?

Niespodziewanie zadzwonił telefon. Ku jej zaskoczeniu szefowa Stowarzyszenia Kobiet Biznesu chciała potwierdzić jutrzejszy wykład. Po raz pierwszy od półtora dnia poczuła lekkość na sercu i postanowiła zadzwonić do agenta nieruchomości, by się dowiedzieć, co załatwił.

- Umowa jest u prawnika.

- Założmy, tak zupełnie hipotetycznie, że zmieniłam zdanie i chcę się wycofać. Co to oznacza?

- Ponieważ umowa została podpisana, musiałyby pani zapłacić kupującemu pokaźną karę - poinformował z nutką niepokoju w głosie.

- Tylko pytałam - usprawiedliwiła się i odłożyła słuchawkę.

Cholera! Nie podjęła jeszcze ostatecznej decyzji co do swojej przyszłości. Zawsze jednak trzeba znać wszystkie możliwości. Czy mogła zostać w Queenstown i nie mieszkać na farmie?

Spojrzała przez okno na błyszczącą tafłę jeziora i strome grzbiety górskie. Raczej nie. W takim razie będzie musiała zapłacić karę. Stać ją na to w razie potrzeby.

Tego popołudnia matka Madeline była w wyjątkowo wojowniczym nastroju, angażując do opieki cały personel szpitala.

- Dzięki Bogu, że przyjechałaś. Musisz mnie stąd zabrać do domu - powitała córkę.

Madeline wcześniej rozmawiała z dyżurną pielęgniarką. Pani Holland miała gorączkę i brzydko kaszłała. Była uczulona na silne antybiotyki, o czym Madeline wcześniej nie wiedziała.

Wzięła matkę za rękę i usiadła przy jej łóżku.

- Mamo, przestań, proszę, dokuczać lekarzom i pielęgniarkom. Masz infekcję płuc. Muszą cię zatrzymać trochę dłużej i wyleczyć.

Obecność córki uspokoiła Adele. Rozmawiały o gospodarstwie. Wspominały psy, które kiedyś miały. Madeline zauważyła, że jej matka bardzo się postarzała, i uświadomiła sobie, jak jest słaba.

- Madeline? - Adele odezwała się spokojnym, przytomnym tonem, co było rzadkością w ostatnim okresie. - Muszę ci powiedzieć coś ważnego.

Madeline popatrzyła na nią z miną winowajcy. Znając matkę, mogła się spodziewać nie lada awantury na cały szpital.

Myliła się jednak. Okazało się, że nie zna własnej matki.

Pani Holland miała romans, który trwał przez kilka lat. Gdy zdała sobie sprawę, że kocha męża i zależy jej na szczęściu córki, postanowiła go zakończyć. W dniu, w którym zerwała z kochankiem, zginął ojciec Madeline.

Wszyscy w miasteczku byli przekonani, że Adele popadła w fanatyzm religijny z żalu po śmierci męża. W rzeczywistości wszystko było bardziej skomplikowane.

- Nie rozumiesz? - załkała pani Holland. - Nie zdążyłam poprosić go o wybaczenie. To dlatego byłam taka okropna i odpychałam cię przez te wszystkie lata. Byłam największą grzesznicą w Królestwie Bożym i karałam za to wszystkich wokół, a przede wszystkim ciebie.

Wyznanie matki wprowadziło Madeline w osłupienie. Czy kiedykolwiek skończy się ta emocjonalna karuzela? Zaczęła uspokajać i pocieszać Adele, która w kółko ją przepraszała, dręczona wyrzutami sumienia i poczuciem winy.

Wychodząc ze szpitala kilka godzin później, Madeline nie mogła się pozbyć przykrego przeczucia, że nie pozostało im już wiele czasu na odbudowanie więzi. Gdyby się głębiej zastanowić, Madeline była współwinna, akceptując zaistniały stan rzeczy i pozwalając się karać. Zamiast stawić czoło problemowi, pogodziła się z sytuacją i wybrała najprostszą drogę - ucieczkę. Przy odrobinie uczucia i zrozumienia może mogła pomóc matce ocalić ich relacje i wybaczyć sobie.

Zatrzymała się na podjeździe przed domem rodzinnym. W środku paliło się

światło, z komina unosił się dym. Była w domu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lewis w końcu się poddał i postanowił przestać udawać.

Madeline siedziała naprzeciw niego przy kuchennym stole, bawiąc się jedzeniem na talerzu, które przygotował. Chwilę wcześniej zrelacjonowała mu szczegóły wizyty w szpitalu. Sprawiała wrażenie przygnębionej i wyczerpanej. Dlatego przestał sobie wmawiać, że nie chce jej pomóc.

Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak postępowanie rodziców wpływa na dzieci, jak kształtuje ich życie. Jeśli kiedyś on sam będzie miał dzieci, na pewno będzie się przyznawał do własnych błędów i w porę je naprawiał, nim zostanie wyrządzona niepotrzebna krzywda.

- Męczący dzień.

- Raczej cały tydzień - uśmiechnęła się smutno.

Dla Lewisa był to również trudny dzień. Jego oświadczenie dla prasy wywołało zaniepokojenie wśród dyrektorów rady nadzorczej. Z rozmów z nimi wynikało, że żaden nie miał nic przeciwko jego erotycznej przygodzie z nową dyrektorką operacyjną. Obawiano się jednak, że nastąpił potencjalny konflikt interesów. Dlatego chcieli się dowiedzieć, czy Madeline wiedziała o planie przejęcia firmy. I czy Lewis miał wpływ na jej nominację.

Cały dzień spędził z Kay, organizując na jutro telekonferencję rady nadzorczej. Większość dyrektorów była na wyjazdach służbowych, tylko dwóch mieszkało w Nowej Zelandii. Dziś rano Lewis odbierał ich z lotniska. Pozostali przebywali w Australii, w Stanach Zjednoczonych i w Europie. W końcu udało się wszystkim umówić na jutrzejsze popołudnie. Członkowie rady mogli zmieszać Lewisa z błotem, ale on nie żałował niczego, co zrobił. Madeline pozostawała czysta. Dostała pracę wyłącznie dzięki własnym zasługom. Nie było tu mowy o żadnym konflikcie

interesów.

Madeline odstawiła talerz, oparła łokcie na stole i splotła palce.

- Ten wywiad... - zaczęła.

Lewis nie martwił się, że nadstawiał za nią głowę. Nie miał wątpliwości, że jeśli będą współdziałać, rada nadzorcza da im kredyt zaufania.

- Mam nadzieję, że poprawiłem trochę twoje samopoczucie. Nie musisz się już tak bardzo wstydzić.

- To prawda, jestem ci za to bardzo wdzięczna. - Zrobiła pauzę. - Ale to przecież nieprawda.

- Nie i nie czuj się do niczego zobligowana. To tylko przykrywka do czasu, aż wszystko przycichnie.

- Zobowiązuje mnie to do trwania w kłamstwie - westchnęła.

- Przyznasz jednak, że historia dla mediów brzmi nieco lepiej niż prawda, która sprowadza się do tego, że wypiliśmy o kilka drinków za dużo i postanowiliśmy zaliczyć szybki numer w publicznej windzie.

- Już powiedziałam, że jestem ci wdzięczna. - Nerwowo zatrzepotała powiekami. - To ładne, co zrobiłeś. Ale kłamstwo ma krótkie nogi. Ludzie będą ciekawi szczegółów. Co, gdzie i kiedy. Kopiemy pod sobą dołek.

Ale jesteśmy razem, pomyślał.

- Wkrótce wszystko przycichnie. A kiedy rozpoczniesz pracę i ludzie poznają cię w działaniu...

Madeline posmutniała.

- Jestem w firmie skompromitowana.

Lewis powinien wiedzieć, że Madeline doskonale zna mechanizm działania maszyny korporacyjnej.

- Zorganizowałem na jutro telekonferencję z radą nadzorczą. Nie martw się, rozwieję ich wątpliwości.

Spojrzała na niego pytająco, marszcząc brwi.

- Konflikt interesów. Ile wiedziałaś o planowanym przejęciu i tak dalej. - Lewis pominął milczeniem zastrzeżenia jednego z członków rady obawiającego się, czy pani Holland w ogóle nadaje się na stanowisko dyrektora operacyjnej. - Zostaw to mnie. Dopóki mamy tę samą wersję wydarzeń, nie ma się czym przejmować.

- Nie bardzo rozumiem.

Goode westchnął zniecierpliwiony.

- Jeśli ktoś zapyta, to poznaliśmy się za oceanem. Od dawna namawiałem cię, żebyś się przeprowadziła do Australii. Nic nie wiedziałaś o ofercie przetargowej, gdyż od lat mieszkałaś w Stanach, a kiedy byliśmy razem, nie traciliśmy cennego czasu na rozmowy o pracy,

Madeline uniosła brwi.

- Przejście do sieci Premier utrzymywałaś w tajemnicy, żeby zrobić mi niespodziankę. Przyjechałaś tu na konferencje oraz w sprawach prywatnych. Kiedy spotkaliśmy się na zebraniu zarządu korporacji, oboje doznaliśmy szoku. - Uśmiechnął się ironicznie. - Przynajmniej to jest prawdą.

- Potrzebujemy scenarzysty, który to wszystko spisze - zakpiła, wytrzymując jego spojrzenie.

Lewis poczuł się dotknięty. Przecież robił to wszystko, by jej pomóc.

- Dziennikarze ścigają mnie, żebym udzieliła wywiadu. Co będzie, jeśli mnie spytają o daty albo miejsca naszych spotkań, o to, jak się poznaliśmy?

- Powiesz, że to nasza prywatna sprawa. W końcu się znudzą i dadzą ci spokój - oświadczył pewnym siebie głosem.

- Nie miałbyś teraz problemu z radą nadzorczą, gdybyś wcześniej porozmawiał ze mną - zauważyła spokojnie.

Lewis odchylił się na oparcie krzesła i założył ręce za głowę.

- Co masz na myśli?

- Chodzi o moją matkę - powiedziała, nie patrząc na niego. - Nie wiem, ile jeszcze zostało nam czasu.

- Co mówią lekarze?

- Nie chodzi o nich, tylko o mnie. Czuję, że powinnam teraz przy niej być.

- Weź urlop na kilka tygodni. Potem, kiedy jej stan będzie stabilny...

- Chcę się z nią pogodzić, żeby odchodząc, nie miała i mnie na sumieniu.

Zsunęła resztki ze swego talerza na talerz Lewisa.

- Zostaw to - zaprotestował. - Odpocznij...

- Zrozum, zmieniły się moje priorytety.

- Zastanów się. Co, do licha, będziesz tu robić? Jesteś kobietą biznesu, a nie małomiasteczkową dziewczyną!

Wstała i wzięła talerze.

- Do tej pory tak myślałam, ale... - Podeszła do zlewu.

- Nie wydaje ci się, że podchodzisz do tego trochę zbyt emocjonalnie?

- Na Boga! To w końcu moja matka! I mam prawo dać się ponieść emocjom - krzyknęła, odstawiając z hukiem naczynia na blat. Stała odwrócona do niego plecami. W jej postawie widać było napięcie.

Lewis w końcu stracił cierpliwość.

- W Sydney są dobre domy opieki. Nakazę asystentce, żeby wysłała ci informatory.

Madeline odwróciła się. Jej oczy płonęły.

- To jest jej dom. Mieszkała tu przez całe życie.

Coś się zmieniło. Widział to jasno. Dokuczał jej przez cały okres trwania konferencji, ale ona była twarda. Teraz zmiękła. Wziął głęboki oddech.

- Twoja matka ma alzheimera. Zwykle nie wie, gdzie jest, i jest jej wszystko jedno.

Zamurowało ją, jakby dostała w policzek. W jej oczach pojawiło się rozczarowanie. Odwróciła się od niego i poszła do salonu. Lewis niespodziewanie poczuł się podle. Jak mógł być tak bezduszny?

Powędrował za nią. Siedziała pochylona na sofie, trzymając w dłoniach głowę.

Jego wspaniała dyrektor operacyjna? Zmysłowa kochanka? Która z nich? Granice nagle się zatarły. Lewis nie wiedział już, która była dla niego ważniejsza. Jedno było pewne. Chciał ją mieć przy sobie w Sydney, żeby się przekonać.

Madeline zauważyła, że ją obserwuje.

- Jesteś bez serca - wyrzuciła z siebie.

Lewis wiedział, że jeżeli nie da jej teraz czegoś od siebie, na zawsze ją straci. Usiadł przy niej. Madeline wbiła w niego pełne rozczarowania spojrzenie.

- Skąd w tobie taki brak wrażliwości? Zawsze musisz być twardy?

- Nauczyło mnie tego życie.

Przez ostatnie dwa lata jedynym powodem życia Lewisa był Jacques de Vries. Teraz, kiedy pozbył się raniącego duszę ciernia, powinien znaleźć nowy cel, oczyścić się po dokonaniu zemsty, którą planował przez ponad dwa lata.

Lewis nigdy nikomu nie opowiadał o swoim trudnym i burzliwym dzieciństwie. Teraz uznał, że Madeline powinna usłyszeć jego historię. Tym bardziej że pragnął ją lepiej poznać, a to oznaczało, że potrzebował jej w Sydney. Powinien się zrehabilitować za to, jak ją uraził.

- Jacques de Vries zabił mojego ojca - wypalił.

Madeline wypuściła wolno powietrze z płuc, otwierając ze zdziwienia usta.

- Nie tego się spodziewałaś? - spytał lekko. - Odkryłem to kilka lat temu, kiedy pojechałem zidentyfikować ciało mojego brata, za którego śmierć również odpowiada de Vries. Mój ojciec i Jacques byli partnerami w interesach we wczesnych latach osiemdziesiątych - zaczął od początku. - Mieli firmę transportową, która przewoziła ładunki z pomocą dla Afryki. Mieszkałem wtedy z rodzicami na obrzeżach Nairobi. Wspaniałe życie dla małego chłopca. Kenia była taka niezwykła, kolorowa, otaczali nas mili ludzie. - Rodzice Lewisa nie byli bogaci, ale stać ich było na wielki dom pod miastem, gospodynię i kucharkę. Lewis chodził do szkoły w Na-

irobi, a każdą wolną chwilę spędzał na szaleństwach. - Pewnego dnia, kiedy miałem siedem lat, zjawiała się policja i wtrąciła ojca do więzienia, oskarżając o kradzież i sprzedaż na czarnym rynku zapasów należących do organizacji pomocy humanitarnej. Jacques był wtedy we Francji w odwiedzinach u żony. Moja mama starała się zorganizować pomoc, wyjaśnić nieporozumienie, ale wszyscy się od nas odwrócili. Tydzień później zabrała mnie ze szkoły i wróciliśmy do Australii.

Lewis długo protestował, upierając się, że chce zostać, by móc być przy ukończonym ojcu. Nigdy się z nim nie pożegnał.

- Zostawiła mnie u dziadków w Sydney i zniknęła na kilka miesięcy. Wróciła do Afryki, żeby go ratować.

To był najgorszy okres w jego życiu. Dziadkowie byli srogimi ludźmi, którzy nigdy nie akceptowali jego ojca. Uważali, że postępował bardzo nieodpowiedzialnie, zabierając młodą żonę i małe dziecko do Afryki. Zapisali Lewisa do szkoły i zabronili mu mówić o ojcu. Nienawidził ich cichego, spokojnego domu z wielkim tykającym zegarem dziadka i pastowanymi na wysoki połysk podłogami.

- Kiedy mama w końcu wróciła do Sydney, była w głębokiej depresji i okazało się, że jest w ciąży. Nie udało jej się doprowadzić do uwolnienia ojca i zaufała, że de Vries może jej pomóc. Przygotowała mnie na najgorsze. Biorąc pod uwagę powolność afrykańskich sądów, mogły upłynąć lata, nim zobaczymy ojca.

Wszystkie pieniądze, które mieli, zainwestowane były w firmę. Zostali bez środków do życia. Nie mając innego wyjścia, zmuszeni byli zamieszkać u antypatycznych dziadków. Lewis zamęczał matkę, namawiając ją, by się wyprowadzili, tak bardzo nienawidził domu dziadków. Teraz miał z tego powodu wyrzuty sumienia. Jego matka, o czym wtedy nie wiedział, dokładnie zdawała sobie sprawę z tego, czym było życie samotnej kobiety z małym dzieckiem i drugim w drodze.

- Kiedy mój brat Ed miał kilka lat, matka dostała zasiłek i wyprowadziliśmy się do małego mieszkanka. Myślę, że dziadkowie ucieszyli się, w końcu się nas pozbywając.

Mama nigdy nie wyszła z depresji i z dala od kontrolujących ją rodziców zaczęła pić. Lewis często opuszczał szkołę, by się opiekować małym braciszkiem, gdy matka ruszała do miasta, by zdobyć pieniądze na alkohol lub leżała półprzytomna w łóżku. Lewis musiał być bardzo ostrożny. Gdyby dziadkowie się dowiedzieli, co się dzieje w domu wnuków, zgłosiliby się po pomoc do opieki społecznej. W przypadku stwierdzenia, że matka źle się chłopcami opiekuje, odebrano by jej prawa rodzicielskie.

- Mój ojciec zmarł na cholere, ale upłynęło sporo czasu, nim dotarła do nas tragiczna wiadomość. Przez cały czas siedział w więzieniu bez procesu, wyłącznie na podstawie oskarżenia. Zupełnie, jakby wszyscy o nim zapomnieli. Biedny Ed nigdy go nie poznał. Było nam bardzo ciężko przez następne kilka lat. Cierpieliśmy biedę. Matka umieściła czasowo Eda w ośrodku opiekuńczym. Ja zarabiałem, roznosząc gazety. Ale i tak większość pieniędzy szła na alkohol. Mój brat był trudny. Sprawiał problemy, od kiedy się urodził. Zawsze chciał to, czego nie mógł mieć. W szkole zabierał dzieciom rzeczy, które mu się podobały. Byłem stale posiniaczony, starając się trzymać go z dala od szkolnych zabijaków. Wszyscy twierdzili, że dziwnie wygląda. Miał okrągłą twarz... - Lewis zrobił pauzę, wstydząc się wyznać całą prawdę. Chłopaki mówiły, że Ed śmierdzi. Faktycznie tak było, ponieważ moczył się w nocy, jeszcze w wieku trzynastu lat, a Lewis nie miał na tyle rozumu, żeby mu kazać brać rano przed pójściem do szkoły prysznic. - Wydaje mi się, że Ed odziedziczył po mamie skłonności do depresji - powiedział wolno, nie chcąc wchodzić w szczegóły. Pewnego dnia znalazł brata pijanego. Chłopiec miał dopiero siedem lat i dopił resztę z butelki po matce, która nie zdążyła jej opróżnić poprzedniego wieczoru. Wychodząc do szkoły, Lewis nigdy nie wiedział, co zastanie w domu po powrocie. Czasami trafiał na mężczyznę równie pijanego jak jego matka. Często znajdował ją śpiącą z twarzą w wymiocinach. Razem z Edem przeciągali ją do jej pokoju, Lewis ją obmywał, wkładał poduszkę pod głowę, przykrywał kocem i zostawiał śpiącą na podłodze. Kiedy dorósł i miał więcej siły, by ją podnieść, zawsze

układał ją na łóżku. - Opiekowałem się matką i Edem. Nie mieli poza mną nikogo innego. W wieku szesnastu lat przestałem chodzić do szkoły i zacząłem pracować jako magazynier w firmie kurierskiej. Byłem poza domem przez całe dni. Ed stale wagarował, a mama uznała, że nie musi więcej pracować. Nasze życie jednak zdecydowanie się polepszyło. Dzięki pomocy szefa udało mi się założyć w wieku osiemnastu lat własną firmę kurierską, działającą na zasadzie franczyzy. Zainwestowałem na giełdzie i powoli zaczęły spływać pieniądze. Zarobiłem pierwszy milion, mając dwadzieścia trzy lata.

Mimo poprawy sytuacji finansowej matka nadal piła. Miała tylko droższe ubrania i mieszkała w lepszym miejscu.

- Ed zaczął mi się wymykać. Brał narkotyki przez cały okres dorostania.

Setki razy szukał nocą młodszego brata w Kings Cross znanego z nocnych klubów, narkotyków i prostytucji. Nie było mowy, żeby w takiej sytuacji wyprowadził się z domu, gdyż musiał stale pilnować tej dwójki. Jego życie uczuciowe przed trzydziestką leżało w gruzach. Nie mógł też przyprowadzić do domu żadnej dziewczyny.

Potem niespodziewanie sytuacja się poprawiła.

- Ed w wieku dwudziestu lat postanowił rzucić narkotyki. Świetnie znał się na komputerach, więc zacząłem go wspierać, aby zaczął się rozwijać w tym kierunku. W końcu w wieku trzydziestu lat zamieszkałem sam. Mama nadal piła, ale zaczęła chodzić na spotkania grupy AA, gdzie znalazła przyjaciela. Do dziś są ze sobą. Oboje nadużywają alkoholu, ale mają siebie i ładny domek, w którym mogą się upijać.

Madeline uśmiechnęła się ponuro. Lewis mógłby się założyć, że rozmyślała nad tym, jak bardzo różniło się jej pełne zasad dzieciństwo od jego. Obie rodziny, popełniając inne błędy, stworzyły równie dysfunkcyjne modele.

- Kilka lat temu zadzwonili do mnie z Interpolu z informacją, że mam przyjechać do Singapuru zidentyfikować ciało brata. Przyczyną śmierci było rzekomo

przedawkowanie narkotyków. Nie mogłem w to uwierzyć, ponieważ Ed był czysty od trzech lat.

Lewis został uznany za współwinnego i poddany licznym przesłuchaniom w Singapurze i potem po powrocie w Australii. Stojąc nad bladym, martwym ciałem młodszego brata w kostnicy czuł, że zawiódł.

- Wtedy nie mogłem tego zrozumieć. Wiele tygodni zabrało załatwienie wszystkich formalności, nim udało mi się sprowadzić zwłoki do domu.

Zżerało go poczucie winy, ale musiał być silny ze względu na matkę, która wpadła w ostry ciąg alkoholowy. W pewnym momencie poważnie się zastanawiał, czy nie zamknąć jej w ośrodku odwykowym.

- Na pogrzebie zjawiała się kobieta o imieniu Natasza. Powiedziała, że była znajomą Eda. Dałem się jej uwieść.

Lewis nie był dumny ze swego postępowania. Natasza była piękną i nieokiełznaną Francuzką. Po wielu dniach ciągłego stresu i napięcia uległ szalonej namiętności. Dziewczyna była egzotyczna i bardzo gorąca. Spędzili razem tydzień w łóżku i Lewis zaczął się zastanawiać, czy była szalona, czy może jak Ed na haju narkotykowym.

- Koniecznie chciała poznać moją matkę. Pewnego dnia zaprowadziłem ją do niej. Niespodziewanie Natasza rzuciła się na matkę, krzycząc i okładając ją pięściami. Musiałem ją siłą odciągnąć. Okazało się, że Ed nie był synem mojego ojca. Był dzieckiem Jacques'a de Vries, a ona była jego przyrodnią siostrą. Kiedy wyrzuciłem Nataszę z domu, matka wszystko mi wyznała. Jacques był miły i był jedyną osobą w Nairobi, która starała się pomóc i przekonać władze, że mój ojciec nie był przestępcą. Nic jednak nie zdziałał. Matka codziennie odwiedzała ojca w więzieniu, błagała władze i wszystkie możliwe urzędy. De Vries zasugerował jej łapówkę. Poszła za jego radą, ale to również nic nie dało. Żaden prawnik nie chciał się podjąć sprawy. Wszyscy powtarzali jej tylko, żeby cierpliwie czekała.

- Niestety tak działa prawo w wielu krajach, i to nie tylko w Afryce - wes-

tchnęła smutno Madeline.

- W końcu matka się załamała, co de Vries natychmiast wykorzystał. Jacques pocieszył ją, ale gdy tylko się okazało, że jest w ciąży, wyrzucił ją. Nie chciał ciągnąć romansu z żoną uwięzionego partnera. Wrócił do rodziny, do Francji. Mama nie miała dokąd pójść, więc wróciła do domu dziadków. De Vries dał jej kilka tysięcy na pocieszenie, co nie zrekompensowało udziałów jej męża w firmie.

- Nic dziwnego, że wpadła w depresję - mruknęła Madeline. - A co się stało z Nataszą?

- Odnalazłem ją w drodze do Singapuru. Powiedziała, że posiada dowody, że to nie mój ojciec, tylko Jacques okradł transport z pomocą wart kilka milionów dolarów. Nie była w stanie tego udowodnić, ale domyślała się, że przekupił policję i urząd celny. Miała za to dokumenty potwierdzające, że jej ojciec otrzymał ogromny zwrot z ubezpieczenia po upadku firmy. De Vries wrócił do Francji, rozwiódł się z żoną i wybudował koncern hotelarski, wykorzystując pieniądze z ubezpieczenia i zyski ze sprzedaży skradzionych towarów na czarnym rynku. Nędzny drań zostawił w rodzinnym domu dokumenty. W ten sposób Natasza weszła w ich posiadanie.

- Możesz to udowodnić i oczyścić nazwisko ojca?

Pytanie za milion dolarów. Kiedy jego biedny ojciec gnił w więzieniu, de Vries cieszył się życiem.

Lewis głęboko odetchnął. Jeśli tylko istnieje najmniejsza szansa, zrealizuje się jego największe marzenie.

- To dość skomplikowane. Wynająłem prywatnych detektywów. Gdybym wykorzystał znalezione przez nich dowody oraz dokumenty będące w posiadaniu Nataszy, mógłbym wytoczyć Jacques'owi sprawę. Niestety na niektórych papierach widnieją podpisy mojej matki. Zaklina się, że nic nie wiedziała o oszustwie. Jacques przekonał ją, że to darowizny, które pomogą wydostać jej męża z więzienia. Ona nie otrzymała żadnego odszkodowania z ubezpieczenia ani zwrotu udziałów po zamknięciu firmy. De Vries okłamał ją, że on również wszystko stracił. Uwierz mi,

nie pragnę niczego bardziej niż zobaczyć go za kratkami. - Zaśmiał się szorstko. - Najchętniej udusiłbym go własnymi rękami. Nie mam jednak pewności, czy moja matka nie zostanie oskarżona o współudział.

- Dlatego postanowiłeś przejąć jego firmę?

- Moją firmę - odparł, przytulając ją. - Zbudowaną na nieszczęściu mojej rodziny.

Siedzieli w milczeniu przez dłuższą chwilę i Lewis zaczął się zastanawiać, czy Madeline nie zasnęła. W kominku przyjemnie buzował ciepły ogień. Lewis poczuł się zmęczony. Od kiedy przyjechał do Queenstown i poznał pannę Holland, nie udało mu się porządnie wyspać.

Madeline głośno westchnęła.

- Nadal jednak nie rozumiem, dlaczego Ed zrobił to, co zrobił? - odezwała się.

- Nikt tego nie wie. Natasza skontaktowała się z Edem mejlowo, twierdząc, że wie, kto jest jego ojcem, i poprosiła, żeby przyjechał do niej do Singapuru. Podała mu też nazwisko De Vries. Domyślałam się, że Ed spotkał się z Jacques'em i że konfrontacja źle wypadła, mój brat był przybity i wziął coś wyjątkowo mocnego. To oczywiście tylko moje domysły. Jacques twierdzi, że nigdy nie poznał osobiście Eda, ale że faktycznie Ed kontaktował się z nim telefonicznie. Jednego jestem pewien. Na pewno wydarzyło się coś, co pchnęło mojego brata do przedawkowania. Biorąc tak dużą dawkę narkotyku, ze swoim doświadczeniem musiał wiedzieć, że to go zabije.

- Co ci powiedział de Vries, kiedy mu uświadomiłeś, że o wszystkim wiesz?

- Roześmiał mi się w twarz i życzył szczęścia, ponieważ nigdy mu niczego nie udowodnię.

- Zastanawiałaś się nad szantażem? - spytała, ziewając. - Mógłbyś wykorzystać dowody, które masz.

- Panno Holland, skąd takie pokrętne myśli w pani głowie? De Vries uważał się do tej pory za nietykalnego. W razie czego jest gotów pociągnąć za sobą

wszystkich na dno, również moją matkę. Wiele czasu mi zabrało, by się do niego dostać. W końcu jednak wygrałem.

Madeline pogłaskała Lewisa po dłoni, którą ją obejmował.

- Wybaczysz mi teraz, że zachowałem się bezdusznie odnośnie do twojej matki?

- Wybaczę - odparła prosto.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Madeline obudziła się wtulona w ciepłe męskie ciało. Zabrało jej chwilę, nim zrozumiała, gdzie jest. Leżała na sofie w salonie, w domu na farmie. Ostatnią rzeczą, którą pamiętała z poprzedniego wieczoru, było pełne zakłopotania wyznanie Lewisa, że nigdy wcześniej nikomu nie opowiadał swojej historii.

Lewis westchnął przez sen i przytulił się do jej pleców. W pokoju było zimno, Madeline jednak nie odczuwała chłodu. Cieszyła się tą chwilą, pragnęła zapamiętać to cudowne uczucie, kiedy leży rano w jego ramionach.

Dziwnie było obudzić się przy mężczyźnie. Dotychczas zdarzyło jej się to nie więcej niż trzy razy w życiu.

Bała się poruszyć.

Lewis przywarł do niej udami, tak że poczuła na pośladkach jego męskość. Ogarnęła ją fala rannego pożądania, którego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Nawet o tym nie myśl, skarciła się w myślach.

- Dzień dobry - wyszeptał jej Lewis do ucha.

Madeline zacisnęła powieki, z trudem się powstrzymując, by nie jęknąć. Kiedy poznała Lewisa, odkryła, że jedną z jej erogennych stref są uszy. Postanowiła udawać, że śpi. Byle tylko nie ulec rozszalałym zmysłom.

Lewis zamruczał z zadowoleniem. To nic takiego, nie można być równocześnie zadowolonym i podnieconym, przekonywała się w myślach. Jeszcze nawet do-

brze się nie obudził. Wtuliła w niego mocniej pupę. Tylko żeby się przekonać. Był gorący. Był na nią gotowy. Jak w cudownym marzeniu sennym jego dłonie wśliznęły się pod jej ubranie i zaczęły pieścić jej łono. Odurzona rozkoszą, poczuła wspaniałą twardość między jego udami. Wkrótce oboje byli nadzy. Ich ciała zwały się, kołysząc się w namiętym tańcu. Madeline kręciło się w głowie, wstrząsały nią niekontrolowane dreszcze. Wspaniały sen z każdą chwilą stawał się coraz piękniejszy. Wszedł w nią mocno i głęboko, wypełniając ją całym sobą, budząc w niej zupełnie nowe doznania. Madeline poddała mu się, łącząc się z nim w cudownym miłosnym rytmie, czerpiąc radość i rozkosz.

Zatraceni w szale zmysłów sturlali się z sofy na podłogę.

Madeline żałowała, że to nie sen, gdyż zobaczyła w oczach Lewisa coś, czego się obawiała. Dostrzegła to wszystko, co czuła: sympatię, czułość, szacunek, oddanie i bezpieczeństwo.

Pragnęła go wspierać, chciała żeby... żeby przyspieszył miłosny rytm, odnajdując jej czule miejsce. Lewis uniósł ją i przyciągnął bliżej do siebie, wnikając w nią głęboko, aż nadeszło oczekiwane spełnienie.

Leżeli przytuleni. Madeline wsłuchiwała się w przyspieszone bicie jego serca. Nie była w stanie spojrzeć mu ponownie w oczy. Musiała się wycofać, zabezpieczyć się, by się w nim nie zakochać. Za późno.

Była w nim zakochana.

Odkryła to dziś, kiedy się kochali. Było cudownie jak przy poprzednich razach, a jednocześnie inaczej. Ich miłosny taniec nabrał nowego wymiaru, wzbogacony o troskę, czułość i szczerą, głęboką uczucia.

Lewis odsunął się i Madeline odwróciła głowę. Do oczu napłynęły jej łzy, ale nie powinna się przy nim rozplakać. Lewis dostrzegł, co się dzieje, pochylił się ku niej i zajrzał jej w oczy.

- Nie chcę, żebyś tego żałowała.

- Za późno - mruknęła, świadoma, że Lewis i tak nie zrozumie, co ma na my-

śli.

Jak mógł się domyślić, że dziś rano kochając się z nim, po raz pierwszy w życiu się zakochała?

Była zbyt bezbronna, zbyt zagubiona w uczuciach, żeby teraz z nim być. Nie zostanie jedną z jego zabawek. Projektem, który trzeba przerobić. Może pewnego dnia otrząśnie się z huśtawki emocjonalnej i znów będzie silną, pragmatyczną kobietą, kompetentną szefową, jaką kiedyś znał. Teraz jednak tonęła w emocjonalnym bagnie, a Lewis potrzebował kogoś silnego.

Zadzwoił telefon i Goode wstał, żeby go odebrać, zostawiwszy ją samą na podłodze w kłębowisku ubrań, nagą, z poczuciem, że zrobiła z siebie kretynkę.

Przepuściła go przed sobą do łazienki, ponieważ część członków zarządu zdążyła już przyjechać do Queenstown i chcieli się z nim spotkać przed telekonferencją.

Przynajmniej ma swoje miejsce na ziemi, pomyślała Madeline, czekając, aż zaparzy się kawa. Wkrótce wróci do domu, do swojego miasta, swojego biura. Będzie się mógł spotkać z kobietami, z którymi się wcześniej umawiał, odwiedzi matkę.

W przeciwieństwie do niego Madeline zaczynała wszystko od początku. Była zagubiona i czekała ją droga pod górę. Zrezygnowała z doskonałej pracy, zamierzała odrzucić jeszcze lepszą, zrobiła z siebie pośmiewisko, odkryła, że jej matka nie była doskonała, że była zwykłym człowiekiem pełnym wad.

Lewis wszedł do kuchni. Wyglądał wspaniale. Wypił pospiesznie pół kubka kawy.

- Posłuchaj, ta telekonferencja... - zaczęła.

Nie było sensu, żeby wstawiał się za nią, skoro ona i tak nigdy nie będzie częścią zespołu.

- Nie teraz - przerwał jej, odstawiając kubek. - Muszę jechać. Wieczorem wrócę tu z dobrymi wiadomościami i wtedy wszystko omówimy.

Madeline nie miała większego wyboru. Lewis był już prawie za drzwiami. Nieoczekiwanie cofnął się i pocałował soczyście jej usta.

- Będziemy musieli porozmawiać - powiedział poważnie. - Nie wyłączaj komórki.

Zadzwoił telefon. Reporter z lokalnej gazety chciał, żeby Madeline skomentowała oświadczenie Lewisa na temat ich związku.

Nadeszła chwila prawdy. Madeline zaczęła się zastanawiać, co się stanie, jeśli zdementuje oświadczenie Lewisa. Goode na pewno będzie wściekły, że odrzuciła jego pomoc i że podważyła publicznie jego wiarygodność. Będzie zły, że niepotrzebnie bronił jej przed radą nadzorczą. Zwolni ją z pracy. Odrzuci jako kobietę.

W końcu zgodziła się spotkać z dziennikarzem w kawiarence internetowej w mieście.

- Przykro mi, pani Holland - powiedział agent nieruchomości, odkładając słuchawkę. - Prawnik potwierdził, że umowa jest ważna. Nie może pani nic zrobić.

- Ale przecież podpisałam ją wczoraj. - Spojrzała na niego w osłupieniu. Najwyżej przedwczoraj lub dwa dni temu, nie mogła sobie przypomnieć. - Jak się udało tak szybko wszystko załatwić?

- W umowie sprzedaży, którą pani podpisała, zaakceptowała pani ofertę i warunki kupującego. To kontrakt wiązany. Jak wcześniej wspominałem, jedynie kupujący może na tym etapie zerwać umowę.

Agent sięgnął po leżące na biurku dokumenty i Madeline zrozumiała, że uprzejmie ją wypraszał.

- Może mogłabym porozmawiać z właścicielem firmy deweloperskiej?

- Umowa jest podpisana przez upoważnionego agenta reprezentującego firmę deweloperską PacAsia Enterprises. Może pani sprawdzić PacAsia Enterprises w rejestrze gospodarczym. - Wstał, jasno dając do zrozumienia, że uważa rozmowę za zakończoną. - Nie będę owijał w bawełnę. Duże grunty pod zabudowę wystawiane są na rynek dość rzadko. Nie sądzę, żeby deweloper zdecydował się wypuścić taką

okazję z rąk.

Dokładnie to samo usłyszała u prawnika.

- A co, jeśli zapłacę kupującemu odszkodowanie?

Prawnik zacisnął usta.

- To ostateczne rozwiązanie. Jeśli go nie przyjmie, nie może pani nic więcej zrobić.

Jak mogła być tak naiwna? W końcu zdała sobie sprawę, że zarówno agent nieruchomości, jak i prawnik nie są zainteresowani, by jej pomóc, gdyż nie chcą stracić prowizji.

Z ciężkim sercem wędrowała po mieście, aż dotarła do kawiarenki, w której miała się spotkać z reporterem. Ponieważ przyszła o godzinę za wcześnie, zamówiła kawę i usiadła przed komputerem. Wystukała na klawiaturze nazwę firmy deweloperskiej.

Zirytowana, bębniła palcami w blat stolika, czekając, aż system ją zaloguje i wyświetli się wynik wyszukiwania. Teraz, kiedy podjęła ostateczną decyzję, że zostanie w Queenstown, wszystko nagle sprzysięgło się przeciw niej. Gdzie zamieszka? Wyprowadzka z domu rodzinnego złamie jej serce. W końcu na ekranie pojawiła się strona dewelopera. Madeline zapisała adres, pod którym firma była zarejestrowana. Nie było numeru telefonu, podano tylko nazwiska trzech dyrektorów. Przejechała niżej, na dół strony. Okazało się, że wszystkie udziały PacAsia Enterprises były w rękach jednej firmy Pacific Star Enterprises.

Madeline przeczytała jeszcze raz bardzo wolno, żeby się upewnić. Tak jak się spodziewała. Na liście zarządu znajdowało się nazwisko Goode Lewis Jay.

Nagle ucichł otaczający ją gwar rozmów. Jej serce przestało bić.

Lewis Goode ukradł jej farmę.

Lewis siedział przy stole w sali narad z dwoma dyrektorami rady nadzorczej. Telekonferencja była kilkakrotnie przesuwana, aż w końcu wszyscy uczestnicy po-

twierdzili obecność.

Członkowie rady w pierwszym rzędzie chcieli się dowiedzieć, czy i ile Madeline Holland wiedziała o ofercie przetargowej, aplikując na stanowisko dyrektora operacyjnej. Lewis powiedział im dokładnie to samo co wcześniej Madeline.

Większość dyrektorów przyjęła wyjaśnienia. Dwóch, należących do starej gwardii Jacques'a de Vries, postulowało, by zwolnić panią Holland. Ich zdaniem nie nadawała się na tak poważne stanowisko, biorąc pod uwagę jej nieodpowiednie zachowanie.

- Nie była sama w tej windzie - warknął Goode. - Jak to możliwe, że oceniacie tylko jej moralność?

Niespodziewanie z hukiem otworzyły się drzwi i do sali wtargnęła Madeline.

- Ty draniu! - krzyknęła.

Jej oczy ciskały pioruny.

W ułamku sekundy Lewis wyłączył mikrofon telefonu.

- Zapłacisz mi za to!

Goode poderwał się, zerkając kątem oka na siedzących obok mężczyzn.

- Proszę wybaczyć - rzucił, podchodząc szybkim krokiem do Madeline.

Kipiał z wściekłości. Ujął ją pod ramię i delikatnie, acz stanowczo, wyprowadził na korytarz. Zamknął drzwi gabinetu, ustawił ją pod ścianą, gdzie nie miała pola manewru, i oparł ręce po obu stronach jej głowy.

Oczy Madeline płonęły. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale Lewis nie dał jej szansy. Nie pamiętał, kiedy ostatnio był tak wściekły.

- Nie życzę sobie, by mi przeszkadzano, rozumiesz! - syknął.

Oczy Madeline rozszerzyły się. Dostrzegł w nich determinację, na pewno nie lęk.

- Kupiłeś moje gospodarstwo - wycodziła przez zęby.

O cholera!

- Nie przeszkadzaj mi, kiedy jestem na ważnym spotkaniu. Właśnie się tłum-

czę przed radą, broniąc twojej uczciwości.

Madeline zamrugła powiekami. Wydawało mu się, że się waha, ale trwało to tylko przez ułamek sekundy.

- Nie potrzebuję twojej pomocy. Chcę odzyskać farmę i nie wyjdę stąd, dopóki nie dasz słowa, że mi ją zwrócisz.

Pomimo wściekłości popatrzył na nią z podziwem. Była naprawdę dobra. Madeline Holland była jego dyrektorem operacyjną i był z tego cholernie dumny.

- Sprawy osobiste omówimy w odpowiednim czasie - oświadczył, przeciągając sylaby, przypominając jej, że rozmawia z przełożonym.

Chciała zaprotestować, ale nie dał jej dojść do słowa.

- Wróć do domu, przyjadę do ciebie trochę później. - Cofnął się i spojrzał na nią spode łba, czekając, aż wykona jakiś ruch. Prędzej zadzwoni do ochrony, niż pozwoli jej po raz drugi tu wtargnąć.

Madeline wyprostowała się dumnie. Lewis jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnął jej pocałować jak właśnie w tej chwili.

- Nie wykręcisz się - oświadczyła stanowczo. - Anulujesz umowę i to jeszcze dzisiaj.

- Zobaczymy. Nigdy więcej tak nie rób.

Przez dłuższą chwilę świdrowali się gniewnie spojrzeniami. W końcu Madeline skinęła głową, odwróciła się na pięcie i ruszyła do wyjścia.

Lewis wrócił do sali po przerwie, która nieoczekiwanie podziałała na jego korzyść. Z zapałem przedstawił swój punkt widzenia, stanowczo twierdząc, że panna Holland będzie najlepszym dyrektorem operacyjnym, jakiego kiedykolwiek miał. Rada nadzorcza po wysłuchaniu jego argumentów dała się bez większego problemu przekonać i wkrótce telekonferencja się zakończyła.

Teraz musiał jeszcze przekonać Madeline.

Lewis podpisał umowę kupna w dniu, kiedy wybuchł skandal po opublikowaniu filmu z windy. Zależało mu, by nic nie stało na drodze wyjazdu Madeline do

Sydney. Jakkolwiek by było, sama wystawiła gospodarstwo na sprzedaż. Kiedy zaczęła się wahać nad pozostaniem w Queenstown z matką, pogratulował sobie słusznie podjętej decyzji. Sprzedała farmę za dobrą cenę, zdejmując sobie z barków ciężar, więc mogła się teraz spokojnie spakować i wyjechać.

Może jednak powinien był jej o wszystkim powiedzieć, zanim się dziś rano kochali? Tym razem nie było to spotkanie obcych ani szalona noc fantazji erotycznych. Dziś rano otworzyli puszkę Pandory, z której wydobyły się nieznane, niebezpieczne uczucia. Wszystko się nagle zmieniło. Połączyło ich coś więcej niż pożądanie. Madeline wypełniła jego serce. Obudził się przy niej szczęśliwy ze świadomością, że pragnie otwierać przy niej oczy każdego ranka.

Zrozumiał, że ją kocha. Jak w takich okolicznościach miał jej powiedzieć, że kupił jej gospodarstwo?

Gdy tylko dyrektorzy wyszli z sali konferencyjnej, postanowił zadzwonić do Madeline. Nadszedł czas, by uderzyć się w pierś.

Teraz, kiedy oczyszczono ją z zarzutów, mogła jechać z nim do Sydney. Z biurowymi plotkami poradzi sobie bez problemu. Nie potrzebowała gospodarstwa. Jej matka tym bardziej.

Wykręcił numer, ale sądząc po sygnale, musiała wyłączyć komórkę. Postanowił nie zostawiać wiadomości. Po chwili namysłu zdecydował, że zje lunch w hotelowej restauracji. Kiedy skończył jedzenie, podeszła do niego Kay.

- Kontrolujesz nas? - Uśmiechnęła się pogodnie i usiadła naprzeciw niego.
- Łosoś był wyśmienity - odpowiedział jej uśmiechem i odstawił pusty talerz.
- Zjesz ze mną deser?
- Nie, dziękuję, ale wypiję kawę. - Dała znak kelnerce.

Rozmawiali przez dłuższą chwilę. W końcu Lewis spytał, czy Kay widziała Madeline.

- Od godziny próbuję się do niej dodzwonić.
- Była u mnie po tym, jak przerwała ci telekonferencję.

- Mam nadzieję, że zaskakiwanie mnie podczas narad zarządu nie wejdzie jej w krew. - Roześmiał się. - Wiesz, gdzie teraz jest?

- Jakąś godzinę temu była umówiona z reporterem.

- O czym, do cholery, zamierza rozmawiać z prasą? - zaniepokoił się.

Lewis wbił uważne spojrzenie w twarz Kay. Ogarnął go lekki niepokój. Madeline nie potrafiła kłamać. Co będzie, jeśli wyjawi dziennikarzowi całą prawdę? Podważy w ten sposób jego wiarygodność.

- Nie martw się. Madeline zawsze była dyskretna. Możesz na nią liczyć nawet teraz, kiedy jest na ciebie zła.

Słowa Kay uspokoiły Lewisa. W końcu była najlepszą przyjaciółką Madeline i dobrze ją znała.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Trzy godziny później Lewis wysiadł z samolotu na lotnisku w Christchurch. Miał jeszcze dziewięćdziesiąt minut do odlotu do Sydney. Tym razem nie uśmiechnął się do hostessy w poczekalni dla klasy biznes. Nie skorzystał również z bufetu. Stał przy oknie i wpatrywał się beznamiętnie w pas startowy, zastanawiając się, dlaczego sprawy przybrały taki zły obrót.

Czuł się podle zdradzony. Do wczorajszego wieczoru nigdy nie opowiadał nikomu o swoim życiu. Coś go jednak podkusiło, by się zwierzyć Madeline. Zależało mu, by go lepiej zrozumiała, chciał ją pocieszyć, oderwać od smutnych myśli o jej skomplikowanej sytuacji.

Nie szukał kobiety, kiedy przyjechał do Queenstown. Nieoczekiwanie spotkał ją, zapragnął jej i... jak kretyn się zakochał.

Ogarnęły go wątpliwości. A jeśli popełnia błąd? Jeśli to nie ona? Nie pomyliłby chyba nieustępliwości i profesjonalizmu z okrucieństwem i wyrachowaniem.

To musiała być ona. Kupił jej gospodarstwo. Powiedziała mu w obecności obcych, że nie ujdzie mu to na sucho. A potem pobiegła na spotkanie z reporterem.

Zadziwiające, jak wiadomości szybko się rozeszły. Media w Sydney huczały, policja złożyła oficjalne oświadczenie. Ale przecież w końcu był osobą publiczną. Kiedy zobaczył na wyświetlaczu telefonu numer matki, domyślił się, że chodzi jej o kompromitujący reportaż, który ukazał się w mediach.

Okazało się jednak, że dzwoniła, ponieważ została aresztowana na podstawie oskarżenia o oszustwo ubezpieczeniowe. I wszystko przez poduszkowe zwierzenia jej syna. Powinien natychmiast zerwać z tą kobietą. Matka przeżyła wcześniej atak Nataszy, a teraz przez Madeline siedziała w areszcie.

Panna Holland szybko wkradła się do jego serca. Dostał przykrą lekcję i może w końcu się nauczy, że w życiu trzeba dbać wyłącznie o siebie.

Ogłoszono wejście na pokład. Lewis miał właśnie wyłączyć telefon komór-

kowy, kiedy niespodziewanie zadzwonił.

- Gdzie jesteś? - usłyszał chłodny głos Madeline.

- Na lotnisku w Christchurch.

- Nie rozumiem?

Ponownie naszły go wątpliwości.

A może to Natasza? - pomyślał z nadzieją. Wykluczone. Nienawidziła ojca za to, że zostawił jej matkę, ale zależało jej na dyskrecji. Pozostawał jeszcze Jacques. Czyżby obudziło się w nim sumienie?

Niemożliwe.

- Lewis? Myślałam, że przyjedziesz. Idę teraz na spotkanie Stowarzyszenia Kobiet Biznesu, ale zaraz potem wracam.

- Miło ci się gawędziło z reporterem? - spytał kwaśno.

Zapadła długa cisza. Lewis wyobraził sobie jej twarz z wyrazem poczucia winy.

- Nic mi nie masz do powiedzenia?

- Posłuchaj - zaczęła ledwie słyszalnym głosem. - Przepraszam. Zrobiłam, co musiałam. Prawda i tak zawsze wychodzi na jaw.

Lewis zaśmiał się szorstko.

- Fantazja okazała się piękniejsza niż rzeczywistość. - Usłyszał jej ciężkie westchnienie, ale teraz, kiedy przyznała się do zdrady, musiał ją wymazać ze swego życia. - Mam dla pani kolejną sensacyjną wiadomość. Zwalniam panią, pani Holland. - Przerwał, czekając na jej reakcję. Znak, że jej zależy. - Hotel Waterfront zostanie sprzedany, a pozostałe dwa zburzone, jak tylko znajdę kupca na ziemię. I... daję ci miesiąc na wyprowadzenie się z mojej farmy.

Madeline, nie wypuszczając z ręki telefonu, osunęła się zemdlna na podłogę. Jego słowa nie mogły jej głębiej zranić.

Gdy doszła do siebie, poczuła w głowie zamęt. Ogarnął ją lęk i poczucie winy. Reakcja Lewisa na fakt, że zdementowała jego oświadczenie dotyczące ich ro-

mansu, wydała jej się przesadzona.

Dotarło do niej, że straciła wszystko. Pracę i szacunek mieszkańców Queenstown, którzy znienawidzą ją za to, że pozbawiła ich pracy. Dom i miłość.

Poczuła dławienie w gardle. Do oczu napłynęły jej łzy. Nie, nie rozplacze się. Za pół godziny z podniesioną głową wygłosi wykład w Stowarzyszeniu Kobiet Biznesu i opowie im, jak zrobić karierę.

Dwa dni później usłyszała pukanie do drzwi i zobaczyła, jak Kay przedziera się przez tłum ludzi w salonie, by otworzyć. Na stół wjechał kolejny półmisek babeczek. Dom pełen był przyjaciół, znajomych i sąsiadów z miasteczka, którzy przyszli jej złożyć kondolencje i podtrzymać na duchu w trudnej chwili. Madeline stała między nimi jak zahipnotyzowana, czerpiąc pokrzepienie płynące z ich życzliwości i szczerzej sympatii.

Jej matka przegrała walkę z zapaleniem płuc. Szczęście w nieszczęściu, prześwietlenie klatki piersiowej wykazało zaawansowany nowotwór. Wielkie, nieoperacyjne guzy.

Kim byli ci wszyscy ludzie? Dziś usłyszała więcej ciepłych słów niż przez całe swoje dwudziestoosmioletnie życie. Jak mogła myśleć, że nie ma swojego miejsca na ziemi? Tu był jej dom. Nie na farmie, którą straciła, ale w tym miasteczku, wśród tych ludzi.

- Niestety nie zostanę na gospodarstwie, ale osiadę w Queenstown - powiedziała do starej pani Lucan, która mieszkała w domu przy drodze. - Sprzedałam farmę, kiedy jeszcze myślałam, że stąd wyjadę. Chciałam wszystko odwołać, ale okazało się, że było już za późno.

Ktoś dotknął jej ramienia. Odwróciła się i ujrzała Briana Corneliusa, przyjaciela matki.

Adele wyznała jej, że jej kochanek miał na imię Brian. Nagle wszystko ułożyło się w całość.

Objęła serdecznie Briana i pocałowała go w policzek.

- Może odwiedzi mnie pan któreś niedzieli i pójdziemy razem rozsypać prochy matki? - zaproponowała.

Brian ujął ją za ręce i uściśnął, nie mogąc ze wzruszenia wydobyć z siebie głosu.

- Dziękuję - uśmiechnął się słabo. - Będę bardzo szczęśliwy.

- Myślę, że ona także.

Kay ze słuchawką telefoniczną w ręku przecisnęła się przez tłum gości.

- To Lewis. Mam mu powiedzieć, żeby spadał?

Madeline zamknęła oczy. Od ich ostatniej rozmowy nie miała czasu na uzależnienie się nad złamanym sercem. Słyszała od przyjaciółki, że matka Goode'a trafiła do więzienia oskarżona o oszustwo ubezpieczeniowe. Współczuła mu bardzo. Miała nadzieję, że pani Goode będzie miała siłę, by to wszystko przetrwać.

Wzięła słuchawkę.

- Witaj, Lewis.

- Madeline? Słyszę, że masz dom pełen ludzi.

Dzwonił, żeby jej złożyć kondolencje, czy żeby się nad nią pastwić?

- Posłuchaj. Bardzo mi przykro. Naprawdę bardzo mi przykro.

- Dziękuję. A jak się czuje twoja matka?

- Jest jej ciężko, ale sobie radzi. Dopóki ma szkocką.

- Dbaj o nią. Nigdy nie wiadomo... - Głos jej się załamał.

Wyszła z salonu, starając się uspokoić.

- Madeline, te wszystkie rzeczy, które powiedziałem... Nie wiem, jak mógłbym ci to wynagrodzić.

Ona również nie wiedziała i nie miała ochoty teraz o tym myśleć. Jej odporność stopniała.

- Do widzenia, moja droga. - Jedna ze znajomych matki pożegnała ją, całując w policzek.

- Dziękuję za wsparcie. - Uścisnęła serdecznie kobietę.

- Zobaczymy się w środę.

- Tak - zgodził się Lewis do słuchawki. - Przyjadę w środę. Nie mogę się stąd ruszyć, dopóki nie załatwię spraw z prawnikiem.

- Chcesz przyjechać na pogrzeb? - zdziwiła się Madeline.

Zapadła długa cisza.

- Lewis?

- Pogrzeb twojej matki? - spytał cicho.

- Tak - odparła, kiwając głową do wychodzących gości. - Przepraszam, muszę iść. Dziękuję za telefon.

- Na pogrzeb pani Holland - rzucił, wsiadając do taksówki.

- Spóźnił się pan - poinformował kierowca, włączając się w ruch uliczny.

Lewis nie miał pojęcia, jak Madeline zareaguje, gdy go zobaczy. Nie rozmawiał z nią od dnia śmierci jej matki. Miał tylko nadzieję, że nie wyrzuci go z kościoła.

Uporządkowanie bałaganu spowodowanego przez niespodziewane zeznanie Jacques'a de Vries zabrało wieki.

Pomimo mżawki Lewis stał na niewielkim dziedzińcu kościoła wśród setki innych ludzi i słuchał pożegnalnej mszy.

Zagrały organy i tłum rozstąpił się, by zrobić miejsce dla konduktu pogrzebowego. Lewis czekał z podniesioną głową, obrzucany od czasu do czasu zaciekawionymi spojrzeniami. Za chwilę będą mieli na co popatrzeć, kiedy Madeline zignoruje go lub każe mu odejść. Zasłużył sobie na to swoim haniebnym zachowaniem.

W końcu ją zobaczył. Szła wolno, podtrzymywana przez Kay. Wątła jak trzcina, ledwie trzymała się na nogach.

Czarny, długi płaszcz kontrastował z jej bladą twarzą. Lodowaty podmuch wiatru rozwiał jej jasne włosy.

Była taka smutna. Lewis miał nadzieję, że zdążyła się pogodzić z matką.

Niespodziewanie podniosła głowę i wbiła w niego wzrok. Zachwiała się, ale się nie zatrzymała. Ludzie rozsuwali się przed nią na boki, a ona szła dalej prosto do niego, aż znalazła się w jego ramionach.

Lewis chwycił ją i objął z całej siły, opierając podbródek na czubku jej głowy. Zastygła w bezruchu, otulona przez jego ramiona, z twarzą ukrytą w połach jego płaszcza. Już nigdy nie pozwoli jej odejść.

Z całym miasteczkiem odprowadził Madeline do grobu matki, a następnie towarzyszył jej podczas zorganizowanej w ośrodku miejskim konsolacji. Kiedy uczestnicy pogrzebu w końcu się rozeszli, Kay zaproponowała, by Madeline u niej przenocowała.

- Chcę wrócić do domu - odparła.

Deszcz przestał padać i spomiędzy chmur wyjrzało słońce. Taksówka skręciła na długi podjazd i zaparkowała przed gankiem.

- Będzie ładny zachód słońca - zauważył kierowca.

Gdy się znaleźli w domu, Lewis zabrał się za rozpalenie w kominku w salonie i w piecu w kuchni. Nie wiedział, czy Madeline będzie chciała z nim rozmawiać ani czy pozwoli mu zostać.

Madeline wyszła z sypialni ubrana w dżinsy, czarny golf i ciepły biały rozpi-nany sweter. Przez chwilę wpatrywali się w siebie.

- Dziękuję. - Uśmiech zadrgał na jej ustach.

Lewis uniósł brwi.

Za co? Za to, że oskarżył ją o coś, czego nie zrobiła? Za to, że jej nie wysłuchał, że wtrącał się bez pozwolenia w jej życie? Za to, że nie wyznał, co czuł, kiedy się z nią kochał rano na sofie?

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym posiedzieć przez chwilę na werandzie i popatrzeć na zachód słońca.

Sięgnął po płaszczy, ale ona powstrzymała go ruchem ręki.

- Sama. Muszę się pożegnać.

Skinął głową i założył jej na ramiona swój płaszcz.

- Zrobię ci drinka.

- Dziękuję. Wypiję chętnie kieliszek wina.

Zaniósł jej wino, wrócił do kuchni i nalawszy sobie kieliszek, usiadł przy starym kaflowym piecu.

Madeline kołysała się w bujanym fotelu na werandzie, wpatrując się w pędzące po niebie chmury i znikające za wierzchołkami masywu górskiego słońce.

Razem z ostatnimi promieniami znikającego światła zegnała matkę.

Otuliła się płaszczem i zatopiła w bólu.

- Byłabyś z nas dumna - wyszeptała, wiedząc, jak jej matka kochała tłumy. - Pomyśl, ilu grzeszników mogłabyś dziś skrytykować.

Zachodzące słońce wyrzało zza chmur, rzucając pomarańczową plamę światła na ganek.

- Żegnaj, mamó. - Poczowała dławienie w gardle. Do oczu napłynęły jej łzy. - Kocham cię i przepraszam. I dziękuję, że powiedziałaś mi prawdę i poprosiłaś o wybaczenie. Może teraz mogłybyśmy zostać przyjaciółkami.

Wpatrywała się w znikającą za horyzontem jaskrawą kulę, aż zapadł szary, ponury zmrok.

To koniec. Odeszła. Objęła się ramionami i rozplakała.

Otworzyły się drzwi i pojawił się Lewis.

- Pozwól, bym cię przytulił.

Nie czekając na odpowiedź, wziął ją na ręce, usiadł w fotelu i posadził ją sobie na kolanach.

Ogarnęło ją nieznane poczucie bezpieczeństwa i bliskości. Wtuliła się w jego tors i płakała, jakby się chciała wyplakać za wszystkie wcześniejsze lata. Może w końcu miała do tego prawo. Przez cały ten czas tęskniła za domem, za rodzicami, zastanawiała się, co jest w niej takiego okropnego, że matka jej nie kocha. Płakała

bez końca. Lewis przez cały czas milczał, tuląc ją do siebie. Tego właśnie potrzebowała.

Upłynęło wiele czasu, nim wrócili do środka. Lewis dolał im wina, a Madeline wytarła mokrą od łez twarz.

- Przepraszam - wyszeptała, gdy usiadł przy niej.

- Niby za co? Za ludzki odruch?

- Rozklejona kobieta, tego ci jeszcze było trzeba po przeżyciach ostatnich dni.

Jak się czuje twoja matka?

- Policja po zbadaniu dowodów stwierdziła, że nie było oszustwa. Teraz wszystko zależy od firmy ubezpieczeniowej, czy będzie chciała oddać sprawę do sądu.

- Ale jak ona się czuje?

- Uspokoila się i bardzo się postarzała. - Lewis uśmiechnął się krzywo. - Kto by pomyślał, że na tym etapie życia dopadną starego Jacques'a wyrzuty sumienia i sam się przyzna?

- De Vries?

- Zgłosił się na policję. Pewnie nie miałaś czasu na czytanie gazet.

- Przyznał się, że przekupił urzędników, by zamknęli twojego ojca?

- Do tego i do oszustwa ubezpieczeniowego, do doprowadzenia firmy do bankructwa i do handlu na czarnym rynku. Jak sądzisz, dlaczego obarczyłem cię winą za aresztowanie matki? Byłem przekonany, że to ty opowiedziałas o wszystkim reporterowi.

- Myślałaś, że wrobiłam twoją matkę?

- Tylko ty znałaś całą historię, no i Natasza, ale po co miałyby ujawniać prawdę po tylu latach? A ty byłaś na mnie wkurzona za to, że kupiłem farmę.

- A ja z kolei sądziłam, że jesteś zły, bo powiedziałam reporterowi prawdę o naszym romansie. - Madeline wstrzymała oddech. - Chciałabym, żebyś mi odsprzedał gospodarstwo.

- Kupiłem je, ponieważ zależało mi, żebyś przyjechała do Sydney. Naprawdę jest dla ciebie takie ważne? - spytał, odgarniając jej za ucho opadający kosmyk włosów.

- Tak. - Skinęła stanowczo głową.

Lewis wbił w nią przenikliwe spojrzenie.

- Anuluję umowę.

- Dziękuję - wyszeptała pełnym ulgi głosem.

Teraz wiedziała, że sobie poradzi.

- Czyli nie mogę mieć nadziei na twój przyjazd do Sydney? Wszystko, co wtedy usłyszałaś, mówiłem pod wpływem chwili. Nie jesteś zwolniona i nie sprzedaję hoteli.

- Ale ja już nie chcę być dyrektorem - oznajmiła pogodnie. - Pewnie uznasz, że marnuję karierę, ale mam dość życia na walizkach. Jestem zmęczona podejmowaniem decyzji, które przesądzają o losie setek ludzi, kiedy nie potrafię zarządzić własnym życiem. Zamierzam tu zostać i zacząć wszystko od nowa. Może otworzę pensjonat albo butik. Jeszcze nie wiem. Albo, tylko się nie śmieję, zajmę się life coachingiem. Zabawne, że chcę uczyć innych ludzi jak żyć, kiedy we własnym życiu zrobiłam taki bałagan.

- Uśmiecham się, bo to dla ciebie idealne zajęcie. Pamiętasz naszą pierwszą noc w „Romantycznej kryjówce”? Powiedziałaś mi, że lubisz uczyć, ale nie dzieci.

- Tak? Pragnę poznawać ludzi. Chcę mieć ogród, chodzić na pogaduszki z sąsiadami. Mieszkać wśród znajomych, którzy szanowali moją matkę pomimo jej wad. - Westchnęła. - Wiesz, chyba wyłożę część pieniędzy na odbudowę tamtego starego kościoła.

- Czy wśród tego wszystkiego znajdzie się dla mnie jakieś miejsce? - spytał, biorąc ją za rękę.

- Życie ostatnio było takie zwariowane. Wiem tylko dwie rzeczy. Ta farma to mój dom. Nie mam pewności, czy zawsze tak będzie, ale teraz chcę tu być. - Poca-

łowała opuszki jego palców, rzucając mu ukradkowe spojrzenie. - Oczywiście możesz mnie odwiedzać. Poza tym znam takie niesamowite miejsce w górach.

- Chcesz wywołać plotki? - Uśmiechnął się filuternie. - A ta druga rzecz? - spytał już poważnie.

Do licha. Że też jej się wyrwało. Jak może mu powiedzieć, że jest w nim zakochana do szaleństwa, skoro nie mogą być razem? W najlepszym wypadku czeka ich przyszłość weekendowych kochanków, których w końcu zmęczy odległość i każde znajdzie sobie partnera, z którym założy rodzinę.

Ich związek był jak fantazja, piękna i nieszkodliwa, ale trwająca tylko krótką chwilę, a ona nie chciała żyć złudnymi marzeniami, nawet jeśli rzeczywistość miałaby się okazać bolesna.

- Kocham cię. - Spojrzała na niego speszona, przygryzając dolną wargę. Oczy Lewisa przybrały dziwny wyraz, jakby ktoś włączył lampkę alarmową. - Nie martw się - dodała pospiesznie. - To cię do niczego nie zobowiązuje.

Lewis westchnął głęboko i Madeline odebrała to jako upomnienie.

- Dlaczego zawsze we wszystkim starasz się mnie prześcignąć? - spytał, ścisnąc jej dłoń. - Na nartach, na sankach...

Madeline uśmiechnęła się, zadowolona, że zmienił temat.

- Ale jeszcze nigdy mi się nie udało.

- Byłabyś świetną dyrektorką operacyjną. - Uśmiech zniknął mu z twarzy.

- Dziękuję. - Może i tak, ale już tego nie chciała.

Lewis potrząsnął jej dłonią, zwracając na siebie uwagę.

- Czy wyjdiesz za mnie?

- Słucham? - Spojrzała na niego zdumiona.

Wbił w nią świdrujące spojrzenie.

- Tym razem byłaś szybsza. Miałem zamiar wyznać ci miłość. I chciałem zrobić to pierwszy.

- Kochasz mnie? - wyjąkała, czując, jak wali jej serce.

- Nawet nie wiesz jak bardzo - odparł prosto. - Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy w „Romantycznej kryjówce”, pomyślałem, że jesteś najcudowniejszą kobietą, jaką w życiu spotkałem. Zupełnie, jakbym się znalazł w świecie fantazji. Byłaś jak najpiękniejsze marzenie. Wkrótce się okazało, że jedna noc z tobą to za mało. Obserwowałem, jak pracujesz, patrzyłem, jak cierpisz, wspieraliśmy się wzajemnie w trudnych chwilach. Zakochałem się w tobie bez pamięci, ale nastąpiły wydarzenia, które nas rozdzieliły. Wybacz mi, że odszedłem, nie wysłuchawszy cię. Nie chcę być bez ciebie ani chwili dłużej.

Oczy Madeline po raz drugi tego dnia wypełniły się łzami.

- I nie chcesz mnie zmienić, poprawić?

Pokręcił przecząco głową i dostrzegła w jego oczach ten sam wyraz, jaki miał tamtego ranka, kiedy zrozumiała, że go kocha.

- Powiedz „tak”, a zostaniemy tu i wyremontujemy twój dom. Wszystko tak, jak będziesz chciała.

Po policzkach Madeline popłynęły łzy. Nie mogłaby sobie wymarzyć większego szczęścia.

- A co z firmą?

- Wymyślono nowoczesne środki komunikacji po to, by z nich korzystać. Większość rzeczy mogę robić stąd. Wszystko da się zorganizować. - Otarł z jej twarzy łzy. - Nie zapominaj, że jestem właścicielem linii lotniczych, co zdecydowanie ułatwi logistykę.

- Jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie - wyszeptała i pocałowała go w policzek.

Wstali i podeszli do okna. W ciemnej tafli jeziora odbijał się wielki księżyc w pełni. W tle na czarnym niebie rysowały się niewyraźnie cienie stromych górskich szczytów.

- Widok wart miliona dolarów - mruknął Lewis, przytulając ją.

- To coś znacznie więcej. To tu marzenia spotykają się z rzeczywistością.